

# KWARTALNIK

numer 2(I)  
GRUDZIEŃ  
2004  
ISSN 1733-5930

GOSPODARKA • HISTORIA • KULTURA

# NOWOTOMYSKI





Tekst	strona
Życzenia świąteczno-noworoczne	5
Od redakcji: Dziękujemy	6
<b>WCZORAJ-DAWNO-DAWNIEJ</b>	
• <b>Ewa Gałązka</b> Wprowadzenie do genezy osadnictwa olęderskiego... (1)	8
• <b>Stefan Wojtkiewicz</b> Wojciech Bartecki - patroni nowotomyskich ulic (2)	14
• <b>Sebastian Skrzypczak</b> Powiat nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim(1918–1919)	16
• <b>Edmund Żurek</b> Zginęli, bo byli Polakami...	34
<b>TAM BYLIŚMY...</b>	
• <b>Izabela Putz</b> Białoruś: ziemia bliska, choć daleka...	48
• <b>Sylwia Kupiec</b> Z wizytą u Franza Kafki	53
• <b>Krystyna Szymko</b> Ambasadorowie Nowego Tomysła	59
• <b>Marzena Kortus</b> Miasto partnerskie - Biesenthal	61
• <b>Andrzej Wałęsa</b> Gimnazjaliści w Parlamencie Europejskim	64
<b>JUBILEUSZE</b>	
• <b>Anna Janelt</b> Święto spółdzielców i lokatorów	67
• <b>Marzena Kortus</b> Jedyne takie ZOO	70
• <b>Sylwia Kupiec</b> Śpiewać każdy może... czyli dziesięć lat z Karol Bandem	75
• <b>Marzena Kortus</b> Dziesięciolecie PPE WIELKOPOLSKA	78
<b>KULTURA</b>	
• <b>Witold Machura</b> Wikli-Nowy Tomyśl	79
• <b>Pastorałka Nowotomyska</b>	80
<b>PREZENTACJE</b>	
• <b>rozmowa z Andrzejem Pawlakiem</b> Symboliczne znaczenie wikliny	82

## KOMUNIKATY-INFORMACJE

- **Piotr Osękowski**  
III Rajd Szlakiem Chmielu i Wikliny 92
- Pokłosie konkursu *O wiklinowy Laur* NTK (1) 94
- **Anna Janelt:**  
Darz bór 95

## WNAWIĄZANIU DO...

- **Witold Machura**  
Jak widzą nowotomyski samorząd 96

## LUDZIE I ICH PASJE

- O Zdzisławie Połącarzu słów kilka... 97

## ZZA MIEDZY

- **Witold Machura**  
Gmina Miedzichowo mogła zniknąć z mapy 102
- **Witold Machura**  
W zaginionym świecie Alfonsa Rogala 106
- Nasi autorzy 110

Strona tytułowa: *Anioły przychodzą cicho... – aukcja na rzecz domu dziecka w MiPBP* (fot. Witold Machura)  
 Strona ostatnia: *Fragment ekspozycji Wikli-Nowego Tomyśla w Poznaniu* (fot. Witold Machura)

## KWARTALNIK HISTORIA • GOSPODARKA • POLITYKA NOWOTOMYSKI ISSN 1733-5930

Materiałów niezamówionych nie odylamy. Zastrzegamy sobie prawo do redakcji tekstów przed ich zamieszczeniem. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
 wydawany pod patronatem Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego  
 WYDAWCA: Wydawnictwo POLITAŃSKI, 62-002 Suchy Las, ul. Obornicka 104,  
 tel. (061) 812 56 47  
 REDAKTOR NACZELNY: Witold Machura (e-mail: machura.wokiss.pl)  
 ADRES REDAKCJI: 64-300 Nowy Tomyśl, ul. W. Witosa 8 (siedziba MiPBP)  
 tel. (061) 442 12 77, fax (061) 442 12 72, e-mail: bibliotekant@poczta.onet.pl  
 PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD: Marek Przygórski  
 DRUK: JACEK KRANTZ, Poznań, ul. Lewkoniowa



*pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*

*64-300 Nowy Tomysl, ul. Marszałka Piłsudskiego 34, tel. (0-61) 44-224-65*

*Niech nastanie  
Cicha Noc,  
Święta Noc,  
aby nas przybliżyć do Boga,  
który jest miłością.*

*W tym świętym czasie wzajemnie  
się miłujemy.*

*L. v. v. j.*  
*Ks. Prob. Władysław Kasprzak*

# Dziękujemy

Z pewną taką nieśmiałością... zainaugurowaliśmy naszą działalność w połowie 2004 roku (vide: zdjęcie ze spotkania Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego), nie wiedząc do końca, jak czytelnicy odniosą się do naszej inicjatywy. Po wydaniu drugiego zaledwie numeru możemy powiedzieć, że zostaliśmy przyjęci bardzo otwarcie i życzliwie. Obdarzyliście nas Państwo ogromnym kredytem zaufania, którego zwieść wręcz nie wypada...

Usłyszeliśmy sporo słów zachęty w trakcie Jarmarku Chmielo-Wiklińskiego, na którym debiutowali-

śmy. Zewsząd słyszymy na codzień, że dobrze się stało, iż chcemy wydawać materiały unikalne – czasem wręcz odręczne zapiski mieszkańców miasta i gminy Nowy Tomyśl – obrazujące czas miniony. Słyszymy także, że dobrym pomysłem jest wnikliwe traktowanie „historii, kultury i gospodarki” (jak mamy zapisane w winiecie naszego pisma), bo brak materiałów szerszych na ten temat, a wielość zdarzeń, mająca miejsce w przeszłości i obecnie na terenie nowotomyskiego, zasługuje na odzwierciedlenie.

Jak Państwo zauważyliście, w stosunku do pierwszego numeru, po-



FOT.: WITOLD MACHURA

*Tak zaczęliśmy... Andrzej Wałęsa (pierwszy z lewej) patrzy na Stefana Wojtkiewicza (w środku) i Pawła Pawlickiego, którzy zdają się spierać o to, kto wcześniej zamieści artykuł na naszych łamach...*

prawiliśmy jakość druku, a także rozpoczęliśmy pewną unifikację treści po to, by nasi Czytelnicy mogli w sposób bardziej uporządkowany zapoznawać się z jego zawartością. Życzliwie przyjmujemy wszystkie uwagi na ten temat, jakimi zechcecie się Państwo z nami podzielić.

Przełom roku zawsze obfituje w wiele miłych i sympatycznych wydarzeń. Niezależnie od tego, czy ktoś jest wierzący, czy też nie. Tak samo miły jest Mikołaj, jak i św. Mikołaj, równie miło odebrać prezent od Gwiazdorka, jak i od bezimiennego dawcy (np. sięgając do zapożyczonej z amerykańskiej tradycji skarpety, wiszącej – obowiązkowo! – na kominku). Chcielibyśmy w zespole ludzi, związanych z Kwartałnikiem, życzyć naszym Czytelnikom i wszystkim nowotomyśląnom, a także wszystkim ludziom dobrej woli, jak najwięcej wytrwałości i pogody ducha w 2005 roku. Jak uczą doświadczenia pokoleń, najważniejsze w życiu są zdrowie i spokój wewnętrzny.

Rozejrzyjmy się bacznie dookoła... Epoki i ustroje przemijają, ludzie przemijają, a pamięć i jej świadectwa są dobrem nieprzemijającym. Życzymy sobie godnych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, równie godnego Nowego, 2005 Roku i życzymy sobie nawzajem wielkiej dozy życzliwości i wyrozumiałości. ■

Witold Machura



Po raz pierwszy spotkaliśmy się na Jarmarku Chmielo-Wiklaniarskim i już wtedy spotykaliśmy się z wyrazami sympatii i życzliwością nowotomyśląn

Zobaczymy, czy nasz periodyk zacznie przyciągać zainteresowanie czytelników z regionu i innych rejonów kraju. Po pojawieniu się informacji o nas na stronie internetowej UM w Nowym Tomysłu (ze zdjęciem okładki numeru pierwszego), zaczęła się dyskusja o naszej przyszłości na forum internetowym tegoż Urzędu. Co prawda informacja o nas (a) została umieszczona w dosyć dziwnym miejscu, (b) szybko stamtąd zniknęła, ale pocieszamy się tym, że skoro już raz zagościliśmy, to będziemy jeszcze wracać.

Na stronie internetowej o adresie: <http://www.wydawnictwo.politanski.pl>, będą pojawiały się bieżące informacje o pracach nad kolejnymi numerami Kwartałnika Nowotomyskiego. Zachęcamy do zaglądania na tę stronę.

*Rozpoczynamy cykl publikacji, poświęconych przeszłości – stosunkowo niedawnej, lecz niezwykle istotnej dla nowotomyszan. Ogromne piętno na dzisiejszym charakterze tej ziemi i wielki wpływ na kolejne pokolenia jej mieszkańców, wywarli osadnicy innych narodowości, przybywający tutaj już w średniowieczu, do których przylgnęło zbiorcze określenie „Olędrzy”.*

*W kolejnych artykułach tego cyklu postaramy się odpowiedzieć na dwa podstawowe pytania: na ile ten wpływ jest uchwytty jeszcze dziś oraz co pozostało po dawnych osadnikach na tym terenie.*

Ewa Gałązka

## Wprowadzenie do genezy osadnictwa olęderskiego w powiecie nowotomyskim (1)

Powiat nowotomyski określany jest często, w przewodnikach lub tekstach prasowych, jako dawny **obszar kolonizacji olęderskiej**. W krajobrazie okolic miasta Nowy Tomyśl występuje wiele cennych obiektów architektury i innych form tegoż osadnictwa. Być może nie wszyscy są świadomi faktu, w jaki sposób ono powstało. Wielu zapewne nie dostrzega unikalnych wartości otoczenia, kształtowanego przez ten typ osadnictwa, a także nie zna źródeł i warunków jego kształtowania.

Krajobraz naszego powiatu ma charakter zabytkowy, jest dziedzictwem kultury i zapisem życia kolejno następujących po sobie pokoleń. Przenikają się w nim elementy naturalne, będące dziełami natury i elementy kulturowe, będące wytworem ludzkiej myśli i rąk człowieka. Specyfika i odrębność krajobrazu na terenie tego powiatu jest efektem szerszego, historycznie uwarunkowanego zjawiska, związanego z migracjami ludności.

### Średniowiecze - początek cezury

Proces migracji i zasiedlania nowych terenów rozpoczął się już w średniowieczu. Obszar dzisiejszego powiatu nowotomyskiego pokryty był wówczas puszczą, często podmokłą, wymagającą prac melioracyjnych. Z tego względu rejon ten przez długi czas nie przedstawiał dla osadnictwa rolniczego większej wartości i tylko w części był od dawna zasiedlony, obejmując niewielkie enklawy, położone w puszczy wokół osad: Tomyśl (obecnie Stary Tomyśl), Wytomyśl, Kąkolewo, Kuślin, Jabłonna, a także w obrębie granic dzisiejszej gminy Opalenica.

Początki kolonizacji w Polsce należy wiązać z osadnictwem flamandzko-holenderskim, które już w średniowieczu rozwijało się na obszarze Niemiec, a następnie na terenie Prus Książęcych i Królewskich. Pierwsze ślady działalności kolonizacyjnej, wywodzącej się z Niderlandów, zaznaczające się w Niemczech, pochodzą



z przełomu XI i XII wieku. Osadnictwo objęło wówczas Niemcy Północne, Księstwo Meklemburskie i Brandenburgię. Wkrótce kolonizacja rozszerzyła się na Niemcy środkowe, obejmując również część Saksonii i Łużyc. Po pierwszej fali osadniczej, wzmożony okres migracji z Niderlandów rozpoczął się ponownie w okresie reformacji. Proces ten związany był z prześladowaniami sekt luterańskich przez Cesarza Karola V i później Filipa II Hiszpańskiego, którzy – jako zagorzali katolicy – zwalczali „heretyków”. Gnębiona i stale niepokojona ludność Niderlandów masowo opuszczała ziemię rodzinną, przenosząc się do Niemiec, a stamtąd na terytorium dzisiejszej Polski. Działalność kolonizacyjna na obszarze dzisiejszej Polski została zapoczątkowana również w innych rejonach dzisiejszego terytorium naszego kraju. Już w roku 1454 Gdańsk

otrzymał w darze od króla Kazimierza Jagiellończyka Żuławy Gdańskie, które po bezowocnych próbach zasiedlenia przez ludność miejscową, stały się obszarem lokowania Holendrów, którzy mieli wielowiekowe doświadczenia w przywracaniu terenów zalewowych rolnictwu. Posiadali oni umiejętności wykonywania systemów odwadniających, na które składały się rowy i groble. Systemy te przekształcały mokradła i tereny zalewowe w obszary pod pierwotne czy wtórne zagospodarowanie.

Kolonie holenderskie zaczęły przemieszczać się w górę Wisły, tworząc osiedla na Małej Żuławie, koło Sztumu, w okolicach Grudziądza, Świecia, Torunia i Bydgoszczy. Rozprzestrzenianiu kolonii osadników sprzyjało również sprowadzanie Holendrów przez prywatnych właścicieli ziemskich na swoje do-

FOT.: EWA GAŁĄZKA



Charakterystyczne dla osadników zabudowania, położone z dala od siedzib dotychczasowych mieszkańców

bra. Rezultatem takich działań były osiedla holenderskie, pojawiające się nawet pod Zamościem i Brześciem Litewskim.

## Osadnicy z Niderlandów w Wielkopolsce

W Wielkopolsce pierwsze kolonie powstały na przełomie XVI i XVII wieku, nad Notecią (Olędry Ujskie, Nowe Dwory). Kolonie tworzyły się w ciągu pierwszej połowy XVIII wieku, między innymi, w kolonie środkowej Obry, obejmującym obszar od Międzyrzecza, poprzez Nowy Tomyśl, po Kościan.

Nasilenie akcji kolonizacyjnej w Polsce może być kojarzone ze zniszczeniami wojennymi XVII i XVIII wieku, które przyczyniły się do gwałtownego zmniejszenia zaludnienia wsi. Znaczna ilość osad wiejskich została całkowicie

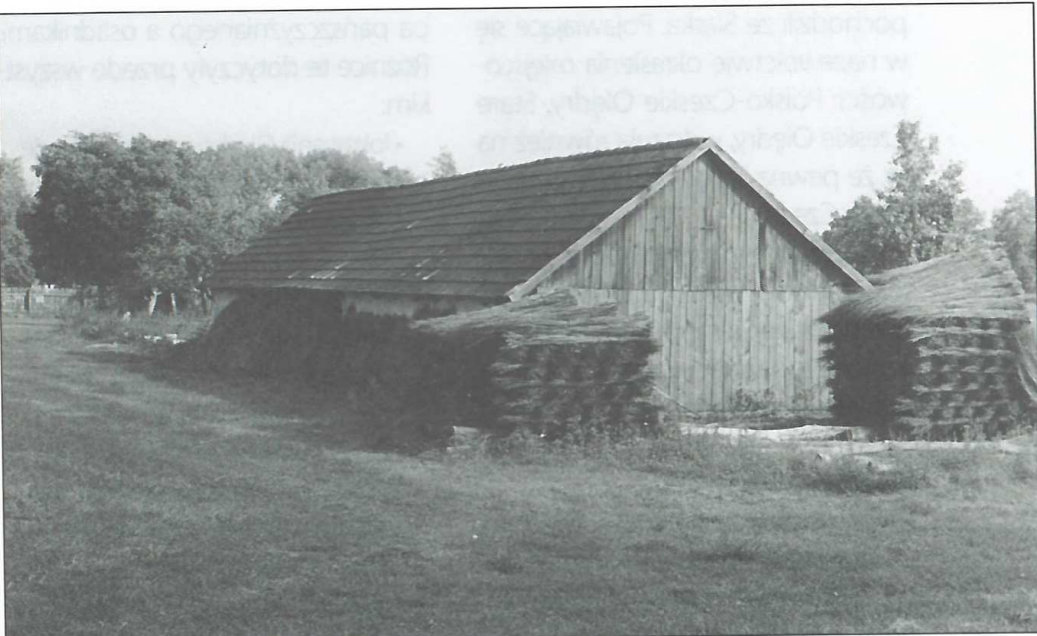
wyludniona również w wyniku rozprzestrzeniania się epidemii chorób. Opustoszałe gospodarstwa mogły być powtórnie zasiedlone.

O sprowadzaniu osadników decydowały także względy praktyczne. Przybysze reprezentowali przeważnie wysoki poziom gospodarki i kultury rolniczej, a ich metody gospodarowania cechowały się znacznie większą wydajnością, nowoczesnością, lepszą organizacją pracy w porównaniu ze sposobem gospodarowania chłopów pańszczyźnianych. Dla osadników decydującym motywem emigracji była najczęściej możliwość poprawy sytuacji ekonomicznej, a także dążenie do odzyskania swobód wyznaniowych. Masowe peregrynacje ludności przyczyniły się również do umiejętnego upowszechniania wizji potencjalnego dobrobytu w nieznanym kraju.



FOT. EWA GALAZKA

*Istniejące do dziś gospodarstwo poolęderskie, we wsi Paproć (gmina Nowy Tomyśl)*



*Połączenie zabudowań gospodarczych z częścią mieszkalną - również charakterystyczne dla ludności napływowej*

### Skąd wzięli się „Olędrzy”?

Kryterium narodowościowe, istotne w odniesieniu do osadników holenderskich w pierwszym okresie kolonizacji, z czasem straciło swoje znaczenie. Według niektórych źródeł<sup>1</sup>, określenie „Olęder” mogło powstać przez spolszczenie słowa „Holender”, wskazującego narodowość pierwszych osadników, biorących udział w akcji kolonizacyjnej lub też od określenia, pojawiającego się w niemieckich pismach urzędowych: „Hauländer” (od słowa hauen – ciąć, karczować), oznaczającego osadnika, gospodarującego na wykarczowanej przez siebie ziemi.

W miarę zasiedlania nowych terenów napływ Holendrów ustał, a wzmogła się migracja Niemców. Wśród grup osadników wymienia się również ludność napływającą ze

Śląska i Nowej Marchii. Część osadników stanowili także Polacy zamieszkujący tereny objęte kolonizacją, a przyjmujący zasady życia i gospodarowania od Olędrów, mając przy tym nadzieję na polepszenie własnych warunków bytowych.

Zasiedlanie okolic Nowego Tomysła w XVIII wieku opierało się głównie na osadnikach narodowości niemieckiej, później również polskiej. Pochodzenie Olędrów – osadników z Niemiec – wiązało się z ich wyznaniem. Olędrzy – protestanci przybywali głównie z prowincji przygranicznych: Nowej Marchii, Śląska i Pomorza. Katolicy, preferowani przez Cystersów z Obry, docierali prawdopodobnie z głębi Rzeszy: Bawarii lub Szwabii. Olędrzy pochodzenia polskiego (wyznania katolickiego) rekrutowali się z ludności miejscowej, natomiast ewangelicy

pochodzili ze Śląska. Pojawiające się w nazewnictwie określenia miejscowości: Polsko-Czeskie Olędry, Stare Czeskie Olędry, wskazują również na to, że pewna liczba osadników przybyła z Czech.

Osiedlając się w tym czasie grupy, utrzymywały zasady wcześniejszego, holenderskiego modelu osadnictwa, a zasady te nazwano osadnictwem na prawie olęderskim.

### **Nowe prawa, nowe normy życia...**

Rozwijające się wielonarodowościowe osadnictwo wymagało określenia zbioru nowych na tych terenach norm obyczajowych i prawnych, towarzyszących tworzeniu się nowych osad, z jednoczesnym wykazaniem różnic między sytuacją prawną chło-

pa pańszczyźnianego a osadnikami. Różnice te dotyczyły przede wszystkim:

- lokowania Olędrow (na podstawie kontraktu, zawieranego przez właściciela ziemskiego z wszystkimi osadnikami tworzącymi gminę lub rzadziej z ich „przedstawicielem”,
- solidarnej odpowiedzialności całej wsi za zobowiązania wobec „pana”;
- równouprawnienia w wewnętrznych stosunkach gminnych i wolności osobistej, wynikającej z równości wszystkich członków gminy wobec właściciela ziemskiego;
- regulacji powinności dworskich Olędrow (w postaci czynszów pieniężnych, w odróżnieniu od chłopów lokowanych w średniowieczu na prawie niemieckim, których obowiązkiem była praca na rzecz „pana”,



FOT. EWA GALAŻKA

*Zadrzewienia śródpolne - charakterystyczna cecha krajobrazu ziemi nowotomyskiej*

a także czynsze w naturze),

- reguł dzierżawy ziemi przez Olędrów, przyjmującej formy dzierżawy od czasowej (kilkanaście miesięcy do kilkudziesięciu lat) aż po wieczystą.

## Tworzenie olęderskiego „centrum administracyjnego”

Gwałtowny rozwój osadnictwa olęderskiego, obejmujący obszar dzisiejszego powiatu nowotomyskiego, pociągnął za sobą potrzebę utworzenia ośrodka miejskiego, położonego centralnie wobec nowo zagospodarowanych terenów. Na lokalizację ośrodka miejskiego wpłynęły również plany wzniesienia kościoła ewangelickiego przez osadników olęderskich.

W 1778 roku **Feliks Szołdrski** herbu **Łodzia**, właściciel okolicznych dóbr ofiarował na ten cel teren we wsi Glinki. Wybór miejsca na budowę kościoła ewangelickiego w dużej mierze zdecydował o późniejszej lokacji Nowego Tomyśla. O wyborze tej wsi decydowało jej centralne położenie względem większości osad olęderskich oraz usytuowanie lokalnej sieci dróg. Wybrane miejsce zlokalizowane było w centralnej części traktu, wiodącego z Lwówka w kierunku Zbąszynia przez Wytomyśl i Stary Tomyśl oraz ze Zbąszynia w kierunku Grodziska i Opalenicy. Obie te drogi w XVIII wieku zbiegały się w Glinkach z trasą prowadzącą przez Boruję do Wolsztyna. W miejscu zbiegu tych dróg wytyczono plac o wymiarach 100 x 100 m, na którym w 1779 roku stanął kościół. Plac kościelny, ze względu na jego centralne położenie, przekształ-

cił się w plac targowy zwany Starym Rynkiem (obecnie Plac Chopina), a przyległe doń tereny stały się miejscem osiedlania się rzemieślników.

W kwietniu 1786 roku Feliks Szołdrski otrzymał od **króla Stanisława Augusta** przywilej lokacyjny dla miasta Nowy To-myśl. Nazwa powstałego miasta wiązała się z leżącymi obok siebie XIII-wiecznymi wsiami: Tomyśl (dzisiejszy Stary Tomyśl) i Wytomyśl.

Należy podkreślić, że kolonizacja olęderska w okolicach Nowego Tomyśla, obejmowała głównie tereny wiejskie. Struktura krajobrazu, ukształtowanego w okresie osadnictwa (w XVIII wieku), przetrwała w znacznym stopniu do dzisiaj. Jest on dobrym przykładem krajobrazu harmonijnego, stworzonego przez wielowiekową, umiejętną i racjonalną gospodarkę człowieka. Walory przyrodnicze okolic Nowego Tomyśla zostały wyeksponowane przez niepowtarzalny typ osadnictwa, nadającego krajobrazowi kulturowemu wyjątkowego charakteru. Na jego specyfikę składają się charakterystyczne formy układu gospodarstwa, wraz z towarzyszącą mu infrastrukturą i zielenią. Ich wzajemne powiązania przestrzenne tworzą określony efekt kompozycyjny i wizualny. ■

cdn.

<sup>1</sup> Burszta J.: Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej. Wrocław 1960, Rusiński W.: Osady tzw. „Olędrów” w dawnym województwie poznańskim. Warszawa-Kraków-Lódź-Poznań-Zakopane 1947.

Stefan Wojtkiewicz

## Patroni nowotomyskich ulic (2)

### Wojciech Bartecki

Wojciech Bartecki urodził się 19 kwietnia 1855 roku w Bystrzycy, w powiecie mogileńskim (na Kujawach). W nowym Tomyślu osiadł od kwietnia 1884 r. jako sędzia, a później adwokat i notariusz (w zaborze pruskim łącznie tych 2 funkcji było możliwe).

Wysoką ocenę jego pro społecznej i patriotycznej postawy, a także działalności na terenie miasta i powiatu, dali mu sami Niemcy, którzy umieścili w berlińskim Volksrundschau (nr 261 z dnia 6.11.1895 r.) wspaniałą opinię na jego temat, że jest dla Niemców „niewygodnym” Polakiem! (...) „Duszą polskiej agitacji jest adwokat i notariusz W. Bartecki”. (...) A były to czasy, w których na ziemi wielkopolskiej rozpoczęła

oddziaływanie (w 1872 roku) sławetna polityka Kulturkampf, której mogli się przeciwstawić jedynie zatwardziali, prawdziwi Polacy. Do takich właśnie należał Bartecki.

W lutym 1886 roku zawiera on związek małżeński z Marią z d. Pfltzner, córką znanego i cenionego poznańskiego obywatela, która wkrótce rozpoczęła przy boku męża aktywną działalność na rzecz podtrzymywania polskości w Nowym Tomyślu. Sami Niemcy podkreślali, że Maria Bartecka „w utrwalaniu polskości przewyższała nawet męża”.

Po 10 latach harmonijne życie i praca małżonków ulega przerwaniu, wraz ze śmiercią Marii przy porożu. Pierwszym pogrzebem w dopiero co poświęconym kościele fundacji Wojciecha Barteckiego, był pogrzeb jego własnej żony. Resztę życia przeżył Bartecki w małżeństwie z młodszą siostrą zmarłej żony, Teresą, mając z nią jeszcze troje dzieci.

Warto wspomnieć, że wówczas walka o polski kościół była miarą patriotyzmu. Wojciechowi Barteckiemu udało się z powodzeniem przeprowadzić w Berlinie proces o zezwolenie na budowę kościoła katolickiego w Nowym Tomyślu. W związku z tym nowotomyski adwokat rozpuścił w świat odezwę, dzięki której oddziaływanie, zaczęły napływać stosowne fundu-



FOT. ARCHIWUM

Wojciech Bartecki. - notariusz, patriota, społecznik

sze. Kościół zbudowano na gruncie ofiarowanym przez kupca Walentego Kupczyka, który również zadeklarował na ten cel pewną kwotę pieniędzy. Ukończony kościół konsekrowano 2. lutego 1896 r. i eskortowano z niego zwłoki zmarłej Marii Bardeckiej oraz odbył się tu chrzest Władysława Bardeckiego, syna zmarłej.

Każdorazowo przy zmianie księdza w tej parafii, Bardecki sprzeciwiał się mianowaniu obywateli narodowości niemieckiej i przy zgodzie władzy konsystorskiej zatwierdzano polskiego kandydata.

Tak wspomina najmłodszy syn Bartec-kiego, także Wojciech, moment oswobodzenia Nowego Tomysła w dniu 5 stycznia 1919 roku: „o godzinie 4-tej rano obudził nas jeden jedyny wystrzał karabinowy – jak się okazało, był to strzał w powietrze przed Urzędem Pocztowym przy ulicy Dworcowej, trzeci dom obok naszej willi [obecnie ul. Piłsudskiego nr 8 – *przyp. S.W.*]. To niemiecki urzędnik odmówił poddania się poczty. Do świtu polskie wojsko powstańcze opanowało już całe miasto.

Oswobodzenie Nowego Tomysła całkowicie nas zaskoczyło, dopiero tego ranka montowaliśmy na gwałt polski sztandar. Trzeba pamiętać, że tych chorągwi nie było z początku za dużo, gdyż wówczas w Nowym Tomysłu w samym mieście było zaledwie kilkanaście rodzin polskich”.

Bardecki nie cieszył się długo odzyskaną wolnością. Złożony ciężką chorobą, zmarł po operacji w dniu 2 lute-

FOT.: STEFAN WOJTKIEWICZ



Tablica poświęcona Wojciechowi Bardeckiemu

go 1919 roku w Poznaniu, przeżywszy 64 lata. A prawdopodobnie czekały na niego zaszczyty i stanowiska: czy to burmistrza Nowego Tomysła, czy też prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu.

Po II wojnie światowej ulicy, mającej wylot na ufundowany przez Niego kościół, nadano miano „Bardeckiego”. Z okazji obchodów 200-lecia Nowego Tomysła, na narożnikowym budynku tej ulicy umieszczono kamienną tablicę o następującej treści: „WOJCIECH BARTECKI: ur. 19.4.1855, zm.2.2.1919. – ADWOKAT, NOTARIUSZ, DZIAŁAŁ W NOWYM TOMYŚLU W LATACH: 1886 DO 1919, GORĄCY PATRIOTA, KRZEWICIEL POLSKOŚCI”. W roku 2004 tablica ta została odnowiona i zmieniła lokalizację.

Przy ulicy Wojciecha Bardeckiego znajduje się 19 budynków mieszkalnych, dwa pawilony handlowe i Przedszkole Nr 1, imieniem Misia Uszatka. ■

*P.S. Myślę, że znajdzie się sponsor, gotowy sfinansować małą tabliczkę z następującym napisem: **Wtym domu w latach: 1886-1919 mieszkał i pracował Wojciech Bardecki – adwokat – notariusz – gorący patriota – krzewiciel polskości.** [S.W.]*

*Publikujemy treść referatu, wygłoszonego 20 grudnia 2003 r. na konferencji Wielkopolskie drogi do Niepodległości, która odbyła się w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomysłu. Konferencję tę, z okazji 85 rocznicy Powstania Wielkopolskiego, zorganizował Urząd Miejski w Nowym Tomysłu i Towarzystwo Dziedzictwa Wielkopolskiego. Śródtytuły pochodzą od redakcji. Zmiany, jakich dokonaliśmy w tekście referatu, dotyczyły jedynie interpunkcji i błędów literowych.*

**Sebastian Skrzypczak**

## **Powiat nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim (1918-1919)**

*Polacy w wyniku trzech rozbiorów utracili swoje państwo. Stało się to, jak wiadomo, w 1795 roku. Tęsknota i pragnienie odbudowy tego, co utracone, były silne, choćby z samej przekory – jednej z najważniejszych cech naszego narodu. Nie zważając na sytuację międzynarodową, która była kluczem do niepodległości, zaczęli kilka powstań, które jedynie pogorszyły położenie Polaków. Po każdym z XIX wiecznych prób powstańczych wznosiły się represje – kontrybucje, konfiskaty i zsyłki. Każdorazowo uszczuplano i tak wątłe uprawnienia autonomiczne, zmuszając dodatkowo środowiska inteligenckie do emigracji. W Wielkopolsce najwcześniej uświadomiono sobie, że o Polskę można walczyć skutecznie metodami pokojowymi. Srogą lekcję odebrali Wielkopolanie w roku 1848 podczas wydarzeń Wiosny Ludów, kiedy to w wielu miastach naszego regionu doszło do wystąpień przeciw Prusakom, zakończonych często – jak w pobliskim Grodzisku – rzezią Polaków. Dlatego zaczęto propagować idee pracy organicznej.*

### **Organicznicy i ...**

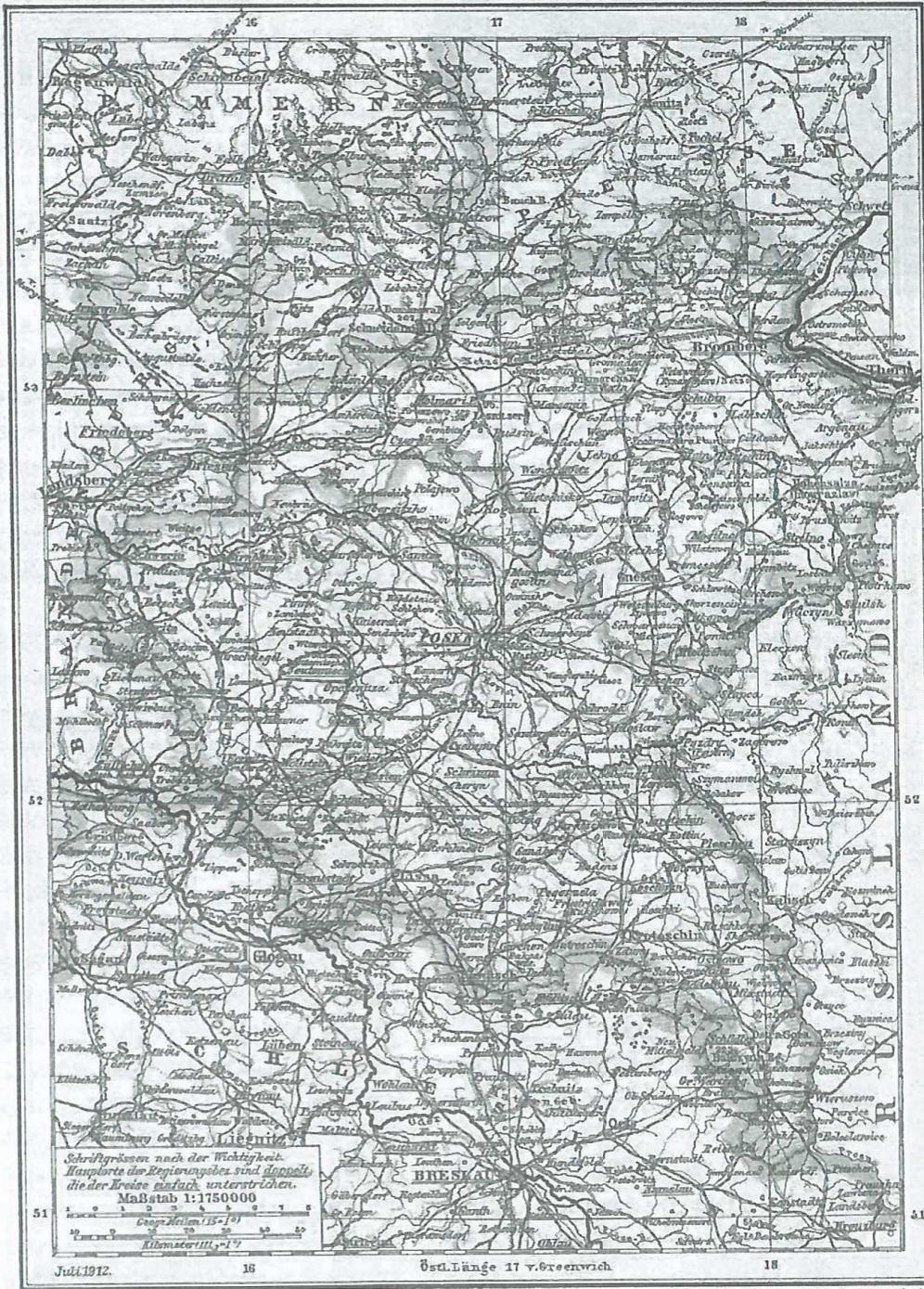
Jej celem było przeobrażenie intelektualne i ekonomiczne zacofanego społeczeństwa w światły naród. Propagowaniem nowych idei, fachowej wiedzy, narodowej kultury, polskich obyczajów, tężyzny fizycznej, zajęło się szereg organizacji polskich, które masowo powstawały w drugiej połowie XIX wieku. Należy wymienić wśród nich: kółka rolnicze, Towarzystwo Kupców, Towarzystwo Śpiewu Polskiego, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Młodzieży Kupieckiej, Towarzystwo Robotników Katolickich, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, partie polityczne.

Rok 1914 doprowadza wreszcie do tak oczekiwanej przez Polaków wojny, w której przeciwko sobie występują zaborcy. W okopach Trójprzymierza przeciwko Rosji stają Niemcy i Austro-Węgry, wspierane przez Anglię i Francję. Wieloletnia, wyniszczająca wojna, eksploatowała potencjał ekonomiczny państw walczących, a przede wszystkim ich zasoby ludz-



FOT. ARCHIWUM

POSEN.



Terytorium Prowincji Poznańskiej – 1912 rok



FOT. ARCHIWUM

Członkowie Naczelnej Rady Ludowej

kie. Chęć pozyskania społeczeństwa polskiego na własną stronę doprowadziła wreszcie do zainteresowania sprawą polską. Prawdziwym przełomem stał się wydany przez państwa centralne Niemcy i Austro-Węgry Akt 5 listopada, w którym zaborcy obiecali utworzenie Królestwa Polskiego z ziem zagarniętych na Rosji we frontowej rywalizacji. Ten dokument, choć przyjęty dość chłodno przez społeczeństwo polskie, miał ogromne znaczenie dla polskiej sprawy na dyplomatycznych salonach. Otworzył „wielką licytację” o wpływy wśród Polaków. Korzystny dla polskiej sprawy był również upadek caratu w Rosji, która do tej pory skutecznie blokowała jakiegokolwiek zamiary Ententy wobec Polski. W 1917 roku we Francji powstaje Armia Polska, a w samej Rosji wiele jednostek na szczęblu dywizji i korpusów. Z wcześniej walczącymi po stronie Austro-Węgiek Legionami, formacje polskie istniały we wszystkich państwach zainteresowanych sprawą polską, tworząc swoiste lobby niepodległościowe.

## Wojna a polityka

Upadek cesarstwa rosyjskiego w 1917 roku był tylko preludium do tego, co w drugiej połowie 1918 r. miało spotkać pozostałych zaborców Polski. Niewątpliwie wpływ na rozpad monarchii Habsburgów i wybuch rewolucji w Niemczech miało przystąpienie do wojny Stanów Zjednoczonych, których zaangażowanie w konflikt sprawiło, iż Ententa osiągnęła wyraźną przewagę na wojennym froncie. Państwa centralne nie były w stanie dorównać Entencie, nie mając dostatecznych rezerw ludzkich oraz zaplecza gospodarczego. W tych warunkach możliwe było wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego.

W październiku i listopadzie 1918 roku, widząc kryzys i nieuchronny upadek swoich dotychczasowych ciemiężców: Niemiec i Austro-Węgiek, Polacy przejmują polską sprawę „w swoje ręce”. Zaczyna się powolne przechwytywanie władzy przez polską administrację. Jednocześnie kontrolę nad ziemiami polskimi przejmują struktury tworzone przez organizację do tej pory nie uwikłane we współpracę z zaborcami. W byłym zaborze rosyjskim stworzona jeszcze przez państwa centralne, jako konsekwencja aktu 5 listopada – Rada Regencyjna – nie mając należytego społecznego oparcia, oddaje władzę przybyłemu z Magdeburga Józefowi Piłsudskiemu. Naczelnikowi Państwa podporządkowują się inne ośrodki decyzyjne: min. Komisja Likwidacyjna w Krakowie oraz

ząd lubelski Ignacego Daszyńskiego, utworzony 7 listopada 1918 roku przez stronnictwa ludowo-lewicowe. W ten sposób wybucha polska niepodległość w 1918 roku. Kiedy w Warszawie pali się już światło niepodległej Ojczyzny, a na urzędach powiewają biało-czerwone flagi, u nas, w Wielkopolsce, nie widać jeszcze „jutrzeńki swobody”.

### **Wielkopolska droga do niepodległości**

Wielkopolska, w myśl wyobrażeń niemieckich, była – podobnie jak Pomorze Zachodnie, czy Śląsk – integralną częścią państwa niemieckiego. Niemcy mogli przełknąć gorycz utraty terytorium dawnego, kongresowego Królestwa Polskiego, jakie nakazywał rozejm z 11 listopada podpisany w Compiègne, ale na pewno nie mogli zgodzić się na utratę swoich ziem w Wielkopolsce, Pomorzu czy Śląsku. W listopadzie 1911 roku wybuchła w Niemczech rewolucja, której początek staje się hasłem przewrotu dla ludności polskiej, zamieszkującej zabór pruski. Wojskowi niemieccy, którzy stacjonowali na ziemiach tego zaboru, pragnęli ten bunt skierować na tory ruchu społecznego. Jednak ludność polska, wiedzona silnym instynktem narodowym i solidarnością społeczną, postępując wobec Niemców bardzo zręcznie, dokonała na ziemi wielkopolskiej przewrotu, który i tutaj, w poznańskim, zaowocował niepodległością.

W pułkach stacjonujących w Wiel-

kopolsce, pod wpływem wydarzeń w Berlinie, dochodzi do powstawania rad żołnierskich i robotniczych, które odbierają władzę oficerom. Rady stają się oficjalnymi organami władzy.

Polacy zachęceni do działania niestabilną sytuacją w państwie niemieckim oraz zamieszczeniem wśród Niemców w Wielkopolsce, nasilają swoją działalność, tworząc rady ludowe. Całością tych działań kieruje Komitet Obywatelski, który tworzą dotychczasowi posłowie Komitetu Międzypartyjnego w Sejmie pruskim. Polscy patrioci zabiegają również o zwołanie Sejmu Dzielnicowego, czego udaje dokonać się w dniach 3-5 grudnia 1918 roku.

Rady już w pierwszych dniach swojej działalności zajmują się tworzeniem straży obywatelskiej. Trzeba dodać, że każda narodowość tworzy własną straż. Polskie jednostki straży obywatelskiej staną się później ważną składową – obok tajnie działającej Polskiej Organizacji Wojskowej – przyszłej armii powstańczej.

Wybuch powstania następuje 27 grudnia 1918 roku, jako reakcja na wystąpienia Niemców, stanowiące z kolei odpowiedź na polskie manifestacje, wywołane wizytą **Ignacego Paderewskiego** w Poznaniu. Nie było to wydarzenie zaplanowane, jednak różne kręgi liczyły się z wcześniejszym lub późniejszym przystąpieniem do akcji. M. Seyda tak relacjonował ten moment: „*Atmosfera polityczna była przepelniona elektrycznością. Przyjęcie Paderewskiego przebrało charakter po-*

*tężnego wyładowania się nieprzeparte-  
go pragnienia niepodległości i doprowa-  
dziło Niemców do ostateczności.”*

Nastąpił moment zapłaty, którą Poznaniacy zaczęli wydawać za pruską HAKATĘ, rugowanie chłopów i germanizację.

Wiść o wybuchu powstania w Poznaniu lotem błyskawicy obiegła jeszcze tego samego dnia prowincję. Na drugi dzień po wybuchu, do Poznania przybywali już pierwsi ochotnicy – powstańcy z regionu. Docierali tym, co było pod ręką. Z Kórnika powstańcy przybyli wozami konnymi, ze Środy pociągiem. Po drodze zajmowali ważne strategicznie obiekty: mosty na Warcie, dworzec kolejowy, pocztę główną. 29 grudnia powstańcy opanowali Wildę, gdzie znajdowały się min. koszary oraz Cytadelę przekonując stacjonujących tam Niemców do poddania się. W ostatnich dniach roku oczyszczano większą część zdobytego miasta z wojsk i policji zaborczej. Żołnierze niemieccy często dość chętnie wyjeżdżali do domów podda-

jąc się Polakom, co jednak nie świadczyło o łatwości osiągniętych w trakcie powstania celów.

Dopiero 6 stycznia Poznań został ostatecznie wyzwolony, kiedy to padło ostatnie gniazdo niemieckiego oporu, jakim było lotnisko na Ławicy. Od 28 grudnia dowódcą powstania był **kapitan Stanisław Taczak**, mianowany pospiesznie majorem, który całkiem przypadkowo znalazł się w Poznaniu, zatrzymując się w drodze z Berlina u rodziny, w stolicy Wielkopolski. To jemu przypadło w udziale podejmowanie pierwszych ważnych strategicznych decyzji. Major Taczak sprawował swoje przywództwo w okresie, kiedy w miasteczkach powiatowych i mniejszych miejscowościach, przy dość biernej postawie Niemców, dochodziło do samorzutnych i spontanicznych wystąpień ludności polskiej.

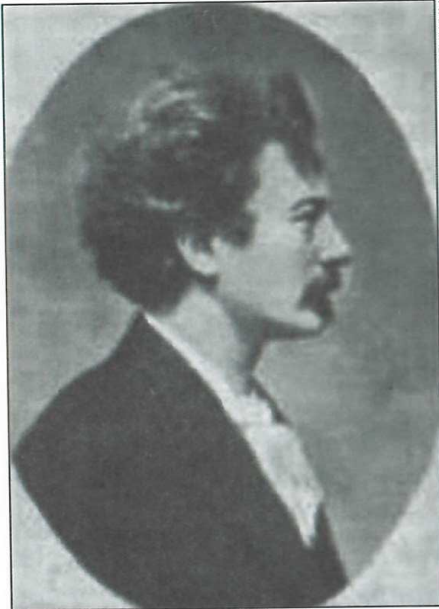
### Druga faza walk

Po 7 stycznia, kiedy to dzięki śmiałym akcjom polskich oddziałów, tworzących się ochotniczo z ludności małych wielkopolskich miejscowo-



Obrady Sejmu Dzielnicowego (3 do 5 grudnia 1918 roku)

FOT. ARCHIWUM



FOT.: ARCHIWUM

Ignacy Paderewski - artysta, polityk, patriota

ści, wyzwalane są znaczne połacie Wielkopolski. Akcja wyzwolenicza przeradza się następnie w regularną ofensywę polską, która zmierza do całkowitego wyzwolenia regionu. Ofensywa ta prowadzona jest w warunkach tworzącego się jednolitego dowództwa. Od 16 stycznia naczelne dowództwo nad wojskami powstańczymi przejął przysłany z Warszawy gen. Józef Dowbor-Muśnicki. Akcja ofensywna załamuje się jednak w miarę oddalania się od centrum regionu i obejmowaniu terenów o mniejszym udziale ludności polskiej i przeradza w obronę zdobyczy wobec narastających sił przeciwnika. Dowództwo polskie w tej ostatniej fazie umiejętnie stara się przenieść punkt ciężkości z działań zbrojnych na akcję dyplomatyczną, która kończy się podpisaniem rozejmu w Trewirze, który był dla powstańców dużym sukcesem, gdyż

przyznawał im nawet większy obszar niż uzyskany w trakcie walk.

Warto tu podkreślić, iż zakończenie powstania nie stanowiło wcale końca zmagających zbrojnych. Po podpisaniu rozejmu nadal dochodziło do starć i potyczek. Mimo obowiązywania formalnego zawieszenia broni, ginęło jeszcze przeciętnie 60 powstańców miesięcznie.<sup>2</sup> Powstanie wielkopolskie zadecydowało o przynależności ziemi wielkopolskiej do państwa polskiego.

### Wydarzenia na ziemi nowotomyskiej

Częścią Wielkopolski jest ziemia nowotomyska, na której terenie, na przełomie roku 1918 i 1919, działo się również bardzo wiele.

Przed I wojną światową granice obszarów administracyjnych przebiegały trochę inaczej niż w dniu dzisiejszym.



FOT.: ARCHIWUM

Pierwszy naczelny dowódca Powstania Wielkopolskiego - major Stanisław Taczak

Oto ówczesny powiat nowotomyski obejmował dwa miasta: Nowy Tomyśl i Lwówek oraz 87 wsi i obszarów dworskich. Poza granicami powiatu znajdowała się min. Opalenica. Skomplikowana była w powiecie nowotomyskim sytuacja narodowościowa. Ludność polska stanowiła 54,2% wszystkich mieszkańców (tj. na 34 292 mieszkańców wg. danych z 1910 roku, przypadało 18 590 Polaków). W samym Nowym Tomyślu mieszkało zaledwie 200 Polaków! Na wsi stosunek obu narodowości kształtował się korzystniej dla Polaków, gdyż stanowili oni 55, 9%. Mimo wszystko dzieci polskie miały przewagę w szkołach elementarnych w powiecie. Stanowiły one 61% ogółu uczniów. Wynika z tego jasno, że ówczesny powiat nowotomyski był mocno niemczony.<sup>3</sup>

Trudną sprawą w tych warunkach demograficznych była więc praca niepodległościowa. O jej postępach w sąsiednich do Nowego Tomyśla miejscowościach, zaręczają świadectwa, jakie zachowały się z przebiegu strajków szkolnych w latach 1905-1907 w Grodzisku, Opalenicy i w czasie powszechnego strajku lat 1906-1907. Do liczniejszych wystąpień w powiecie nowotomyskim doszło tylko w Zbąszyniu i jego okolicy, należącym wówczas do powiatu międzyrzeckiego. Dzieci polskie, podobnie jak w słynnej na całe ówczesne ziemie polskie „sprawie wszezińskiej”, wystąpiły przeciw polityce gwałtownej germanizacji i zakazu nauki w języku polskim.<sup>4</sup>

Wspomniane utrudnienia spowodowały, że miejscowości powiatu nowotomyskiego w trakcie powstania nie wyzwały się w całości o własnych siłach, jak to się działo np. w sąsiednim powiecie grodziskim. Dokonać się to mogło tylko w tych miejscowościach powiatu, gdzie żywił polski był silniejszy ekonomicznie i mieszkał w zwartej zabudowie.

Do takich rejonów zaliczał się przede wszystkim Lwówek z okolicą. Wspominany wcześniej Centralny Komitet Obywatelski wyznaczył w końcu października 1918 roku **hr. Stanisława Łąckiego** na swego męża zaufania, który w rejonie lwóweckim zorganizował 3 listopada 1918 roku konspiracyjny Komitet Obywatelski na powiat nowotomyski. Stanisław Łącki zwołał konspiracyjne zebranie do swego majątku, do Posadowa, wszystkich przedstawicieli miast, ziemian i księży. Na spotkaniu tym ukonstytuował się Powiatowy Komitet Obywatelski. Stanisław Łącki był największym właścicielem ziemskim w ówczesnym powiecie nowotomyskim. Rodzina Łąckich posiadała 6470 ha gruntów (w tym do Stanisława) należało 3304. Rejony o przewadze ludności narodowości polskiej – zwłaszcza na wsi – wyzwały się w powiecie wtedy, gdy znalazł się rzutki, odważny, zdecydowany i z inicjatywą, Polak-organicznik.<sup>5</sup>

### Wydarzenia na terenie powiatu

Wraz z wybuchem rewolucji w Niemczech doszło również do

zmiany jakościowej w sytuacji polskich działań niepodległościowych. Tajna do tej pory działalność przestała być konieczna, a w sytuacji tworzących się wszędzie rad, zaistniała potrzeba przejmowania w nich inicjatywy przez ludność polską, co w sytuacji narodowościowej powiatu nowotomyskiego było sprawą najprzedniejszą.

Na obszarze dzisiejszego powiatu nowotomyskiego również kształtowały się Rady. Już 11 listopada powstaje Rada Robotniczo-Żołnierska w Opalenicy. Jej twórcą był urzędnik kolejowy, **Józef Stachurski**. Jej trzon stanowiła jednak grupa żołnierzy, przybyła z Grodziska. Rady były dogodnym instrumentem do przejmowania przez Polaków władzy w terenie z rąk niemieckich i tworzenia polskich sił zbrojnych jeszcze w okresie przed powstaniem. W Opalenicy – podobnie zresztą, jak w Grodzisku – przystąpiono do formowania z młodszych ochotników kompanii, a ze starszych – oddziałów Straży Ludowej. Członkowie SL pełnili służbę wartowniczą na dworcach i stacjach kolejowych, na drogach i ulicach miast, przy mostach, magazynach i różnych obiektach wojskowych. W Opalenicy już w listopadzie sformowano ochotniczą kompanie powstańczą pod dowództwem **Edmunda Klemczaka**.<sup>6</sup>

Do powiatu nowotomyskiego należy dzisiaj również Zbąszyń, którego prawie połowę ludności stanowili na początku wojny Polacy. Z 5097 osób, 2343 przyznawały się do narodowości polskiej. Zbąszyń stanowił ważny wę-

zeł kolejowy i drogowy. Z wybuchem wojny utworzono tutaj wojskową komendę dworcową, a w mieście niemiecką Straż Obywatelską. W mieście i okolicy zostały umiejscowione składnice wojskowe oraz szpital wojskowy. Na wieść o wybuchu berlińskiej rewolucji (10 listopada) doszło w tamtejszej sali gimnastycznej do zwołania narady, na której wybrano członków Rady Robotniczo-Żołnierskiej, na czele z **dr Pupka**. Poza przewodniczącym, w jej skład weszło po czterech Niemców i Polaków.<sup>7</sup>

Wincenty Mania w ramach jej działalności, zajął się organizowaniem oddziału wartowniczego na dworcu. Zgłaszają się do niego Polacy w liczbie 15 ochotników, których podzielono na dwie sekcje, pod dowództwem Mikołaja Olejniczaka i Stanisława Dulaty. Na teren miasta przenikają polscy zwiadowcy z innych ośrodków min. z Opalenicy. Miejscem spotkań polskich patriotów na terenie miasta jest w tym czasie dom kupca, Antoniego Kryzana. Wynikiem tych tajnych zebrań jest utworzenie 27 listopada 1918 roku Rady Ludowej. Niemcy zaniepokojeni sytuacją i organizacyjnym zaangażowaniem Polaków, poprosili o pomoc dowództwo pułku Grenzschtzu we Frankfurcie n.Odrą. W drugiej połowie grudnia przysłano do Zbąszynia oddział w sile około 40 ludzi. Pod koniec tego miesiąca Grenzschutz usunął z odwachu na dworcu oddział wartowniczy miejscowej RRŻ. Żołnierze niemieccy obstawili dworzec, stację

kolejową, mosty i wszystkie ważniejsze punkty strategiczne.<sup>8</sup>

### Listopadowy zamęt i jego skutki

Pomyślne przygotowania wojskowe oraz opanowanie władzy terenowej w warunkach zamętu rewolucyjnego, dokonane w listopadzie, owocowały w późniejszym okresie tym, iż zarówno Opalenica, jak przede wszystkim Grodzisk, stały się rezerwuarem ochotniczych sił powstańczych i wojskową bazą operacyjną w kierunku na Wolsztyn, Kargowę i Babimost z Grodziska oraz Nowy Tomyśl i Zbąszyń z Opalenicy.

Tymczasem w samym ówczesnym powiecie nowotomyskim Stanisław Łącki powołuje 11 listopada 1918 roku pierwszą na tym terenie Radę Robotniczą we Lwówku.<sup>9</sup> Może dziwić, iż w warunkach rewolty socjalnej, jaka w zamierzeniach przynajmniej miała być niemiecka rewolucja, Łącki – największy „obszar” tego rejonu, zwolennik endecji – sam powołuje Radę Robotniczą, a więc kolegialną władzę rewolucyjną. Cel uświęca środki. Hrabiemu chodziło w tym wypadku o uprzedzenie Niemców, by w mieście powiatowym, niemiecka Rada w Nowym Tomyślu nie stanęła na czele całego powiatu, co uniemożliwiłoby organizowanie ochotniczych oddziałów zbrojnych do powstania.

Miejscowi Niemcy rychło zorientowali się jednak w pociągnięciach lwóweckich hr. Łąckiego. By zapobiec zdobyciu przez Polaków supremacji

w ruchu rad, powołali do życia własną Radę w Nowym Tomyślu. Niemiecka Rada uważała się za powiatową i stanęła na przeszkodzie zamiarom Łąckiego. Postanowiła ona zlikwidować swoją polską rywalkę w Lwówku. Pod nieobecność Łąckiego nowotomyska Rada Robotniczo-Żołnierska wysłała do Lwówka oddział żołnierzy niemieckich, którzy zmusili lwówecką Radę do rozwiązania się. Po wykonaniu tego zadania żołnierze wrócili do Nowego Tomyśla. Powrócił z Poznania również S. Łącki, który nazajutrz, jako przewodniczący, zwołał zebranie we Lwówku i ukonstytuował na nowo Radę Robotniczą. Powiadomił również Nowy Tomyśl, że lwówecka rada jest prawomocna z powodu pierwszeństwa jej założenia i z tego również powodu uważa się za jednostkę powiatową. Na tym tle doszło do długotrwałych sporów formalno-prawnych i konfliktów między obu narodowościami. Rada Robotniczo-Żołnierska w Nowym Tomyślu nie chciała uznać Łąckiego przewodniczącym z powodu jego narodowości oraz arystokratycznego pochodzenia. W trakcie przeciągających się sporów, Łącki zagroził użyciem siły zbrojnej. Podczas pertraktacji z powstałą w międzyczasie osobną Radą Żołnierską (założoną przez oficerów i podoficerów niemieckiej komendy obwodowej w Nowym Tomyślu), rotmistrz i 2 oficerów niemieckich groziło nawet Łąckiemu aresztowaniem w razie jego nieustępliwości. Wreszcie doszło do zawarcia między tymi Radami



kompromisu. Miasto Nowy Tomyśl z okolicą podpada kompetencjami pod suwerenną władzę niemieckiej Rady Żołnierskiej, Lwówek natomiast i reszta powiatu podlegają suwerennej władzy Rady Robotniczej we Lwówku. Każda Rada jest względem siebie niezależna i podporządkowana jedynie zwierzchniej Radzie Żołnierskiej i Radzie Robotniczej w Poznaniu.<sup>10</sup>

Stanisław Łącki okazał się zręcznym, chytrym i energicznym organizatorem, bowiem dzięki targom z Niemcami udało mu się bez rozlewu krwi wyzwolić 4/5 obszaru powiatu nowotomyskiego. 18 listopada konspiracyjny Komitet Obywatelski ujawnił się i przekształcił w Radę Ludową. Na posiedzeniu w Posadowie wybrano 42 mężów zaufania, których jako kontrolerów przydzielono do poszczególnych urzędów. Rady Ludowe reprezentujące polskie interesy stopniowo przejmowały inicjatywę w Wielkopolsce. 14 listopada na zjeździe w Opalenicy przedstawiciele Rad z Grodziska, Buku i Opalenicy utworzyli powiatową Radę Ludową na powiat grodziski. 25 listopada w Nowym Tomyślu odbyła się narada przedstawicieli polskich Rad Ludowych i niemieckiej Rady Ludowej. Delegaci polscy mieli przewagę liczebną i wybrali Stanisława Łąckiego na Delegata do Sejmu Dzielnicowego. Do zebranych hrabia Łącki przemówił najpierw po polsku, a dopiero później po niemiecku. Było to pierwsze wygłoszone przemówienie w języku polskim w Nowym Tomyślu.<sup>11</sup>

### Bronią i dyplomacją

Stanisławowi Łąckiemu udało się 26 listopada pozyskać niemieckiego porucznika wojskowej komendy obwodowej w Nowym Tomyślu, **Waleriana Andersona**, którego ojciec był Szwedem z pochodzenia, a matka – Polką. Powierzono mu organizację Straży Ludowej, której jednak nie udało się sformować przed wybuchem powstania. Ppor. Anderson wstąpił później do armii wielkopolskiej.

Dużym sukcesem było również utworzenie 6 grudnia w Bolewicach polskiej i niemieckiej Rady Ludowej z przewagą w niej Polaków.<sup>12</sup>

Niewątpliwie wieść o wybuchu powstania musiała pobudzić patriotycznie nastawionych Polaków z terenu ziemi nowotomyskiej do jeszcze większego wysiłku, niż ten, który był podejmowany do tej pory. Już 27 grudnia w rejonie Opalenicy i Buku powstańcy pod dowództwem kpt. Kazimierza Zenktelea wysadzają tory kolejowe, utrudniając w ten sposób ewentualny transport oddziałów niemieckich z Berlina przez Frankfurt do Poznania.

Nazajutrz po wybuchu, tj. 28 grudnia 1918 roku, wysłany z Posadowa do Poznania wóz ciężarowy przywiózł bez przeszkód broń i amunicję. Jednocześnie powstańcy w rejonie Lwówka rozbrajają miejscowych Niemców. Tymczasem 31 stycznia Niemcy próbują zdobyć dworzec kolejowy w Opalenicy, jednak przybyły pociągiem kilkunastoosobowy od-

dział niemiecki szybko zostaje rozbrojony i aresztowany przez powstańców polskich pod dowództwem samego **Edmunda Klemczaka**.<sup>13</sup>

W Nowy Rok grupa powstańcza zajmuje biura Komisarza Obwodowego w Kuślinie i przejmuje 25 karabinów i 600 sztuk amunicji.<sup>14</sup>

2 stycznia Rada Ludowa we Lwówku wybrała Stanisława Łackiego na komendanta Straży Ludowej. Odtąd wypadki toczyły się już w tempie błyskawicznym. Tego samego dnia **kpt. Kazimierz Zenkteler** wydał rozkaz wszczęcia wojskowej akcji zaczepnej z rejonu Opalenicy i Lwówka w kierunku Nowego Tomyśla, z zadaniem opanowania tego miasta i zabezpieczenia się od strony Zbąszynia. Łącki przekazuje natychmiast komendę Straży Ludowej oficerowi **Szyperowi**, a sam staje na czele zmobilizowanej kompanii ochotniczej z Lwówka i okolicy.

Po zmroku 2 stycznia 1919 roku wojsko powstańcze wyruszyło w kierunku Tomyśla. Według rozkazu Zenktelera, kompania opalenicka, dowodzona przez Edmunda Klemczaka, wzmocniona posiłkami z Grodziska i Buku, miała zaatakować miasto od strony wschodniej. Na miejsce koncentracji tych oddziałów wyznaczono dworzec kolejowy w Sątopach, oddalony o 6 km od Nowego Tomyśla. Około północy zebrały się tam wszystkie oddziały. Dano powstańcom krótki odpoczynek i podzielono na dwie grupy. Jedna pod dowództwem Klemczaka przemieszczała się dro-

gą w kierunku miasta przez Glinno, natomiast druga, dowodzona przez **Nikodema Wittchena**, także pieszo, wzdłuż toru kolejowego, z zamiarem opanowania dworca kolejowego. Około godz. 3 w nocy oddział ten – jako pierwszy – dotarł do stacji, zajmując ją przy biernej asyście załogi niemieckiej, składającej się z 10 żołnierzy. Po godzinie niemal, oba oddziały spotkały się na rynku. W ciągu godziny obsadzono najważniejsze budynki i urzędy w mieście.

3 stycznia 1919 roku aresztowano niemieckiego starostę powiatowego, dr Roessmanna, za to, że sprowadził do Nowego Tomyśla oficera Boehlke, celem zorganizowania w mieście oddziału Grenzschutzu. Jeszcze tego samego dnia zmuszono landrata do wyjazdu pociągiem do Rzeszy. Aresztowano także znanego hakatystę Hofmanna – komisarza obwodowego. Na jego urząd wprowadzono por. Andersona. Powstańcy rozbroili w mieście 20 żołnierzy Grenzschutzu, zabarykadowanych min. w gmachu Wojskowej Komendy Obwodowej. W ręce powstańców wpadła spora liczba karabinów, znaczna ilość amunicji i 4 karabiny maszynowe. Zdobyta w ten sposób broń w znacznym stopniu uzupełniła niewystarczające uzbrojenie oddziałów powstańczych.

### Wydarzenia styczniowe

Warto tu dodać, iż powiat nowotomyski oczyszczony został z administracji niemieckiej w samą porę, gdyż decyzją niemieckiej Rady Ludowej

w Międzyrzeczu miał zostać przyłęczony 3 stycznia do prowincji brandenburskiej<sup>5</sup>

Po południu część oddziałów powstańczych wyruszyła w kierunku Zbąszynia i zajęła wieś i stację kolejową Chrośnica. Stanowiło to zabezpieczenie od przeciwuderzenia niemieckiego w kierunku na Nowy Tomyśl. Akcja ta była jak najbardziej uzasadniona względami strategicznymi, a z drugiej strony stwarzała podstawę wyjściową do wypadu w kierunku Zbąszynia. Tak też zrozumieli ten manewr Niemcy w Zbąszyniu. W nocy z 4 na 5 stycznia wysłali do Nowego Tomyśla sześciuosobową delegację z burmistrzem na czele, proponując zawieszenie broni. Dowódca frontu zachodniego, kpt. Kazimierz Zenktele, odrzucił te propozycje.

Położenie w Nowym Tomyślu i okolicy było jednak w dalszym ciągu poważne, gdyż miasto otaczał pas osadnictwa niemieckiego. Niemcy w powiecie nowotomyskim przybrali groźną postawę i ożywiła się ich chęć odwetu przy lada pomyślnej okazji. Zachodziła nawet obawa napadu kolonistów niemieckich na Lwówek.

Nowy Tomyśl zabezpieczało 250 uzbrojonych powstańców. Z tej liczby 120 ochotników powróciło pod wieczór 4 stycznia dla osłony Lwówka. Zachodziła pilna potrzeba kontrolowania Niemców we wsiach. Można było to wykonać przy ustawicznym patrolowaniu terenu. By to zrealizować, z inicjatywy i ofiarności hr. Łąckiego, sformowano oddział ka-

walerii w liczbie 40 koni. Wieczorem 4 stycznia przyjechał do Lwówka konny wysłannik z meldunkiem, że Łomnica jest zagrożona. O godz. 5 rano dnia 5 stycznia wysłano na wozach konnych pomoc w liczbie 75 żołnierzy pod dowództwem **Jachmana**, powstańca przysłanego z Pniew. Właśnie po to, by nie pozostawić Lwówka bez obrony, zażądano pomocy z Pniew. Nadeszła ona w liczbie 50 powstańców, których wysłano wraz z 25 ochotnikami z Lwówka do Łomnicy. Lwówek nie mógł dostarczyć 80 karabinów dla ochotników w Łomnicy.

Z godziny na godzinę sytuacja w powiecie stawała się groźniejsza. 6 stycznia ok. godz. 13.30. przeleciał nad Posadowem niemiecki samolot nowego typu (G. Flug Machine): dwumotorowy, o sile 250 koni mechanicznych, wyprodukowany w fabrykach Mercedesa. Samolot przeleciał na niskim pułapie, schodząc do lądowania w polu. Łącki wsiadł do samochodu i pojechał do Lwówka, gdzie na dwa wozy chłopskie załadowali się natychmiast powstańcy. Wozy i 6 konnych ruszyli galopem w kierunku miejsca lądowania samolotu. Nim udało się urzędnikowi gospodarczemu Filipiakowi z Komorowa, zatrzymać załogę samolotu – wcześniej dojechał do „aeroplanu” baron Haza-Radlitz, właściciel pobliskich Lewic i zabrał ciężki karabin maszynowy, granaty i kilka tysięcy sztuk amunicji.

Łącki zareagował na to od razu, wysyłając wozem 12 żołnierzy i 4 konnych do Lewic, z rozkazem

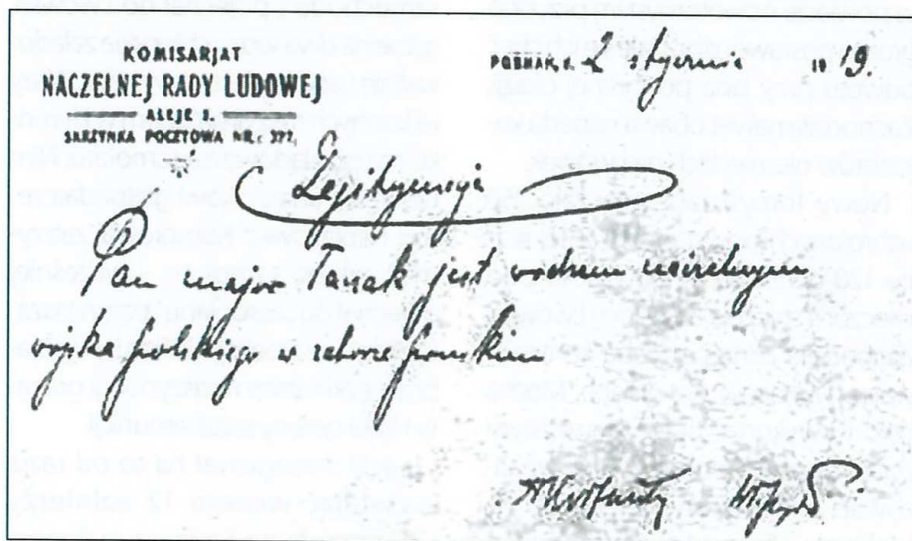
aresztowania niemieckiego właściciela ziemskiego. Jego pałacu strzegło 2 niemieckich żołnierzy. Powstańcy bez oporu aresztowali barona i odesłali do więzienia w Nowym Tomysłu. 7 stycznia przeprowadzono przeszkania niemieckich zabudowań w Lewicach i okolicy. Znalaziono znaczne zapasy broni. 8 stycznia nadszedł z Poznania duży transport broni dla powstańców w nowotomyskim, w liczbie 200 karabinów z amunicją.

Nie skończyło się na jednym incydencie z samolotem. 9 stycznia przyleciał inny samolot niemiecki, którego załoga miała za zadanie zniszczyć pierwszą maszynę poprzez spalanie. Samolotu jednak już nie było, gdyż zabrano go do Poznania. Nowy samolot ostrzeliwał okolicę z broni pokładowej i obrzucał granatami. Polacy nie ponieśli żadnych strat. Podczas nalotu jednak, niemiecki kolonista Minge zastrzelił młodego powstańca Michalskiego z Zębowa, który stał na

posterunku wartowniczym. Kolonistę aresztowano i przetransportowano do poznańskiej Cytadeli, gdzie więziono już wcześniej pojmanego Haza-Radlitzta oraz załogę pierwszego samolotu i niemieckich obrońców barona z Lewic. Wyrokiem polskiego sądu wojskowego zostali oni wszyscy straceni 17 stycznia 1919 roku w Cytadeli.<sup>16</sup>

## Dalszy ciąg działań zbrojnych

Miejscowości Chrośnica, Łomnica i Zbąszyń, należały wówczas do powiatu międzyrzeckiego. 4 stycznia 1919 roku powstańcy podejmują pierwszy atak na Zbąszyń z rejonu wsi Chrośnica. Plan akcji opierał się na zaskoczeniu w nocy niemieckiej załogi Grenzschtzu w Zbąszyniu. Do walki przeznaczono m.in. kompanię opalenicką, oddziały: bukowski i grodziski oraz formujące się naprędce oddziały, składające się z ochotników z miejscowości wyzwalanych



Legitymacja wojskowa pierwszego dowódcy powstania

po drodze marszu powstańczego. Ze wsi Chrośnica wyruszyły dwie grupy powstańcze, które dokonać miały dalekiego manewru oskrzydlenia załogi nieprzyjacielskiej, która usadowiła się na dworcu zbąszyńskim. Oskrzydlenie od Zachodu miało nastąpić przez obejścia od południa Jeziora Zbąskiego.

Zrazu obie grupy maszerowały razem z Chrośnicy, po czym rozdzieliły się w lesie między Chrośnicą a Leśnymi Domkami. Jedna z nich pomaszerowała przez Stefanowo do Przyprostyni, gdzie połączyła się z drugą grupą, która posuwała się przez Leśne Domki, kolonię Nowy Dwór do Przyprostyni. Po drodze przyłączali się stale nowi ochotnicy. Od Przyprostyni połączone grupy kontynuowały swój nocny marsz przez Perzyny i Nową Wieś Zbąską do wsi Nądnia, a stąd od Zachodu – w trzech grupach – na dworzec w Zbąszyniu.

Ok. godz. 3 nad ranem, po trzykrotnych szturmach, wdarła się część powstańców do budynku dworca. Z rejonu dworca w Chrośnicy wyruszyła trzecia grupa, która posuwała się wzdłuż linii kolejowej Poznań-Zbąszyń. Od Nowego Dworu rozpoczęła ona atak na stację kolejową w Zbąszyniu od wschodu. Niemcy zalarmowali swoje okoliczne placówki i przeszli do przeciwuderzenia dwoma pułkami piechoty, wspieranej ogniem artylerii, której nie posiadali powstańcy. Przewaga liczebna i ogniowa nieprzyjaciela, wyczerpanie się amunicji i brak rezerw ludzkich zmusiły

FOT.: ARCHIWUM



*Odnaczenie tak samo unikalne, jak powstanie Powstania Wielkopolskiego wobec innych zrywów na ziemiach polskich – Krzyż Powstańczy.*

dowódcę, Edmunda Klemczaka, do wycofania oddziałów powstańczych drogą przez miasto. Straty własne nie były nawet duże i wyniosły 1 zabitego i 11 rannych.<sup>17</sup>

Pierwszy bój o Zbąszyń, choć skończył się niepowodzeniem, był dowodem wielkiej odwagi i męstwa opalenickich, chobienickich i pochodzących z innych miejscowości powstańców. Po pierwszym ataku Niemcy odpowiedzieli represjami wobec polskiej ludności. Wyłapywano miejscowych powstańców lub tych, którzy nie wycofali się na czas z miasta podczas odwrotu. Wysyłano ich do obozu jenieckiego w Niemczech. Aresztowanych, spośród polskiej ludności cywilnej, zesłano do obozu dla internowanych w Havelbergu.

Od 7 stycznia rozpoczęły się przygotowania do drugiego ataku na Zbąszyń. Dowództwo odcinka zakwaterowało się w Łomnicy, batalion śremski zrazu w Nowym Tomysłu, po czym w Łomnicy, a kompanię jarocińską

w Nowym Dworze. Skoncentrowano następujące siły powstańcze: kompanię opalenicką pod dowództwem Klemczaka, kompanię jarocińską Ostroroga-Gorzyńskiego, batalion śremski pod dowództwem Stefana Chosłowskiego, kompanię bukowską, kompanię ochotników z okolicznych wiosek i dwie haubice pod dowództwem Jankowskiego. Koncentracja sił nastąpiła w dwóch rejonach: Łomnicy i Chrośnicy.

Drugi atak rozpoczął się 11 stycznia z Łomnicy. Oddziały powstańcze zaatakowały Strzyżewo, lecz musiały się wycofać na skutek niemieckiego przeciwdzierzenia z rejonu Trzciela.

Z Nowego Dworu kompania jarocińska szturmowała dworzec w Zbąszyniu. Z Chrośnicy i z Czerwonego Dworu grupa powstańców przypuściła szturm na miasto, a po jego opanowaniu atakowała dworzec od południa. Oddziały z Leśnych Domków i Stefanowa, uderzyły na Przyprostynię, a z Zakrzewka i Zakrzewa na Perzyny, skąd wszystkie te oddziały przeprowadziły manewr oskrzydający, obchodząc jezioro Zbąszyńskie przez Nowa Wieś Zbąską i Nadnię. Osłonę od południa tego manewru dały załogi powstańcze z Chobienic, Grójca Wielkiego i Małego, stanowiące kompanię wolsztyńska. Oddziały oskrzydające od zachodu zostały zatrzymane pod Nądną ogniem dział pociągu pancernego. Z kolei i drugi atak powstańców na Zbąszyń załamał się na skutek przewagi ogniowej nieprzyjaciela.

Straty polskie wyniosły łącznie 33 osoby poległe i ranne oraz zaginione.<sup>18</sup>

### Niemiecka kontrofensywa

17 stycznia Niemcy zaatakowali Łomnicę, gdzie stacjonowała kompania kórnicka i jarocińska. Zostali jednak odparci przez te oddziały i kompanię opalenicką, która zaatakowała nieprzyjaciela od południa z Nowego Dworu, wychodząc na jego tyły. Kompania kórnicka straciła 10 zabitych i 8 rannych. Atak niemiecki na Łomnicę był zapowiedzią kontrofensywy. 6 lutego nieprzyjaciel zaatakował Perzyny, lecz został odparty przez powstańców. Po silnym przygotowaniu artyleryjskim, około 900 osobowa grupa żołnierzy Grenzschtuzu ponownie zaatakowała Łomnicę w dniu 9 lutego. Uderzenie niemieckie zostało odparte wspólnym wysiłkiem powstańców poznańskich, opalenickich i grodzkich oraz artylerii z Krzywina.<sup>19</sup>

Wojska armii wielkopolskiej w nocy z 10 na 11 lutego 1919 roku ruszyły do natarcia na Miedzichowo, zamykające drogę na Trzciel. Niestety działanie to zakończyło się niepowodzeniem. Jedna grupa otrzymała zadanie nacierania od południowego wschodu na od strony Bobrówki i skupienia na sobie czujności Niemców. W tym czasie inny oddział miał lasami obejść wieś od północy i zaatakować z najmniej spodziewanej strony - od zachodu.

Niestety, powstańcy pobłądzili w lesie i nie dotarli na czas na pozycje po zachodniej stronie wsi. Niemcy zauważyli oddział, który zajmował

pozycje od strony Sępolna i utraciono element zaskoczenia. W tej sytuacji brawurowy atak załamał się w ogniu 16 karabinów maszynowych i 3 moździerzy przeciwnika. Ci z Polaków, którzy ukryli się w lesie, zdołali uciec, natomiast grupa zbliżająca się do wsi na otwartym terenie została wzięta do niewoli.<sup>20</sup>

W natarciu tym brała min. udział sformowana w końcu stycznia trzecia już kompania grodziska, przyplacając to śmiercią jednego z najbardziej znanych grodziskich powstańców, Kazimierza Chocieszyńskiego, członka patriotycznej rodziny, którego przodkowie ginęli w walkach Wielkopolskiej Wiosny Ludów 1848 r. i Powstania Styczniowego 1863 r. Warto tutaj wspomnieć, a wypada mi to jako Grodziszczaninowi uczynić, że w Grodzisku znajduje się ulica poświęcona bohaterom, przy której obecnie znajduje się najbardziej znany obiekt miasta, a mianowicie stadion piłkarski Groclin-Dyskobolia.

### **Kolejne starcia i ich reperkusje**

Niemiecka ofensywa na odcinku zbąszyńskim rozpoczęła się 12 lutego od uderzenia na Nową Wieś, lecz załamało się ono na skutek brawurowego kontrataku kompanii opalenickiej.

W bitwie tej poległo 4 Polaków, a 3 odniosło rany. Powstańcy utracili jednak przyczółek na Obrze, pod Grójcem Wielkim. 15 lutego drugi batalion poznański próbował odbić utracony przyczółek, co doprowa-

dziło do krwawej bitwy, zakończonej niepowodzeniem dla Polaków i wielkimi stratami. Po stronie polskiej 32 zabitych i 35 rannych, po stronie przeciwników – 40 zabitych i 60 rannych. Również kompania opalenicka poniosła straty w tej bitwie.<sup>21</sup>

Do ostatniej większej bitwy na odcinku zbąszyńskim doszło pod Nowa Wsią, kiedy pod wieczór – 17 lutego – Niemcy zaatakowali pozycje polskie siłami dwóch batalionów piechoty i dwóch kompanii ckm. Powstańcy zostali wyparci z wioski, lecz utrzymali przyczółek na Obrze. Na polu chwały poległo 18 powstańców z dowódcą kompanii ppor. Korneliuszem Mannem. Wielu zostało rannych i dostało się do niewoli.

Dalsze walki na tym odcinku prze-rwał rozejm, podpisany 16 lutego 1919 roku w Trewirze. Do Zbąszynia zjechała oficjalna Misja Koalicyjna Ententy, która ustaliła linię demarkacyjną między walczącymi stronami i doprowadziła do wznowienia komunikacji kolejowej między Berlinem a Poznaniem.

Dzięki wysiłkowi zbrojnemu i przelanej krwi powstańców na odcinku zbąszyńskim osiągnięto linię rzeki Obry. Nie udało się co prawda zdobyć Zbąszynia, lecz wyzwolono mocno ziemczony ówczesny powiat nowotomyski i część wschodnią powiatu międzyrzeckiego oraz większą część Wielkopolski.

Trud żołnierski i straty ludzkie nie poszły jednak na marne. Decyzją zwyciężących państw koalicyjnych przyznano jednak Zbąszyń Polsce.

17 stycznia 1920 roku wkroczyły do Zbąszynia wojska wielkopolskie. Miasto powróciło do Macierzy. Był to wielki dzień dla polskich mieszkańców, którzy „z szalonym entuzjazmem” (jak pisze Ludwik Gomolec) witali żołnierzy odrodzonego Wojska Polskiego. Ulicami Zbąszynia przeszła defilada piechoty, jazdy i artylerii. Oddziały niemieckie wycofały się poza miasto i tam wystawiły swoje placówki.<sup>22</sup>

W lipcu 1920 roku, aliancka Komisja Graniczna wytypowała ostateczną granicę w tym rejonie, odsuwając ją dalej w kierunku zachodnim od miasta. Na nowe pozycje musiały wycofać się wojska niemieckie. Wielu Niemców, zwłaszcza urzędnicy, wyjechali wtedy z miasta do Rzeszy. Ludność polska Zbąszynia i innych miejscowości doceniała zasługi i przelaną krew powstańców. Już w 1924 roku w Zbąszyniu wystawiono pomnik ku ich czci,

zburzony w 1939 r. przez okupantów niemieckich. Szowiniści niemieccy nie zapomnieli nigdy poniesionej klęski i utraty Wielkopolski w wyniku zwycięskiego powstania 1918 i 1919 roku.

W dwadzieścia lat później, kiedy wojska napastnicze hitlerowskich Niemiec zajęły ziemie polskie - w tym i ziemie powiatu nowotomyskiego - powstańców wielkopolskich poddano szczególnym represjom. Weterana Rysmamanna gestapowcy pędzili ulicami Zbąszynia i zmuszali do wznoszenia okrzyków: „Ich bin der Deutscher Morder” (Jestem mordercą Niemców). Zginął on później w obozie, jak wielu innych powstańców, którzy zapłacili życiem za to, że kochali Polskę.

\*\*\*

Pamiętając dziś jednak o wydarzeniach Powstania Wielkopolskiego, należy uwolnić się od postrzegania



FOT. ARCHIWUM

Kawaleria powstańcza na ulicach Poznania



ich poprzez pryzmat stereotypu wydarzeń z okresu II wojny światowej, które są tak obecne w naszej świadomości, dzięki lekturze i przede wszystkim oglądanym filmom. Do epizodów powstania nie wolno jednak stosować scenariusza wojny totalnej. Starcia w omawianym okresie miały charakter dość ograniczony i w minimalnym zakresie dotyczyły ludność cywilną. Nie pozostawiały za sobą ruin i zniszczeń na wielką skalę. Cały czas utrzymywano w sprawności wszystkie linie telefoniczne, a uszkodzenia dróg, torów kolejowych i mostów miało charakter czysto taktyczny.

Nie było też masowych ofiar walk. Ogółem w całym powstaniu zginęło około 2000 Polaków, a 4000 do 6000 zostało rannych. W poszczególnych starciach straty nie były zbyt duże.<sup>23</sup>

Wspólnym wysiłkiem Wielkopolanie pokazali jednak swoje oblicze. Przekonali dobitnie uczestników konferencji pokojowej w Wersalu o swych prawach do wolności. Był to nie tylko zryw zbrojny, ale zwycięstwo pewnych ideałów i wartości. Wierność owym zasadom i tradycja powstańczego czynu w dużej mierze określa świadomość każdego Wielkopolanina. ■

#### PRZYPISY:

- <sup>1</sup> M. Seyda: *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty, t. II fragm., w: Rok 1918 we wspomnieniach mężów stanu, polityków i wojskowych*, str. 362
- <sup>2</sup> P. Anders: *Szlakiem Powstania Wielkopolskiego*. Poznań 1993 s. 7-27
- <sup>3</sup> K. Piwarski (red.): *Powstanie Wielkopolskie 1918 - 1919*. Poznań 1958, str. 109-110
- <sup>4</sup> L. Gomolec: *Udział mieszkańców powiatu nowotomyskiego w powstaniu wielkopolskim 1918 - 1919*. Teczka ze zbiorów Muzeum Ziemi Grodziskiej.
- <sup>5</sup> L. Gomolec, *op. cit.*
- <sup>6</sup> *Ibidem*
- <sup>7</sup> *Ibidem*
- <sup>8</sup> L. Gomolec, *op. cit.*
- <sup>9</sup> B. Polak (red.): *Zarys dziejów Nowego Tomysła*. Nowy Tomyśl 1986, str. 73
- <sup>10</sup> L. Gomolec *op. cit.*, *Zarys dziejów...*, *op. cit.* str. 73 -74.

<sup>11</sup> K. Rzepecki: *Powstanie grudniowe w Wielkopolsce 27 XII 1918 r. Poznań 1919*, str.: 109 i 111.

<sup>12</sup> L. Gomolec, *op. cit.*

<sup>13</sup> G. Łukomski: *Zdobycie Nowego Tomysła 2/3 stycznia 1919 r. w: Nowego Tomysła drogi do Niepodległości pod red. B. Wojcieszaka*, Nowy Tomyśl 2000, s. 75

<sup>14</sup> *Zarys dziejów...*, *op. cit.*, str. 75

<sup>15</sup> L. Gomolec, *op. cit.*

<sup>16</sup> L. Gomolec, *op. cit.*

<sup>17</sup> L. Gomolec, *op. cit.*

<sup>18</sup> *Ibidem*

<sup>19</sup> L. Gomolec, *op. cit.*

<sup>20</sup> J. Kaminiarz, J. Kubiak, M. Rezler: *Powstanie Wielkopolskie na Ziemi Grodziskiej. Grodzisk Wlkp. 1999*, str. 28-29

<sup>21</sup> L. Gomolec *op. cit.*

<sup>22</sup> L. Gomolec, *Powstanie Wielkopolskie 1918 - 1919*. Poznań 1957 str. 57

<sup>23</sup> P. Anders *op. cit.*, str. 14

*W styczniu 2005 roku mija 60 rocznica wyzwolenia Nowego Tomysła przez armię radziecką, po długiej, okrutnej pięcioletniej okupacji hitlerowskiej. Nie wszystkim jednak dane było cieszyć się wolnością, gdyż w przeddzień wyzwolenia, 26 stycznia 1945 roku, hitlerowcy zamordowali ośmiu niewinnych mieszkańców naszego miasta.*

Edmund Żurek

## Zginęli, bo byli Polakami...

Przyjrzyjmy się sytuacji, jaka wytworzyła się na terenie naszego województwa w drugiej połowie stycznia 1945 roku.

Rozpoczęta 12 stycznia ofensywa armii radzieckiej znad Wisły, posuwała się szybko w kierunku zachodnim. Dnia 19 stycznia front doszedł do Konina – Niemców ogarnęła panika. Przez Nowy Tomysł zaczęła się przetaczać nieustająca kawalkada

zaprzęgów konnych z uciekinierami. Rozkaz ewakuacji Niemców z Nowego Tomysła nakazał im stawianie się na Nowym Rynku (Plac Niepodległości) przed Ratuszem. Stąd, w nocy z 20 na 21 stycznia, furmankami i pieszo, przy panującym silnym mrozie, podążali w kierunku Zbąszynia. W mieście pozostali nieliczni Niemcy, głównie funkcjonariusze administracji cywilnej. Wobec zagrożenia Poznania przez wojska radzieckie, do Nowego Tomysła (wyznaczonego na ewakuacyjną stolicę Kraju Warty), pomiędzy 21 a 22 stycznia przybyły nadzurdne placówki SS i policji oraz sztab XXI OW, z **gen. Walterem Petzelem**. Jednostki te liczyły około 1000 żołnierzy, 80 oficerów i 100 kobiet z obsługi biur. Zajęły one na swoje potrzeby wszystkie urzędy oraz całe kwartały ulic na mieszkania, głównie opuszczone przez ludność niemiecką. W Nowym Tomysłu zatrzymał się również **gauleiter Artur Greiser**, który następnie wjechał do Sulęcina.

Wyżywienie tak dużej ilości wojska wymagało od władzy cywilnej sprawnej organizacji, w związku z tym wymagało utrzymania w ruchu masarń,



Tablica poświęcona pomordowanym

piekarni, młynów oraz gazowni miejskiej i wodociągu. Dlatego też funkcję burmistrza od 23 stycznia sprawował aktywista NSDAP, miejscowy właściciel młyna, **Harry Temme**. Nadzorował on pracujących Polaków, gdyż niemieckich właścicieli już nie było. Przybycie do Nowego Tomysła tak dużej ilości wojska oraz funkcjonariuszy SS i Gestapo, spowodowało wielkie zagrożenie dla ludności polskiej w mieście i okolicy.

Dnia 23 stycznia ukazało się obwieszczenie, podpisane przez Temme, wzywające wszystkich mężczyzn narodowości polskiej w wieku 16 do 50 lat, do zgłaszania się w dniu następnym o godz. 9.00. na miejscowym boisku. Polacy, podejrzewając podstęp, nie przybyli. Tymczasem sytuacja na froncie szybko ulegała zmianie. W dniu 25 stycznia wojska radzieckie ostatecznie zamknęły pierścień okrążenia wokół Poznania. Był to sygnał dla sztabu gen. Petzela do opuszczenia Nowego Tomysła i przeniesienia się w bardziej bezpieczne miejsce, do Międzyrzecza. W Nowym Tomysłu jednak pozostały nadal pewne jednostki Wehrmachtu.

25 stycznia około godz. 12.00., według relacji **Edmunda Szotta**, zatrzymał się na stacji kolejowej w Nowym Tomysłu ostatni pociąg z uciekinierami z Poznania. Pociąg ten, chociaż bardzo przepełniony, zabrał jeszcze pewną liczbę nowotomyskich Niemców. Dzień później, wczesnym rano, wszedł do miasta oddział niemiecki, liczący około 15 ludzi, wyróżniający się tym, że żołnierze mieli na

mundurach białe okrycia. Żołnierze ci w godzinach przedpołudniowych rozeszli się po mieście, wchodząc do mieszkań i miejsc pracy i zabierając mężczyzn (po uprzednim wylegitymowaniu, względnie tylko zapytaniu, czy są Polakami). Zabrano również kilku Polaków, zatrzymanych na ulicy (m.in.: **Kazimierza Opończewskiego, Alojzego Filipiaka, Tadeusza Żakowskiego**). Niektórzy zatrzymani zauważyli na mundurach żołnierzy odznaki SS, a na czapkach – trupie główki. Zatrzymanych zaprowadzono do budynku szkolnego przy Starym Rynku (Plac Chopina) i umieszczono w klasie, na parterze. Uczniowskie ławki – żeby zrobić się więcej miejsca – poukładano jedna na drugą, dość wysoko. Naoczny świadek, Ignacy Wlekły, spotkał tu dużo znajomych, oprócz nich znajdowało się tam kilku innych. Byli to wozacy z okolic Jarocina, Śremu i Środy, którzy prowadzili furmanki z uciekającymi rodzinami niemieckimi. Gdy wracali z terenu Niemiec, zostali zatrzymani w Nowym Tomysłu. Łącznie w izbie klasowej przebywało około 30 osób, których pilnowało dwóch „zwykłych” żołnierzy Wehrmachtu, mówiących po polsku ze śląskim akcentem. Żołnierze ci odnosili się do Polaków dość przyzwoicie, częstując ich nawet papierosami. Przed budynkiem cały czas stał też wartownik, który (według relacji **Wandy Rulewicz**) pozwolił odwiedzać zatrzymanych. Wielu znajomych prosiło ją wówczas, żeby zawiadomiła bliskich o zatrzy-

maniu ich. Zatrzymanych odwiedziły również inne osoby (m.in.: żona i córka **Jana Lewandowskiego** i żona **Józefa Netki**).

Trzem osobom spośród zatrzymanych: **Ignacemu Bartkowiakowi**, **Władysławowi Wąsowiczowi** i **Franciszkowi Zaborowi**, udało się uciec, po opuszczeniu sali pod pretekstem wyjścia do ubikacji, znajdującej się na podwórzu szkoły. Pozostałych, również usiłujących wyjść pod jakimkolwiek pretekstem, eskortowali już wartownicy. Około godz. 14.00. Niemcy nakazali wszystkim odwiedzającym opuścić szkołę, gdyż zgromadziło się tam zbyt wielu z rodzin osób aresztowanych. W tym czasie nad miastem zaczął się nalot samolotów radzieckich, do których artyleria niemiecka otworzyła ogień. Ludność polska rozbiegła się wówczas i ukryła po domach. Killkanaście minut po godz. 15.00., wywołano z pomieszczenia klasowego wartowników. Po chwili otworzyły się drzwi i jeden z SS-manów wrzucił do środka 2 granaty. Ci, z zatrzymanych, którzy stali w tym czasie przy drzwiach, jeszcze przed wybuchem rzucili się do ucieczki przez korytarz, w stronę szkolnego podwórza. Pierwszymi z nich byli: Jan Lewandowski i **Wilhelm Matysiak**. Nie wszystkim ucieczka uratowała życie. Na korytarzu szkolnym zastrzeleni zostali: **Włodzimierz Rulewicz** i **Stefan Pietrzyk**. Na podwórzu zginęli: **Piotr Woźniak** i **Tadeusz Ślachciński**.

Najtragiczniejszą śmierć ponieśli

**Ślachciński i Woźniak**, którzy zginęli w trakcie przeskakiwania zamkniętej bramy, przy wyjściu na ulicę. Mieli zmasakrowane głowy od uderzeń kolbą karabinu.

Po skończonej akcji, na korytarzu i podwórzu szkolnym żołnierze SS ponownie rzucili do klasy granaty. Następnie dwóch z nich rozpoczęło dobijanie rannych. Przebieg wydarzeń jest znany dzięki relacji bezpośredniego uczestnika, którym był Ignacy Wlekły – ranny w wyniku wybuchu jednego z wrzuconych do sali granatów: „Dochodzili do każdego, jak który jęczał i dawał znaki życia – dobijali. Pociągnął mnie za rękaw, wyciągnął spod rozwalonych ławek patrząc, czy żyję. Uderzył mnie kolbą, lecz zamiast w głowę trafił w kark. Już chciałem się odezwać, ale coś mnie powstrzymało. Niemiec puścił mnie i poszedł do innych. Udało się. Tego samego sposobu co ja chwycili się również inni: **Netka, Justyński, Pieniężny**, mocniej ranni byli nieprzytomni. Udawanie zabitych było jedyną nadzieją na przeżycie”.

W klasie śmierć ponieśli: **Kazimierz Opończewski i Tadeusz Żakowski**, dobici strzałami z broni palnej. Małą stosunkowo ilość zabitych w klasie, w której właściwie nikt bezpośrednio nie poniósł śmierci od wybuchów granatów, należy tłumaczyć tym, że podłoga w tym pomieszczeniu wyłożona była deskami, umieszczonymi na drewnianych belkach, pod którymi znajdował się piasek. Sterty ławek przykryły po wybuchach ciała leżą-

cych, tłumiąc siłę rażenia.

Niemcy bardzo się spieszyli, ponieważ już o godz. 16.00. Opalenicę zajęli Rosjanie. Dlatego też nie do wszystkich potencjalnie skazanych na śmierć mieszkańców miasta zdążyli dotrzeć.

**Franciszek Łuczak** w ogóle nie był ranny, leżał niezauważony obok pieca kaflowego, przykryty przewróconymi ławkami. Warto przypomnieć, że w pomieszczeniu po wybuchach unosiły się kłęby kurzu i panował dodatkowo półmrok. Jeszcze więcej szczęścia miał dentysta, Mieczysław Justyński, któremu śmierć dosłownie zajaśniała w oczy: „kiedy padł strzał poczułem, że brak mi powietrza, kula przeszła mi krtań, zacząłem się dusić. Wtedy z korytarza przybiegł jeden z oprawców i krzyknął, żeby się pospieszyli, bo bolszewicy są już blisko. W tym momencie mój oprawca mnie puścił, co mnie uratowało”.

Po opuszczeniu miejsca zbrodni przez żołnierzy SS, żyjący – choć ranni – próbowali jak najszybciej wydość się z klasy w obawie, że Niemcy mogą wrócić. Wychodzący z budynku szkolnego poukrywali się w różnych miejscach obejścia szkoły i nieco dalej – w pobliskim ogrodzie pastora, obiektach gospodarczych zakładu wikliniarskiego przy ul. Ogrodowej i na zapleczu hotelu na Starym Rynku.

**Józef Alter** wraz z **Mieczysławem Justyńskim** ukryli się w ubikacji na podwórku szkolnym, wchodząc przez otwór do dołu kloaczego. W tym samym miejscu ukrył się również **Wilhelm Matysiak**. Natomiast ciężej



Widok miejsca kaźni

ranni, **Ignacy Wlekle** i **Alojzy Filipiak** ukryli się w słomie leżącej na dziedzińcu szkoły. W nocy, na skutek odniesionych ran i braku natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł Alojzy Filipiak.

Ukryci w różnych miejscach, słyszeli odgłosy strzelaniny, lecz nie znali rozmieszczenia wojsk niemieckich, dlatego – mimo wielkiego mrozu – znajdowali się w ukryciu. Niektórzy ranni w dalszym ciągu przebywali w klasie szkolnej (m.in. Franciszek Nowakowski).

Przybyli wcześniej rano 27 stycznia mieszkańcy miasta, widzieli ogrom zbrodni. Szczególnie tragicznie przeżyły to rodziny zamordowanych i ciężko rannych. W trzech szpitalach, które były czynne w Nowym Tomysłu w czasie okupacji, nie było żadnego lekarza<sup>1</sup>. Dlatego też ciężko rannego Franciszka Nowakowskiego zawieziono saniami najpierw do siostry Pauliny, innych rannych zabraly rodziny do domu. dopiero później pomocy rannym udzielili lekarze przybyli wraz z wojskami radzieckimi.

Z powodu silnego mrozu i niemoż-

ności wykopania grobów, pomordowanych pochowano dopiero 3 lutego. Natomiast uroczysty pogrzeb – a raczej jego odnowienie, z udziałem mieszkańców całego miasta – odbył się dopiero 17 czerwca 1945 roku.

Wszyscy ranni, z wyjątkiem Alojzego Filipiaka (który zmarł 26 stycznia) przeżyli. Mimo panowania ekstremalnych warunków (-20°C i brak pomocy lekarskiej, na którą czekali kilkanaście godzin). Dla niektórych z nich wychłodzonych i wykrwawionych, ratunek przyszedł dosłownie w ostatniej chwili (Franciszek Nowakowski, Mieczysław Justyński, Ignacy Wlekły).

### UROCZYŚCIE POGRZEBOWE

Pierwszy, skromny pogrzeb, odbył się 3 lutego 1945 roku. Nie wzięły w nim udziału Agnieszka Roszkowiak i Walentyna Woźniak, które nie wróciły jeszcze wówczas do Nowego Tomysła. W zbiorowym grobie pochowano wszystkich ośmiu pomordowanych. Po kilku tygodniach ekshumowano Kazimierza Opończewskiego i przeniesiono na cmentarz do Lwówka.

Drugi, bardzo uroczysty pogrzeb – jego odnowienie, z udziałem władz miasta, wojska i społeczeństwa – odbył się w niedzielę 17 czerwca 1945 roku. Uroczystość poprzedziła akademia żałobna w Sali Domu Ludowego (przy ul. Parkowej), po czym ruszył pochód na cmentarz. Na czele szły delegacje z wieńcami, poczty sztandarowe, przedstawiciele organizacji społecznych, władze miasta i powiatu, rodziny pomordowanych, a także

szczęśliwie ocaleni z tych wydarzeń zakładnicy. Pogrzeb był wielką manifestacją solidarności z rodzinami pomordowanych.

Stosunek żołnierzy SS do Polaków – tak w trakcie zatrzymania, jak i w czasie ich pobytu w szkole, nie zapowiadał tragedii. Wobec zatrzymanych nie stosowano przemocy fizycznej, ani zastraszania, do czego Polacy zdążyli przywyknąć w czasie okupacji. Pozwalano na odwiedziny i na dostarczanie jedzenia przez rodziny. Do dowódcy pododdziału wartowników, znajdującego się na terenie szkoły, udała się między innymi żona Józefa Netki, z prośbą o zwolnienie męża. Otrzymała zapewnienie, że mąż zostanie zwolniony. Zakładnicy – choć sytuacja, w jakiej się znaleźli, nie należała do przyjemnych – nie tracili otuchy. Niektórzy nawet to zdarzenie traktowali jako przygodę w ostatnich godzinach okupacji. Mimo wszystko jednak, drzemala w nich przez cały czas niepewność, ponieważ żaden z żołnierzy nie udzielił im konkretnej informacji o celu zatrzymania. Dopiero jeden z wartowników, mówiący po polsku, powiedział (prawdopodobnie Zbigniewowi Pieniężnemu), że żołnierze SS zamierzają ich zamordować. Niemcy zatrzymując Polaków nie znali ich nazwisk, nie znamy zatem ich personaliów.

Akcja zabierania mężczyzn miała charakter łapanki. Dobór ich był raczej przypadkowy i nic nie wskazywało na to, by uprzednio sporządzono jakąś listę. Niektórzy świadkowie twierdzą,

ze żołnierze mieli jakąś listę. Był to jednak raczej spis mieszkańców danego domu. Wydaje się jednak, że została określona liczba osób do zatrzymania na 30. Tyle mogła pomieścić klasa w szkole.

Zastanawiające jest, jakimi pobudkami kierowali się sprawcy, dokonując aresztowań zakładników. Można przypuszczać, że była to akcja mająca na celu zaspokojenia aktom gwałtu ze strony ludności polskiej, w związku z bytnością w Nowym Tomyślu wysokich rangą wojskowych ze sztabów wojska i policji niemieckiej. Gdyby nawet takie były motywy aresztowań, to całkowicie nieuzasadniony jest fakt wymordowania zakładników, skoro sztaby niemieckie opuściły Nowy Tomyśl już 25 stycznia, bez jakichkolwiek incydentów. W mieście i okolicznych wsiach nie było żadnych prób ze strony polskiej, występowania przeciwko wojsku i formacjom policji. Sami zakładnicy swoim zachowaniem dawali powód do jakichkolwiek represji. Nie rozumieli przyczyn aresztowania i spodziewali się, że w najgorszym wypadku zostaną użyci do prac fizycznych.

Pozostaje jedyny wniosek, że pobudką działania sprawców, była żądza zamordowania, podyktowana nienawiścią narodowościową, przy czym sposób mordowania był podstępny i okrutny, co wyczerpuje wymogi przewidziane zarówno art. 1 dekretu z 31 VIII. 1944 r. (Dz. U. nr 69 poz. 377 z 1946 r.), jak i § 211 niemieckiego Kodeksu karnego). Materiały zebrane

w śledztwie, prowadzonym przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, Oddział w Poznaniu, nie pozwoliły jednoznacznie ustalić sprawców zbrodni ani jej charakteru: terror, odwet czy samowola.

Po opuszczeniu miasta przez sztab XXI Okręgu Wojskowego pod dowództwem gen. Petzela i dowództwo placówek policji, 25 stycznia w mieście pozostały już tylko nieliczne oddziały wojska, mianowicie: sztab nieustalonej jednostki, kwaterującej obok Szkoły Podstawowej na Starym Rynku (Plac Chopina) oraz bliżej nie ustalona jednostka artylerii przeciwlotniczej, walcząca jeszcze do następnego dnia (około godz. 14.00 jednostka ta ostrzeliwała nadlatujące samoloty radzieckie). Istnieją przypuszczenia, że jednostka, która



**Dla uczczenia pamięci zamordowanych przez  
zbiórów hitlerowskich w dniu 26 stycznia 1945 roku  
obywateli ś. p.**

**Rulewicza Włodzimierza  
Pietrzyka Stefana  
Szlachcińskiego Teodora  
Wóźniaka Piotra  
Roszkowiaka Ignacego  
Żakowskiego Tadeusza  
Filipiaka Alojzego**

**odbędą się uroczystości żałobne:**

W niedzielę, dnia 17 czerwca 1945 r. o godz. 11.45 żałobna  
akademia w sali Domu Ludowego przy ul. Parkowej, po czym pochód  
na cmentarz, gdzie odbędą się dalsze uroczystości żałobne.

W poniedziałek, dnia 18 czerwca 1945 r. o godz. 8-mej rano  
msza św. żałobna z wigiliami w kościele parafialnym w Nowym To-  
myślu.

**Komitet.**

dokonała zbrodni, mogła wchodzić w skład *Kampfgruppe Reinefarth* oraz że zbrodniczą akcją, która miała mieć większe rozmiary, inspirowali miejscowi działacze NSDAP.

Dokumentacja dotycząca tych zdarzeń, wysłana została przez instytucję polską do dalszego wyjaśnienia, do Ludwigsburga w Niemczech.

28 września 1976 roku w klasie uświęconej krwią niewinnych obywateli naszego miasta, została otwarta Izba Pamięci. Zgromadzono w niej pamiątki związane z tym wydarzeniem oraz dokumenty z lat okupacji. Po kilku latach istnienia, na skutek dużych potrzeb lokalowych rozrastającej się Szkoły Zawodowej, Izbę Pamięci przekształcono na powrót w klasę. Część eksponatów pozostawiono, umieszczając je w gablotach w tym samym pomieszczeniu. W roku 2003 budynek szkoły zajęła Szkoła Muzyczna. Pamiątki umieszczone w gablotach, przeniesiono do nowo wybudowanego obiektu Zespołu Szkół Zawodowych nr 3, na Osiedlu Północ.

Wszystkie zdjęcia wykorzystane w tekście, pochodzą z archiwum autora.

*Po sześćdziesięciu latach od dokonania tej zbrodni, nie żyją już naoczni świadkowie. Zostali ich spadkobiercy, przeważnie zamieszkujący poza Nowym Tomysłem. Z tym wydarzeniem jestem związany emocjonalnie. Jednym z wówczas zatrzymanych mógł być także mój ojciec, Andrzej. Dopisało mu jednak szczęście – uchroniły go od aresztowania nie do końca otwarte drzwi...*

*Już jako nauczyciel szkoły średniej, prowadziłem zajęcia lekcyjne i w tej klasie, gdzie jeszcze w 1967 roku widać było ślady wybuchu granatów (na podłodze i suficie). Poznałem kilku naocznych świadków, którzy przybliżyli mi szczegóły wydarzeń.*

*Od tego czasu przyszedł na świat już dwa kolejne pokolenia mieszkańców miasta. Do Nowego Tomysła przybyli nowi ludzie, którzy nie przeżyli II wojny światowej. Patrząc z perspektywy minionego czasu, warto pokusić się o refleksję: Polacy potrafią wybaczać, lecz nie powinni o tym wydarzeniu zapominać.*

***Edmund Żurek nie jest jedynym pasjonatem wydarzeń z przeszłości, rozgrywających się na terenie ziemi nowotomyskiej. Zachęcamy innych pasjonatów do zamieszczania tego typu tekstów na naszych łamach.***

***Redakcja***



## LITERATURA I MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

- Bauer P.: *Pod okupacją hitlerowską* [w: *Dzieje Nowego Tomysła*],  
Nowy Tomyśl 1998
- Gardziński Z.: *Chciałem umrzeć dzień przed Wyzwoleniem*.  
Życie Nadodrza z 12 maja 1970
- Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu  
Oddział w Poznaniu - dokumenty przesłuchań niektórych świadków
- Sierpowski S.: *Urząd Wojewody w Poznaniu od X wieku do współczesności*,  
s. 143, Poznań 1997
- Skąpski M.: *Wielkopole o roku 1945*,  
Poznań 1972
- Szumowski Z.: *Boje o Poznań 1945*,  
Poznań 1980
- Szymański Z.: *Sind wie Pole?*,  
Gazeta Poznańska z 20 marca 1969
- Wartel Z.: *Wysiedlenia niemieckie. Wojenne losy mieszkańców powiatu Nowy Tomyśl*,  
Opalenica 2002
- Wietrzykowski A.: *Zbrodnia hitlerowska w Nowym Tomysłu*,  
Głos Wielkopolski z 26 stycznia 1946
- wywiady z: Wilhelmem Matysiakiem, Franciszkiem Łuczakiem, Józefą Pietrzyk, Wandą Rulewicz,  
Krystyną Szott, Teodorem Ślachcińskim (juniozem), Ignacym Wlekły i Walentyną Woźniak

## • SZPITALY CZYNNE W NOWYM TOMYŚLU W OKRESIE OKUPACJI:

- (1) cywilny przy ul. Poznańskiej - funkcjonujący dziś w tym samym miejscu,
- (2) wojskowy - na Glińskich Górach, w obiektach *Riechsarbeitsdienst* (były to zabudowania barakowe na murowanych fundamentach, wyposażony w pełną infrastrukturę; zostały rozebrane w 1947 roku i przewiezione do odbudowy Warszawy),
- (3) drugi szpital wojskowy, ulokowany przy ul. 3 Stycznia, w obecnym budynku Szkoły Podstawowej nr 2 (budowę obiektu rozpoczęto w 1938 r., a dokończono w 1940 r. już z nowym przeznaczeniem. Oprócz budynku głównego, znajdowały się tu obiekty: kuchni ze stołówką, pralni, świetlicy, magazynów oraz pomieszczenia dla ozdrowieńców) w dodatkowych barakach.

## LISTA ZATRZYMANÝCH 26 STYCZNIA 1945 ROKU

## a) ZAMORDOWANI:

Alojzy Filipiak, Kazimierz Opończewski, Stefan Pietrzyk, Ignacy Roszkowiak, Włodzimierz Rulewicz, Teodor Ślachciński, Piotr Woźniak, Tadeusz Żakowski

## b) ODNIEŚLI POWAŻNE RANY:

Mieczysław Justyński, Wilhelm Matysiak, Franciszek Nowakowski, Zbigniew Pieniężny, Ignacy Wlekły

## c) NIE ODNIEŚLI RAN LUB ODNIEŚLI NIEWIELKIE RANY:

Józef Alter, Ignacy Bartkowiak, (?) Burczak, Maksymilian Cichoń, Józef Netka, Franciszek Łuczak, Franciszek Patan, Seweryn Rogoziński, Józef Sitek, Czesław Szumiński, Władysław Wąsowicz, Franciszek Zabór

*Łącznie znanych jest 26 osób, zatrzymanych w szkole w dniu 26 stycznia 1945 r.*

## INFORMACJE O POMORDOWANYCH W NOWOTOMYSKIEJ SZKOLE



Alojzy Filipiak - lat 34, rolnik

**Alojzy Filipiak**

ur. 23.I.1911 r. w Krajkwie (wówczas pow. śremski, dziś pow. poznański). Syn Ignacego i Marianny, z domu Leśniewicz. Ojciec by rolnikiem. W drugiej połowie stycznia 1945 roku władze niemieckie nakazały 6 gospodarzom polskim podstawienia wozów z zaprzęgiem, celem przetransportowania uciekinierów niemieckich w głąb Niemiec. Wśród wyznaczonych był Alojzy. W okolicach Zbąszynia porzucił wraz z innymi swój wóz i pieszo wracał do domu. Będąc w Nowym Tomyślu, natknął się na patrol żołnierzy SS i został doprowadzony do budynku szkolnego. Ranny, zmarł w nocy z 26 na 27 stycznia, wydostawszy się wcześniej o własnych siłach z pomieszczenia.



Kazimierz Opończewski - Lat 22, drogerzysta

**Kazimierz Opończewski**

ur. 22.III. 1923 r. we Lwówku. W 1940 roku ukończył praktykę w drogerii pana Meli w Lwówku. Następnie dostał pracę w niemieckiej drogerii przy Starym Rynku w Nowym Tomyślu. Tragicznego dnia 26 stycznia, idąc z kolegą ulicą, zauważyli patrol wojskowy. Kolega zdążył schować się w bramie, Opończewskiemu się to nie udało. Zatrzymany, zginął w klasie, dobity przez żołnierza SS. Pochowany początkowo w Nowym Tomyślu, a po ekshumacji (wiosną 1945 r.), na cmentarzu we Lwówku.



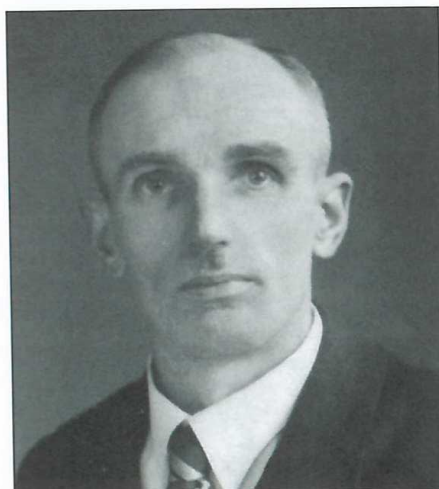
Stefan Pietrzyk - Lat 32, robotnik

**Stefan Pietrzyk**

ur.15.VIII.1913 r. w Międzyrzeczu, syn Józefa i Wiktorii. W czasie okupacji pracował w niemieckim przedsiębiorstwie transportowym w Nowym Tomyślu. Zabraną przez żołnierzy SS w chwili, gdy wychodził z mieszkania, w którym się ukrywał. Według oświadczenia żony, Józefy, Niemcy dysponowali listą nazwisk i adresów Polaków. Zginął na korytarzu szkolnym, w chwili ucieczki z klasy.

## Ignacy Roszkowiak

ur. 24.X.1904 r. w Jurkowie koło Kościana. Z zawodu kierowca-mechanik. W czasie okupacji pracował w Nowym Tomysłu, w warsztacie samochodowym Niemca, Göringa, przy ul. Poznańskiej 12. Zabrano z mieszkania. Niemcy sugerowali, że będzie zatrudniony przy bliżej nie określonych pracach fizycznych w mieście. Świadkiem zatrzymania była córka Krystyna wraz z babcią. Żona Roszkowiaka, Agnieszka, została jesienią 1944 r. wywieziona przez Niemców do kopania fortyfikacji wojskowych w okolicy Płocka (do domu wróciła dopiero w lutym 1945 r.). Roszkowiak zginął na podwórzu szkolnym w czasie ucieczki z budynku szkoły.



Ignacy Roszkowiak - Lat 41, kierowca-mechanik

## Włodzimierz Rulewicz

ur. 18.VI.1903 r. w Bochum (Niemcy). W 1925 roku zamieszkał w Nowym Tomysłu, gdzie jego ojciec otworzył (przy ul. Mickiewicza 5) warsztat zegarmistrzowski. Włodzimierz należał do straży pożarnej, wraz z bratem Kazimierzem byli piłkarzami klubu sportowego KS *Polonia*. W okresie międzywojennym i w czasie okupacji pracował w nowotomyskim browarze.

Brał udział wraz z bratem w kampanii wrześniowej. Brat Kazimierz zginął we wrześniu. Włodzimierz wrócił do domu w listopadzie 1939 r. Zabrano 26 stycznia z mieszkania, zginął na korytarzu, obok klasy, z której chciał się wydostać. Po wojnie, dla uczczenia jego i brata pamięci, a także w uznaniu ich zasług sportowych, przez kilka lat rozgrywano turniej piłkarski o *Puchar Braci Rulewiczów*.



Włodzimierz Rulewicz - Lat 42, piwowar

## Teodor Ślachciński

*(pragnę przy tej okazji sprostować pisownię jego nazwiska, umieszczoną na tablicach, znajdujących się na ścianie budynku szkolnego, jak i na jego nagrobku. We wskazanych miejscach użyto błędnej pisowni „Ślachciński”. Prawidłowe nazwisko potwierdza syn zmarłego oraz dokument aktu zgonu, znajdujący się w nowotomyskim USC).*

Ur. 4.II.1891 r. w Wąsowie. Do 1929 r. mieszkał w Poznaniu, następnie w Nowym Tomysłu, przy ul. Poznańskiej, gdzie otworzył warsztat szewski (funkcjonujący również w czasie okupacji). 26 stycznia do mieszkania Ślachcińskiego weszli żołnierze Waffen-SS, z listą nazwisk, na której znajdował się Ślachciński i jego syn. Zginął w czasie ucieczki z klasy, na podwórku szkolnym.



Teodor Ślachciński - Lat 54, szewc



Piotr Woźniak - Lat 48, stolarz

## Piotr Woźniak

ur. 19.II. 1897 r. w Czaczu (pow. kościański). Mając 15 lat wyjechał do Westfalii, w Niemczech, gdzie pracował w kopalni węgla. W wieku 21 lat osiedlił się w Nowym Tomysłu. Będąc stolarzem, zaczął pracować w wytwórni mebli J. Piątkowskiego w Nowym Tomysłu, przy ul. Sienkiewicza. W czasie okupacji zakład zlikwidowano, a Woźniak skierowany został do pracy w nowotomyskim browarze, skąd 26 stycznia został przez zabrany do budynku szkolnego. Zginął w czasie ucieczki na podwórzu szkolnym od uderzenia kolbą karabinu w głowę. Żony Walentyny w tym czasie w Nowym Tomysłu nie było, gdyż jeszcze w sierpniu 1944 r., wraz z grupą mieszkańców miasta, została zabrana przez Niemców do kopania fortyfikacji w okolicy Plocka. Wróciła do domu dopiero 14 lutego 1945 roku.

## Tadeusz Żakowski - Lat 16, uczeń

ur. 13.IV.1929 r. w Środzie Wlkp. przy ul. Górki 4. Syn Władysława i Marii (z domu Maciejewska). Ojciec z zawodu był rybakiem. W dniu 26 stycznia Żakowski przypadkowo znalazł się w Nowym Tomysłu, wracając z Niemiec. Został zatrzymany przez żołnierzy i zabrany z ulicy. Zginął w klasie, ranny od granatów, następnie dobity wystrzałami z karabinu. W chwili śmierci miał zaledwie 16 lat.



Delegacja z wieńcami przed udaniem się do miejsc pamięci narodowej w pierwszą rocznicę wyzwolenia Nowego Tomysłu – 27 stycznia 1946 r. od lewej: Bernard Banachrewicz (mistrz krawiecki), Ignacy Szczepaniak (właściciel drogerii), Bronisław Kaźmierczak (właściciel wytworni cukierków), Stanisław Skibiński (kupiec), Jan Mania (kupiec), osoba nierozpoznana, Stefan Jankowiak (mistrz krawiecki), Franciszek Kotkowiak (zegarmistrz), osoba nierozpoznana, Zygmunt Kowalski (naczelnik urzędu skarbowego), Jan Możdżanowski (urzędnik), Andrzej Łuczak (burmistrz), Teofil Hildebrand (szklarz), Ignacy Wleky (mistrz rzeźnicki), Zbigniew Pięniężny, Franciszek Łuczak (monter pocztowy), Czesław Szumiński, Mieczysław Justyński (dentysta), Stanisław Musiał (dyrektor Gimnazjum), Edward Gołqbek (kierownik Szkoły Podstawowej nr 1), Jan Bąkowski (kierownik Szkoły Podstawowej nr 2) oraz osoba nierozpoznana



*Procesja pogrzebowa - delegacje z wieńcami*



*Pogrzeb na cmentarzu 17.VI. 1945 r.  
Ceremonię pogrzebową prowadzi pierwszy powojenny proboszcz nowotomyski ks. dr Stanisław Skaziński*



*Ceremonia pogrzebowa z udziałem delegacji harcerzy*



*Rodziny zamordowanych po pogrzebie dn. 17.VI.1945 r.*

*(od prawej): Agnieszka Rosz-kowiak-Lisek, Walentyna Woź-niak, Henryk Woźniak, Teodor Śluchciński junior, Cecylia Śluchcińska (siedzi), Marianna Skrzypczak, Józefa Pietrzyk, dziecko - Zdzisław Pietrzyk, Wanda Rulewicz – dwie ostatnie osoby pozostają nierozpoznane*



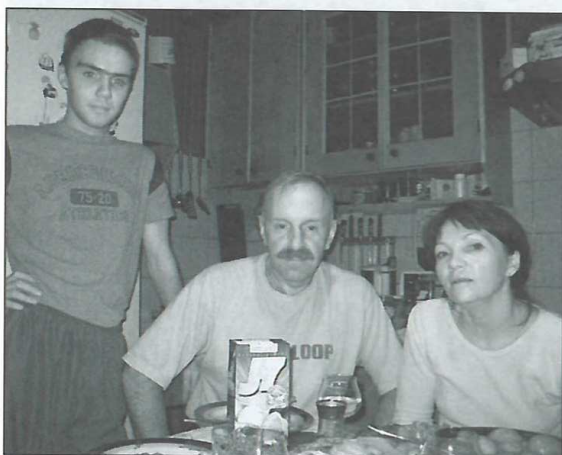
Szczęśliwie ocaleni z miejsca mordu. Od lewej: Jan Lewandowski, Józef Netka, Wilhelm Matysiak, Franciszek Nowakowski, Mieczysław Justyński, nierozpoznany, Franciszek Łuczak, Ignacy Wleky, Władysław Wąsowicz, nierozpoznany



Tablica informacyjna (nie istniejąca od kilku lat), wskazująca miejsce mordu nowotomyszan - dziś miejsce pamięci narodowej powierzone opiece 6. Drużynie Harcerskiej nowotomyskiego LO.

Izabela Putz

## Białoruś: ziemia bliska, choć daleka



Dobrze sytuowana białoruska rodzina żyje w prawdziwie europejskim stylu

Korzeni nowotomyślan można szukać niemalże wszędzie. Dla niektórych z nas znajdują się one na terenach dzisiejszej Białorusi. Mam w pamięci ten kraj sprzed piętnastu lat, kiedy to wraz z rodziną odwiedziliśmy krewnych w Mołodecznie. To była podróż pełna emocji... Spotkali się bliscy, a zarazem obcy sobie ludzie. Zarówno my, Polacy i nowotomyślanie, jak i nasza białoruska rodzina, byliśmy bardzo przejęci i wzruszeni widokiem dwóch starszerek – siostr, które miały możliwość przytulenia i przywitania się... po 40 latach życia z dala od siebie.

Ciepło robi się na sercu na wspomnienie małego, zielonego, drewnianego domku, zapachu herbaty parzonej w samowarze i kąpieli w białoruskiej *bani* (łaźni). Skromne życie, szare ulice, mały wybór produktów żywnościowych w sklepach... To nie było jednak w stanie zmącić radości,

płynącej z obcowania ze sobą, jak i gościnności, jaką byliśmy obdarowywani każdego dnia pobytu. „Gość w dom – Bóg w dom” i „zastaw się, a postaw się”, to powiedzenia, które bez wątpienia charakteryzują Białorusinów.

Dzięki życzliwości dyrekcji i nauczycieli Gimnazjum w Chrośnicy, we wrześniu br. miałam możliwość odbycia sentymentalnej podróży; przy tym odwiedzenia osób i miejsc mi bliskich. Nie omieszkałam przy okazji przepatrzyć się współczesnym Białorusinom i ich krajowi.

### A obserwowałam uważnie...

W Mołodecznie wcześniej stały trzy pomniki Lenina, teraz pozostał tylko jeden. Znak czasu. Nie należy już do zwyczaju, ani nie jest już obowiązkiem, składanie przez nowożeńców wiązanek kwiatów pod pomnikiem. Miasto wzbogaciło się o trzy znaczące budowle: kościół katolicki, bank i nowoczesny hotel. W pobliżu dworca kolejowego zauważyłam coś, czego wcześniej nie było: małe, dobrze zapatrzone sklepiki. Podobnie, jak 15 lat wcześniej, nie mogłam nigdzie znaleźć pocztówek z wizerunkiem miasta (zdaniem kasjerki w księgarni, nie ma na nie zapotrzebowania).

Mieszkańcy Mołodeczna mówią o swoim mieście *duża wieś*. Mimo że zamieszkiwane jest przez ok. 70 tys. ludzi, nie oferuje zbyt wielu atrakcji i rozrywek. Odczuwalny jest również





FOT.: IZABELA PUTZ

Młodzi Białorusini są przebojowi, otwarci i dobrze wychowani

brak wyrazistości nie tylko miasta, ale i jego obywateli. Mieszkańcy odziani w odcienie szarości i smutek. Nie spotkałam się ze spontanicznym uśmiechem na ulicy... Przytłaczająca wszystko i wszystkich postać prezydenta Łukaszenki, brak pracy i swobody, mogą usprawiedliwiać tę powściągliwość w publicznym okazywaniu uczuć. Dopiero, gdy zajrzemy w domowe zacisza, zauważymy, że Białorusini to ludzie spontaniczni, o wielkim sercu i otwartej duszy. Przypomnijmy sobie czasy PRL-u, a stanie się wszystko zrozumiałe. My również byliśmy „ostrożni” w stosunku do innych ludzi, w swoich domach natomiast zachowywaliśmy się naturalnie i swobodnie.

Wielu Białorusinów radzi sobie, jak potrafi: handlują w Polsce, szukają pracy w Moskwie. Najczęściej jest to jednak praca w szarej strefie, na

wątpliwych zasadach i w wątpliwych warunkach. Takich pracowników nie stać na utrzymanie w Moskwie rodzin. Zostawiają bliskich na Białorusi, pozwalając sobie jedynie na spotkania co 3-4 miesiące.

Trochę inaczej wygląda życie w stolicy - Mińsku. Tam, mimo że ludzie też raczej nieufni, przechadzając się po ulicach, znaleźć na nich można więcej barw. Młode mieszkanki stolicy są szczupłe i atrakcyjne. Widać, że dużą wagę przywiązują do wyglądu zewnętrznego: są modnie i gustownie ubrane. Mężczyźni wyglądają nieco mniej gustownie.

### Młodzież - białoruska przyszłość

Młode pokolenie mieszkańców białoruskiej stolicy, niczym nie różni się stylem życia od swoich polskich odpowiedników. Po zajęciach spotykają się w McDonald's, chadzają do klubów i kin. Młodzież zaskoczyła mnie bardzo pozytywnie. Żyjąc w dobie internetu i łatwego dostępu do informacji, mają swoje wyobrażenie o szczęśliwym życiu. Zdecydowanie różni się ono od wizji prezydenta, mającego wśród młodzieży bardzo niskie notowania. Mimo że młodzież czuje się ograniczana (nie lubią, gdy nie pozwala się im nosić jeansów do szkoły), zna swoją wartość i potrafi negocjować. Prawdę mówiąc, nie tylko mnie zdziwiła otwartość i radość życia młodych Białorusinów. Grupa gimnazjalistów z Chrośnicy sporo czasu spędziła z rówieśnikami z wschodniej granicy. Ich zdaniem białoruska młodzież,

w przeciwieństwie do starszego pokolenia, jest pewna siebie i ma poczucie własnej wartości. Sprawia wrażenie bardzo „europejskiej”, otwartej na inną kulturę, przebojowej, wyluzowanej.

W miejscowej gazecie *Nasza Niwa*, znalazłam artykuł „Młodzież o wyborach”. Oto wypowiedź Pauliny Panasiuk z Brześcia: (...) *Przy zachowaniu dzisiejszego młodego podejścia sił narodowych do systematycznych uderzeń Łukaszenki, pojawi się scenariusz, zgodnie z którym wyniki „wyborów” mogą być znane na sto lat przed nimi.* Jej zdaniem, młodzież przeszkadza już bycie widzami bezsensownych spektakli.

Nie wiem, czy młodzi Białorusini, z którymi mieliśmy do czynienia, poznają zasady *savoir-vivre’u* w szkole, ale przyznać trzeba, że manieri mają nienaganne: przepuszczanie płci pięknej w drzwiach, pomoc w dźwiganiu bagaży – pełny szacunek dla koleża-

nek. Obserwując ich stwierdziłam, że tkwi w nich duży potencjał. Otwarcie na świat, ciekawość życia, radość, mający swoje zdanie i jednocześnie żyjący w poszanowaniu podstawowych zasad dobrego wychowania. Zwiedzając gimnazjum trudno było przejść obok portretów prezydenta Łukaszenki. Znajdują się one w każdym gabinecie i – jak się dowiedziałam – nie ma na Białorusi instytucji ani urzędu, które nie byłyby „urozmaicone” podobiznami szefa państwa.

### Realny Mińsk

Wychodząc tu w miasto, trzeba uważać na kierowców, którzy w praktyce nie stosują zasad ruchu drogowego. Każdy jeździ *po uważaniu*... Włączenie kierunkowskazu lub ograniczenie prędkości nie jest tu powszechnie stosowane. Nic więc dziwnego, że byłam świadkiem wielu stłuczek.

Mimo tego Mińsk wywarł na mnie wielkie wrażenie: centrum o czystych i zadbanych budowlach (choć socrealistycznych w kształcie i duchu...) przypadło mi do gustu. Przeraziły mnie natomiast ogromne połacie ciągnących się blokowisk. Szare, identyczne budynki z zabudowanymi balkonami – środowisko życia większości mieszkańców tego miasta.

Zaopatrzenie sklepów jest – wbrew pozorom – także interesującym zagadnieniem. Brak tu marketów, lecz ku memu zdziwieniu małe sklepiki i *uniwermagi* (zbliżone do naszych supersamów), są bardzo dobrze zaopatrzone w produkty żywności-



FOT.: IZABELA PUTZ

W Mołodecznie pozostał jeden z trzech pomników Lenina

we. Obok lokalnych specjałów – serki Hochland, bita śmietana w aerozolu, różne gatunki serów, mięsa oraz trunków. Na półkach zauważyłam polską herbatę, z którą korespondowały mrożonki Hortex-u. Przeraziły mnie jednak ceny. Przy relatywnie niższych od polskich zarobkach, cena na przykład kilograma szynki jest zdecydowanie wyższa.

Poziom obsługa w placówkach handlowych to zupełnie osobny temat. Sprzedawczynie w państwowych sklepach są opryskliwe i mało sympatyczne. W jednej z kawiarni spotkaliśmy się z przypadkiem odmowy podania herbaty – wytłumaczenie: wrzątek mają jedynie na kawę... Chcąc kupić mapę Mińska, nie zostaliśmy wpuszczeni do sklepu, gdyż... wysychała świeżo umyta podłoga.

### Czy Białorusini wstydzą się swojego języka?

Rozczarowałam się widząc, jak dalece niewskazane jest posługiwanie się w sklepach językiem białoruskim. Zauważyłam zresztą, że w domu i na korytarzu szkolnym młodzież porozumiewa się po rosyjsku. Posługiwanie się białoruskim traktuje się tu jako wyrażanie się w jakimś dialekcie. Jak pisze Siarhiej Zaprudski w książce „Białoruś – trzeci sektor. Naród, kultura, język”: (...)*Dyskusja trwająca w mediach pokazała, że w Białorusi są ludzie, którzy kategorycznie nie uznają samodzielnego istnienia języka białoruskiego i tym bardziej nie akceptują jakichkolwiek kroków, mających na celu*

FOT.: IZABELA PUTZ



Malownicze, drewniane domki, wpisane są w białoruski pejzaż

### jego rozwój.

Znamienny jest fakt, że w przyjętym w 1993 r. programie prorosyjskiej partii o nazwie „*Zgromadzenie Słowiańskie – Biała Rus*”, język białoruski został zakwalifikowany jedynie jako „regionalny”, jako składowa języka rosyjskiego. Prezydent Łukaszenka również nie ma najlepszego zdania na temat języka, którym posługuje się jego naród: (...)*Język białoruski jest językiem ubogim i przy jego pomocy nie można wypowiedzieć nic wielkiego*(...). Stosunek mieszkańców Białorusi do języka narodowego jest dla mnie tym bardziej niezrozumiały, że Białorusini stanowią ok. 77,9% populacji kraju. Słabe jednak wydaje się ich przywiązanie do *białoruskości* i utożsamianie się z nią. *Białoruskość* przyplącił życiem (w 1942 r.), poeta ludowy i patriota, Janka Kupała. Tymczasem w Mińsku można – i to częściej niż w Rosji – oglądać pamiątki epoki radzieckiej (pomnik Lenina i innych „zasłużonych”).

### Czy Białorusini kochają swojego prezydenta?

Prezydent Łukaszenka jest bardzo

różnie oceniany przez Białorusinów. Zazwyczaj intelektualiści i mieszkańcy dużych miast, nie wypowiadają się pozytywnie na jego temat. Tymczasem ludność wiejska i małomiasteczkowa kocha swego przywódcę, jak kochało dawniej Stalina. Wyrażna jest przy tym niechęć młodzieży do polityki prezydenta. Inny obrazek: wyobraźmy sobie prowincjonalną wieś, a w jednej z chałup – staruszkę, płaczącą z radości, bo... otrzymała kartkę z życzeniami noworocznymi od „samego prezydenta”. *Jaki on dobry, jak on o mnie myśli* – mówi *babuszka*.

Patrząc z drugiej strony, rozmawiałam z dobrze wykształconym pracownikiem firmy komputerowej, a przy tym gorliwym przeciwnikiem rządów Łukaszenki, który bał się wypowiadać się na temat prezydenta (*Za obrazę prezydenta można iść do więzienia, a problem w tym, że obrazą może być wszystko*).

Trudno o obiektywną ocenę szefa państwa. Spotkałam się z inżynierem, piastującym dyrektorskie stanowisko, który nie pozwolił złego słowa powiedzieć o prezydencie (*On tak dużo dla nas robi. Proszę spojrzeć jak pięknie ukwiecony jest Mińsk*). Na co

FOT. IZABELA PUTZ



W centralnym miejscu dyrektorskich gabinetów wisi portret prezydenta Łukaszenki

dzień mieszkańcy stolicy starają się żyć swoimi radościami i korzystać z dobrodziejstw współczesnego świata. W każdym miejscu miasta z telefonów komórkowych rozbrzmiewają różnorakie melodyjki, młodzież uczy się języków obcych i surfuje po internecie, pobierają się zakochani, a kobiety upiększają się u kosmetyczek i uczęszczają na zajęcia gimnastyczne.

Ile czasu musiałabym tu spędzić, żeby poznać i zrozumieć ten intrygujący kraj?...



Szczęśliwi, młodzi ludzie czyli białoruscy nowożeńcy

FOT. IZABELA PUTZ

*Bibliotekarze bywają często widziani i oceniani jako podróżnicy – głównie intelektualni – i posiadacze szerokich horyzontów, zyskanych raczej dzięki wędrówkom po kartach książek, niż po ulicach miast lub turystycznych szlakach. I dobrze, bo przecież odkąd Fenicjanie wynaleźli alfabet, pismo jest podstawową formą zapisu i przekazywania informacji.*

*Są jednak rzeczy i miejsca, których „zdaleń ogarnąć” po prostu nie sposób – trzeba je zobaczyć, najlepiej na własne oczy. Wyprawę w takie miejsca zorganizował na początku września b.r. regionalista, podróżnik i dyrektor biblioteki w Międzychodzie, Antoni Taczanowski. Dzięki niemu nowotomyscy, międzychodzcy i opatówccy bibliotekarze mogli zwiedzić piękną Pragę, a przy tym zobaczyć, jak z książką i czytelnikami pracują ich koleżanki i koledzy z Biblioteki Publicznej w Brnie.*

**Sylwia Kupiec**

## Z wizytą u Franza Kafki

Dla mnie i moich koleżanek podróż rozpoczęła się w Nowym Tomyślu. Autokar dotarł późnym wieczorem pod naszą bibliotekę. Noc – według planu – mieliśmy wykorzystać na dotarcie do stolicy Czech. Po drodze zabraliśmy koleżeństwo z innych miast i miasteczek i około godziny 11.00., 3 września, znaleźliśmy się na miejscu. Nasz przewodnik, Donat Toczyński, od razu zaznaczył, że z miasta wyjeżdżamy o 17.00...Cóż, pomyślałam, to tylko...

### ...sześć godzin z Kafką

Dla tych, którym literacka Praga kojarzy się głównie z tym pisarzem (tak, jak mnie), praska wizyta była tak naprawdę wizytą u Kafki. Niestety, czasu mieliśmy niewiele, więc nie mogliśmy zobaczyć wielu miejsc, związanych z jego życiem. Byliśmy na Rynku Starego Miasta, gdzie znajduje się pałac Kinskich – miejsce nauki małego Franza – i dom *Pod Złotym Jednorożcem*, w którym mieścił się sa-

lon literacki pisarzy niemieckojęzycznych (tu systematycznie uczęszczał dojrzały już pisarz). Przy okazji oglądania słynnego zegara *Orlov* (który swoją popularność zawdzięcza mechanizmowi, co godzinę uruchamiającemu procesję figurek 12 apostołów), minęliśmy dom *Minutta*, w którym mały Franz mieszkał z rodzicami od 1889 do 1896 roku. Mogliśmy też podziwiać *Most Karola*, skąd rozpościera się widok na całe *Hradčany*.

Największą gratką była jednak dla nas możliwość odwiedzenia *Złotej Uliczki*.

Małe domki zbudowano w 1597 roku, na zlecenie Rudolfa II. Mieszkali tutaj strażnicy królewscy. Legenda mówi, że tak naprawdę jej mieszkańcami byli alchemicy, zgłębiający sekret kamienia filozoficznego i na zlecenie króla zamieniający ołów w złoto. To tego rodzaju legendzie uliczka zawdzięcza swą oficjalną – Złota – i nieoficjalną – Ulica Alchemików – nazwę. W XIX wieku mieszkali tu artyści i pi-

sarze (np. Jarosław Seifert, zdobywca Nagrody Nobla).

### Złota Uliczka 22

Mały domek pod numerem „22” wynajęła Ottla, siostra Kafki. Franz spędzał w nim tylko wieczory – panowała tu cisza, kameralność i nieuchwytny klimat (sprzyjające tworzeniu). Wymarzone miejsce dla pisarza zmęczonego ciągłym hałasem, panującym w mieszkaniach w sąsiedztwie, zajmowanych przez niego do tej pory. Trudno się dziwić, że polubił Kafka to miejsce, jak żadne inne w Pradze. Pisał o nim do swojej narzeczonej: „(...) *Jest czymś niezwykłym mieć własny dom, zamykać przed światem drzwi, nie swojego pokoju, nie mieszkania, lecz od razu domu, prosto z mieszkania wychodzić na cichą uliczkę w śniegu [...] Dziwne uczucie, gdy na tej wąskiej uliczce w świetle gwiazd człowiek zamyka swój dom.*”<sup>1</sup>

Chociaż na Złotej Uliczce spędzał Kafka jedynie wieczory (pomiędzy grudniem 1916 a kwietniem 1917 roku), napisał tutaj wiele ze swoich najlepszych utworów. Były to opowiadania i miniatury: Most, Myśliwy Grakchus, Jazda na kubie, Szakale i Arabowie, Nowy adwokat, Lekarz wiejski, Na galerii, Wizyta w kopalni, Najbliższa wieś, Bratobójstwo, Sąsiad, Budowa chińskiego muru, Stara kartka, Uderzenie w bramę, Jedenastu synów, Mieszaniec, Sprawozdanie dla Akademii oraz Troska ojca rodziny. Wszystkie znalazły się w zbiorze wydanym w 1920 roku pod wspólnym tytułem **Lekarz wiejski**.

Gdy Ottla opuściła Pragę, Kafka przeprowadził się do mieszkania usytuowanego w odległym skrzydle XVII-wiecznego pałacu Schönborn.

Właściwie trudno powiedzieć, dlaczego spośród wielu miejsc zamieszkiwanych przez Kafkę, Złota Uliczka jest najpopularniejsza. Być może decyduje o tym bajkowy wygląd małych, kolorowych domków. Może fakt, że artysta szczególnie lubił to miejsce. Była to jego pustelnia, jego azyl. Może najłatwiej wyobrazić go sobie właśnie tutaj, jak spaceruje wieczorną porą przyglądając się gwiazdom...

Nam nie dane było doświadczyć spokoju panującego w tym miejscu przed prawie stu laty. W ciepły wrześniowy dzień, przez wąski chodnik przetaczały się tłumy turystów. Każdy chciał zajrzeć do sklepików z pamiątkami, sfotografować się przy tabliczce *Tu mieszkał Franz Kafka*, umieszczonej na ścianie domku i wejść do jego wnętrza (mieści się tu teraz księgarnia z książkami tego pisarza). Widok ten mimowolnie wywoływał gorzką refleksję o tym, iż wielkich artystów doceniamy zwykle po śmierci.

A jeśli duch pisarza unosi się nad ulubionym miejscem Pragi, to musi być nieustannie tym widokiem zdziwiony.

\*\*\*

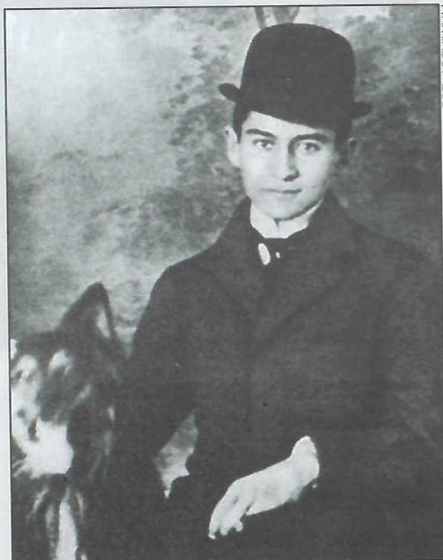
Sześć godzin w Pradze minęło nam, niestety, bardzo szybko. Chwila odpoczynku, szybki obiad (obowiązkowo *knedliki*) i już autokar ruszył w dalszą drogę do Brna.

Po nocy w hotelowych łózkach – a nie na siedzeniach autokaru – nabraлиśmy sił i od rana przystąpiliśmy do zwiedzania miasta. O 10.00. zjawiliśmy się w miejscu, z powodu którego wybraliśmy się właśnie do Brna. Na

drzwiach budynku widniał napis:

## KNIHOWNÁ JIRIHO MAHENA V BRNE

Była to oczywiście Biblioteka Publiczna w Brnie, mająca status zbliżony do polskiej biblioteki woje-



FOT. ARCHIWUM

Franz Kafka urodził się 3 lipca 1883 roku w Pradze. Edukację ukończy jako absolwent uniwersytetu niemieckiego w Pradze, z tytułem doktora praw.

Pierwsze (zniszczone później), próby literackie, tworzy pod wpływem dzieł Spinozy, Darwina i Nietzschego. W roku 1903 pisze pierwszą powieść: *Das Kind und die Stadt* (*Dziecko i miasto*), której rękopis zaginął. W latach: 1903-1904 powstaje opowiadanie *Opis walki*. Kolejną próbą literacką są *Przygotowania do ślubu*, które miały stanowić element planowanej powieści. W monachijskim piśmie literackim *Hyperion* (styczeń-luty 1909) ukazuje się osiem jego miniatur, pod wspólnym tytułem *Betrachtung*

(*Rozważanie*). W tym samym roku dalsza część drobnych publikacji ukazuje się w piśmie: *Hyperion* i *Bohemia*. W marcu 1910 Kafka zaczyna pisać dziennik, kontynuowany do 12 czerwca 1923 roku (*Dzienniki 1910-1923*). 13 sierpnia 1912 roku poznaje Felicję Bauer (1887-1960), a tydzień później wysyła do niej pierwszy list (*Listy do Felicji*). Pomiedzy 22 a 23 września pisze dedykowane jej opowiadanie *Wyrok*. W 1914 roku (sierpień) zaczyna pracę nad *Procesem*.

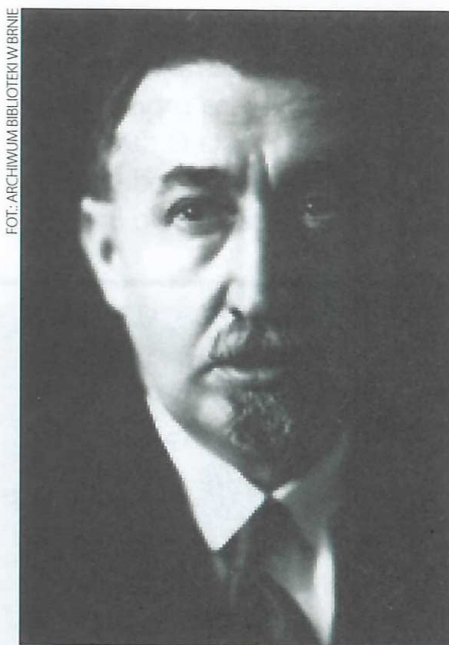
Pierwszy dowód uznania za twórczość to nagroda literacka im. Theodora Fontane za rok 1915. Pod koniec tego roku rozpoczyna pracę nad opowiadaniem z cyklu *Lekarz wiejski*. W 1916 roku stwierdzono u Kafki trudno wówczas uleczalną gruźlicę płuc.

W 1920 roku pisze ważny *List do ojca*, zawiera też znajomość z Gustavem Jonuchem, który później napisze wspomnienia opatrzone tytułem: *Rozmowy z Kafką* (*Gespräche mit Kafka*). W tym samym roku spotka czeską pisarkę i tłumaczkę, Milenę Jesenską-Pollak, co owocuje ożywioną korespondencją (*Listy do Mileny*). W grudniu 1920 pracuje nad powieścią *Zamek*.

Ciężko chory, wraca w marcu 1924 roku do Pragi, po czym wyjeżdża do sanatorium, a następnie do kliniki prof. Hajka w Wiedniu. Ostatecznie jest zmuszony do leczenia w sanatorium Kierling pod Wiedniem, gdzie 3 czerwca 1924 roku umiera.

wódzkiej. Jej siedziba była niedawno remontowana – do starej architektury dołączono nowoczesne wykończenia z metalu, szkła i drewna. Futurystyczne meble kryły jednak tę samą, co w każdej bibliotece, zawartość: książki, czasopisma, multimedia. Dyrektor placówki, Jana Šubrová oprowadziła nas po bibliotece i opowiedziała o jej działalności. Gdy usiedliśmy, by porozmawiać i podzielić się doświadczeniami, okazało się, że nie tylko książka stanowi płaszczyznę porozumienia między nami. Również nasze metody pracy z czytelnikiem okazały się podobne. Jako pracownik Oddziału dla Dzieci najbardziej zainteresowana byłam ofertą kolegów z Brna, skierowaną do najmłodszych. Placówka w Brnie otrzymała tytuł *Biblioteki roku 2004* za projekt: *Po raz pierwszy do szkoły – po raz pierwszy do biblioteki* (POPRVÉ DO ŠKOLY – POPRVÉ DO KNIHOVNY). Opracowała również stałą ofertę dla dzieci przedszkolnych i szkolnych (NABIDKA PORADU pro skolni rok 2004/05). Znalazły się w niej takie punkty, jak: *Droga do biblioteki* (czyli zaznajomienie młodego czytelnika z możliwością odwiedzania biblioteki i korzystania z jej księgozbioru), *Przyjaciółka książka* (prezentowanie nowych, ciekawych książek dla najmłodszych), *Święta Bożego Narodzenia w literaturze* (jak bajkowe postacie przybliżają świąteczną atmosferę i zwyczaje).

Swoje miejsce znalazły tu również (popularne w bibliotece nowotomyskiej) spotkania autorskie.



Jiří Mahen

Patronem brneńskiej książnicy jest Jiří Mahen (1882-1939), bajkopisarz, prozaik, dramaturg i publicysta, organizator życia kulturalnego Brna w okresie międzywojennym. Szersze informacje na temat działalności biblioteki w Brnie można uzyskać na stronie internetowej: [www.kjm.cz](http://www.kjm.cz)

W programie dla dzieci młodszych przewidziano prezentację najlepszych czeskich ilustratorów bajek i wizytę Zdenka Milera, autora znanej na całym świecie postaci Krecika. Spotkania z książkowymi misiami oraz bohaterami książek o Muminkach Tove Jansson, dopełniają listy propozycji dla dzieci. Rozpoczynają one swoją przygodę z biblioteką w Brnie od klasy pierwszej szkoły podstawowej - zostają wtedy pasowane na czytelników.



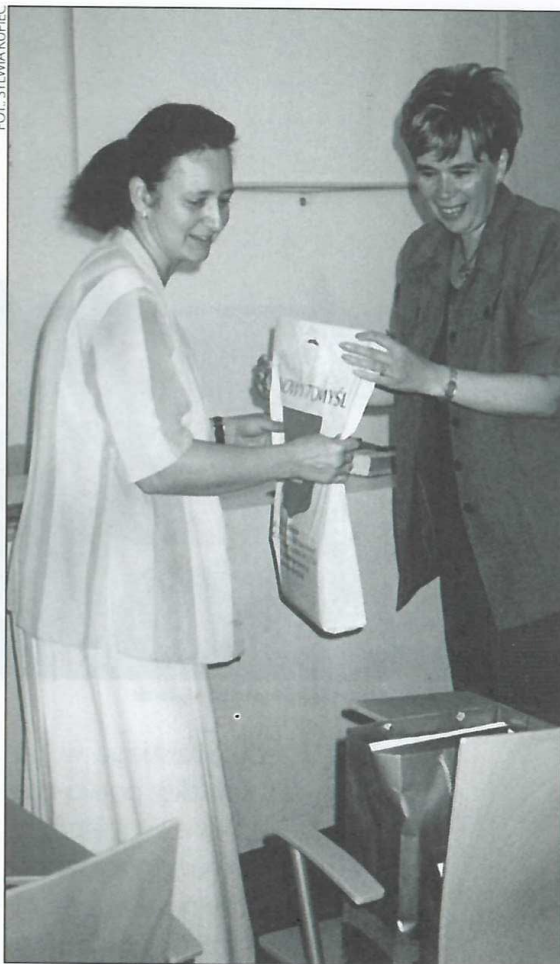
## Trochę inaczej wygląda to księżnicy nowotomyskiej...

Mogłyśmy się pochwalić, że nasze wtorkowe *Poranki w bibliotece* są przeznaczone dla dzieci, które jeszcze nie chodzą do przedszkola. Już trzylatki słuchają czytanych im w naszej bibliotece bajek, a bawiąc się, wykonują prace plastyczne, tematycznie związane z przeczytaną lekturą.

Dla przedszkolaków, co roku w maju, przeprowadzamy akcję „drzwi otwartych” pod hasłem: *Witajcie w naszej bajce*. Uczestniczą oni także, wraz z uczniami szkół, w imprezie plenerowej: *Majówka z książką*, spotkaniach autorskich, przedstawieniach teatralnych, *Tygodniu Głośnego Czytania* i *Mikołajkach*. Startują również w licznych konkursach (ostatnio w konkursie twórczości dziecięcej *Mój świat*). Dzieci ze szkół podstawowych zapraszamy także do udziału w konkursach literackich i czytelnicy, ferii z książką (w tym roku odbyły się pod hasłem *Podróże po literaturze*), zajęciach z zakresu edukacji czytelniczej (popularnie zwanych lekcjami bibliotecznymi), warsztatach plastycznych, dziennikarskich i dramy. Pierwszo- i drugoklasiści wstąpić mogą także w szeregi bibliotecznej Gromady Zuchowej *Bractwo Włóczykija*.

O życiu naszej placówki mogłyśmy więc opowiadać bez kompleksów. Być może mamy więcej czasu na zajęcia z czytelnikami - praca z nimi trwa w Nowym Tomyślu 42 godziny w tygodniu, podczas gdy biblioteka

FOT.: SYLWIA KUPIEC



Panie dyrektor: Šubrová i Kończal-Gnap, wymieniają uprzejmości i upominki

w Brnie jest otwarta tylko przez 22 godziny tygodniowo.

\*\*\*

Wymiana doświadczeń zakończyła się wymianą informacji o miastach, z których przyjechaliśmy i bibliotekach w nich działających. Dyrektor nowotomyskiej księżnicy, Lucyna Kończal-Gnap, wręczyła dyrektor Šubrověj materiały, w jakie zaopatrzył nas, na okoliczność naszej wizyty w brneńskiej bibliotece, Wydział



FOT.: SYLWIA KUPIEC

Nowotomyślanki na Moście Karola, z panoramą Prago w tle

Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Kontakty polsko-czeskie zostały zacieśnione. Wymieniliśmy adresy e-mailowe i numery telefonów, więc kto wie: może nasza wizyta zaowocuje w przyszłości wspólnym propagowaniem czytelnictwa?

\*\*\*

Co pozostało nam po wizycie w Czechach? Wspomnienia pięknych miejsc, zdjęcia, serdeczniejsze kontakty z kolegami i koleżankami z Wielkopolski i Brna, kubek z rysunkiem, przedstawiającym Kafkę, spacerującego Złotą Uliczką...

Najważniejsza jest jednak refleksja (poszerzająca horyzonty), że z perspektywy innego kraju własny widać lepiej. Czasem, pod pewnymi względami, zyskujemy przy okazji takich porównań...



FOT.: SYLWIA KUPIEC

„Po raz pierwszy do szkoły...” czyli wspólne zwiedzanie brneńskiej biblioteki

<sup>1</sup> F. Kafka: *Listy do Felicji*, tom II, Warszawa 1976 - list datowany na: 31.XII.1916-01. I.1917.

<sup>2</sup> Informacje o Pradze i faktach z życia Kafki, zaczerpnęłam z książki Ernsta Pawła: *Franz Kafka. Koszmar rozumu*, Warszawa 2003.

Krystyna Szymko

## Ambasadorowie Nowego Tomyśla

Na zaproszenie Szkoły Sztuk Pięknych w ukraińskim Borszczowie, przebywali na Ukrainie w dniach: 17–23 września 2004 roku, uczniowie i nauczyciele z Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Nowym Tomyślu. Międzynarodowa wymiana szkół artystycznych miała miejsce w ramach współpracy powiatu nowotomyskiego z powiatem borszczowskim.

Wizyta nowotomyskiej szkoły na Ukrainie wpisała się w program kulturalny Roku Polskiego na Ukrainie, prowadzonego pod hasłem *Polska i Ukraina razem w Europie*. Goście z Nowego Tomyśla zaprezentowali umiejętności instrumentalne społeczności szkolnej i miejscowej ludności

w Szkole Sztuk Pięknych, w świątyni rzymskokatolickiej pw. św. Trójcy Przenajświętszej w Borszczowie oraz w Szkole Muzycznej nr 1 w Tarnopolu.

W programach koncertów wyeksponowano utwory kompozytorów polskich i ukraińskich, specjalnie zinstrumentalizowane na tę okoliczność. Wykonanie przez szkolną orkiestrę dętą znanej w Polsce i na Ukrainie melodii *Sokoły*, zbliżyło słuchaczy i wykonawców tych koncertów. Ukraińską publiczność zachwycała różnorodność instrumentarium, dobór repertuaru oraz poziom wykonawczy. Występy nagradzane były gromkimi brawami i naręczami kwiatów.

FOT.: ARCHIWUM PSM W NOWYM TOMYŚLU



W trakcie koncertu w kościele rzymsko-katolickim p.w. św. Trójcy Przenajświętszej w Borszczowie



FOT.: ARCHIWUM PSM W NOWYM TOMYSŁU

Fragment koncertu w Tamopolu

Poza prezentacją materiału muzycznego, uczestnikom wymiany interesująco zorganizowano pozostały czas pobytu. Brali udział w wycieczkach krajoznawczych, spotkaniach z ludnością, a także wysłuchali koncertu uczniów i kadry nauczycielskiej ze Szkoły Muzycznej w Krzemieńcu. Spotkania nauczycieli z obu szkół zaowocowały wspólnym muzykowaniem i wymianą doświadczeń pedagogicznych.

Ukraina urzekła nowotomyślan pięknem krajobrazu, bogatym folklorem Huculszczyzny (widzianym w Kotołomyji), budowlami fortyfikacyjnymi i sakralnymi w Kamieńcu Podolskim, Ławrą Poczajowską, czy śladem polskości: Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu.

Pobyt na Ukrainie pozostawi w pamięci wspomnienia serdeczności

i gościnności, okazywanej przez gospodarzy. Wspólne spotkania uczniów i nauczycieli obu szkół, zaowocowały projektem dalszej współpracy. Na zaproszenie dyrekcji i grona nauczycielskiego z PSM I st. w Nowym Tomysłu, uczniowie i pedagodzy Szkoły Sztuk Pięknych w Borszczowie, będą gościli w naszym kraju w maju 2005 roku - Roku Ukrainy w Polsce.

Polsko-Ukraińska wymiana kulturalna była możliwa dzięki wsparciu:

- Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
- Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu
- Rady Rodziców przy PSM I st. w Nowym Tomysłu
- Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Handlowego ECOMERG w Nowym Tomysłu
- Łukasza Horowskiego

Marzena Kortus

## Miasto partnerskie - Biesenthal

Od pięciu lat trwa współpraca Nowego Tomysła z niemiecką gminą Biesenthal, leżącą w Brandenburgii. Społeczności obu gmin poznaje się coraz lepiej. Kilka razy w roku spotykają się uczniowie szkół podstawowych, piłkarze uczestniczą w corocznych rozgrywkach sportowych, seniorzy spędzają czas na wspólnej zabawie, strażacy z Ochotniczych Straży Pożarnych poznają umiejętności ratowniczo-gaśnicze na zawodach i festynach strażackich, organizowanych w partnerskich gminach. W 2004 roku do tego grona dołączyło niemieckie Bractwo Kurkowe, rozpoczynając współpracę z Klubem Strzeleckim Ligi Obrony Kraju. Podpisując umowę partnerską, obie gminy zakładały współpracę obu społeczności.

O ramach przyszłej współpracy rozmawiano między innymi podczas spotkania w Biesenthal, 20 listopada 2004 roku. Wizytę w tej gminie złożyli radni Rady Miejskiej, burmistrz Nowego Tomysła, pracownicy Urzędu Miejskiego, dyrektorzy nowotomyskich placówek kulturalnych oraz osoby uczestniczące w dotychczasowych kontaktach pomiędzy obu gminami.

Na czym polegają szczególne kontakty pomiędzy Nowym Tomysłem i Biesenthal? Oto, jak wygląda takie spotkanie... Na powitanie: wymiana serdecznych ucisków i życziwych

słów. Potem wiele pytań, nie tylko kurtuazyjnych (*jak minęła podróż*), ale i bardzo prywatnych (*co słysząc u tych przyjaciół z Polski, którzy nie przyjechali*). Gości z Polski powitano w urzędzie, w którym - tak na marginesie - można było się poczuć, jak w Nowym Tomysłu. Ściany sali posiedzeń zdobi herb oraz zdjęcia i obrazy z Nowego Tomysła. Wśród nich prym wiodzie zdjęcie nowotomyskiego kosa-giganta. Jeszcze niejednokrotnie w gminie Biesenthal będzie można znaleźć nowotomyskie ślady.



Pamiątkowe zdjęcie

FOT. MARZENA KORTUS



FOT. MARZENA KORTUS

Przewodnicząca Rady Miejskiej Nowego Tomysła, **Eleonora Ścieszka**, w towarzystwie burmistrza **Henryka Helwinga** (w środku), wręcza okolicznościowy upominek dyrektorowi Urzędu Miejskiego w Biesenthal, **H. U. Kühne**

Po powitaniu gości z Polski przez dyrektora miejscowego Urzędu, **Hansa Ulricha Kühne**, rozpoczęto zwiedzanie miasta Biesenthal i okolicznych miejscowości.

Biesenthal jest jednym z nielicznych miast w Brandenburgii, w którym znajduje się kościół katolicki. To budowla neobarokowa; o jej historii i dzisiejszym życiu parafii, opowiedział miejscowy proboszcz. W kościele odbył się też krótki koncert organowy. W związku z tym, że parafia nie posiada własnego organisty, dla gości z Polski wystąpiła organistka z pobliskiego kościoła protestanckiego. Goście z Polski odwiedzili stary ratusz, budynek z muru pruskiego, będący perełką Biesenthal i chlubą jego mieszkańców. Ratusz wybudowano w 1759 r. Oprócz funkcji siedziby urzędu, obiekt ten wykorzystywano w przeszłości do różnych celów (m.in. mieścił się w nim posterunek policji, poczta, a także mieszkania). Po ponad 100-letniej przerwie, od 6 październi-

ka 2003 roku, w odrestaurowanym ratuszu urzęduje burmistrz. Mieści się w nim także urząd stanu cywilnego, centrum informacji turystycznej oraz muzeum miejskie. Obecny stan ratusza jest identyczny ze stanem z 1759 roku. Przy remoncie budynku zastosowano tradycyjne technologie.

Burmistrz **Tomas Kuther**, oprowadzając gości po ratuszu, z niekłamną satysfakcją pokazał niespodziankę, jaką przez długie lata skrywał ratusz - „czarną kuchnię”, odkrytą podczas prac renowacyjnych.

Do starego ratusza przylega nowy obiekt. Na gościach duże wrażenie wywarło jego nowoczesne wyposażenie. Ratusz od niedawna pełni funkcję urzędu. Nowoczesne rozplanowanie budynku przystosowano do realizowanego przez Biesenthal pilotażowego dla Brandenburgii, programu obsługi interesanta.

Kolejnym punktem wizyty był wyjazd do jednej z pobliskich wsi – Marienwerder. Trwają tam prace renowacyjne, polegające na odnowieniu i przywróceniu jej dawnego wyglądu. Dotychczas gruntownie odnowiono szkołę oraz pobliskie budynki. W starym budynku szkoły wygospodarowano pomieszczenia na biuro wójta oraz salę narad. Wieś wkrótce obchodzić będzie 250-lecie istnienia. Gościom zaprezentowano przygotowywaną na tę okazję wystawę, prezentującą jej historię.

W pobliskim Tuchen (należącym do gminy Breydin) mieści się zabytkowy kościół o drewnianej konstrukcji szkie-

letowej. W 1993 roku poddano obiekt rekonstrukcji, a obecnie służy jako imprezom o charakterze kulturalnym. Tutaj goście z Polski mieli okazję wysłuchać koncertu w wykonaniu miejscowej muzykującej rodziny.

Dzień w Biesenthal obfitował w wiele wrażeń i liczne gesty przyjaźni. Miłym akcentem, podsumowującym wizytę, było wzajemne obdarowanie się upominkami. Nowotomyślanie przekazali na ręce dyrektora miejscowego urzędu kosz, wypełniony produktami nabiałowymi, przekazanymi przez *Spółdzielnię Mleczarską Top-Tomyśl*. Do Nowego Tomysła trafiły w rewanżu obrazy, przedstawiające stary ratusz w Biesenthal.

\*\*\*

W ramach obchodów 5-lecia współpracy, władze Biesenthal przyjechali do Nowego Tomysła 13 grudnia 2004 roku. Uroczystość odnowiono dokument partnerstwa, podsumowano dotychczasowe osiągnięcia i zastanawiano się nad dalszym przebiegiem współpracy. Miłym akcentem, stanowiącym ukoronowanie dotychczasowych kontaktów, było wręczenie odznak *Zasłużony dla Nowego Tomysła Hansowi Ulrichowi Küche* (dyrektorowi Urzędu Miasta) i **Thomasowi Kutherowi** (burmistrzowi Biesenthal). Uroczystości miały miejsce w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. ■

FOT. MARZENA KORTIUS



Goście z Nowego Tomysła w sali posiedzeń Urzędu Miejskiego w Biesenthal

Andrzej Wałęsa

## Gimnazjaliści w Parlamencie Europejskim

*Co z tą Brukselą?* Pod takim hasłem na stronie internetowej Gimnazjum w Nowym Tomysłu pojawiły się informacje, dotyczące nadzwyczajnego wydarzenia, które poruszyło uczniów i nauczycieli naszej szkoły. Jedziemy do Brukseli, do Parlamentu Europejskiego, na zaproszenie profesora Bronisława Geremka!

Cała historia ma swój początek jeszcze w okresie letnich wakacji. *Co pan myśli o tym, żeby zwrócić się do polskiego posła do Parlamentu Europejskiego, np. Bronisława Geremka, o skierowanie do naszej szkoły zaproszenia do zwiedzenia Parlamentu?* – z taką propozycją przyszła do mnie nauczycielka języka francuskiego, Małgorzata Paszke. Oczywiście, że odpowiedź mogła być tylko jedna: naturalnie, że tak. Z wiedzy pomysłodawczyni wynikało, że każdy eurodeputowany (na koszt swojego biura) może w ciągu roku zaprosić 41-osobową grupę rodaków. Choć szanse wydawały się niewielkie, dlaczego nie spróbować? Przecież to chyba najbardziej znany polski poseł – dlaczego miałby zaprosić właśnie nas? Z pewnością jest już długa kolejka oczekujących na jego zaproszenie, a ponadto – jaki interes (polityczny) miałby w tym, by zaprosić uczniów, i to jeszcze z niedużego przecież środowiska.

Czekaliśmy zatem z niepokojem na reakcję posła.

Odpowiedź nadeszła, ku naszemu zdumieniu, dość szybko i to pomyślna! 4 października 2004 r. asystent profesora Geremka, Jacek Magala, nadesłał faks następującej treści: *„W imieniu Pana Profesora Bronisława Geremka pragnąłbym przekazać zaproszenie do Parlamentu Europejskiego na dzień 7 grudnia br. dla grupy 41 uczniów oraz opiekunów z Gimnazjum w Nowym Tomysłu”*. W dalszej części faks zawierał szczegółową instrukcję, dotyczącą spełnienia różnych rygorów formalnych, sposobu finansowania, zasad pobytu w Parlamencie i krótki jego program. Z jego treści wynikało również, że jesteśmy pierwszą grupą, która zwróciła się do tego posła o tzw. pobyt sponsorowany i także biuro posła musi sprawdzić wszystkie stosowne procedury w administracji *Europarlamentu*.

Nastąpiły kolejne fakсы i telefony, coraz bardziej zbliżające nas do wyjazdu do Brukseli.

W tym samym czasie rozpoczynamy przygotowania w Gimnazjum. Decydujemy, że w takim bezpłatnym wyjeździe, powinni wziąć udział najlepsi uczniowie i określamy kryteria naboru: 10 najaktywniejszych członków szkolnego Klubu Europejskiego, 4 najlepszych uczniów uczących się języka francuskiego jako języka obowiązkowego, 21 uczniów z najwyższymi średnimi ocen w nauce i zachowaniu, przy czym wszyscy muszą mieć



ukończone 14 lat w dniu wizyty oraz 6 nauczycieli, pod kierownictwem Małgorzaty Paszke.

Zorganizowaliśmy spotkanie z rodzicami, znaleźliśmy przewoźnika i zdecydowaliśmy, że nasz pobyt potrwa nie jeden, a trzy dni – od 5 do 8 grudnia (na tyle wystarczy bowiem unijnych środków). Rozbudowujemy stopniowo nasz serwis internetowy o podstawowe wiadomości na temat Parlamentu, UE, posła Geremka, Brukseli oraz uzupełniamy serwis o bieżące komunikaty, dotyczące wyjazdu.

Na tydzień przed wyjazdem otrzymujemy zupełnie nieoczekiwaną wiadomość: z powodu zaproszenia profesora Bronisława Geremka przez panią Madelaine Allbright do Waszyngtonu w tym terminie, w Brukseli przyjmie nas **eurodeputowany** z Wielkopolski, poseł Jan Kułakowski, jeden z głównych negocjatorów przystąpienia Polski do struktur UE i przez wiele lat ambasador RP przy Wspólnocie Europejskiej. Cóż, szkoda, ale nic nie poradzimy. Spotkanie z J. Kułakowskim, to przecież także szansa poznania nieprzeciętnego polityka.

5 grudnia, w niedzielny wieczór, ruszamy w komplecie, wyposażeni w nowotomyskie i gimnazjalne gadżety oraz w galowe stroje.

W godzinach przedpołudniowych następnego dnia, Bruksela wita nas mgiełką i jesienną pogodą. Zwiedzanie rozpoczynamy od charakterystycznego symbolu miasta – Atomium na terenach wystawowych EXPO i spacerujemy po Mini-Europie. Przejeżdżamy obok stadionu Heysel, pałacu i parku

królewskiego - siedziby Króla Alberta II, zwiedzamy monumentalną, gotycką katedrę Św. Michała i Guduli i na koniec trafiamy niemalże do świata z bajki. To miejsce to Grand Place, ze wspinałym ratuszem i pięknymi renesansowymi kamieniczkami, dodatkowo witającą nas swoim świątecznym wystrojem, iluminacją barw, obracającymi się choinkami i ogromną szopką.

O zmroku zajeżdżamy już nieco zmęczeni do schroniska Jacqua Brella na obiadokolację i nocleg.

Przed nami drugi, najważniejszy dzień naszej wizyty w Brukseli. Po porannych przygotowaniach, udajemy się na spotkanie do Parlamentu Europejskiego. Ogromne, o nowoczesnej architekturze „szklane domy”, widoczne są z daleka. Po obowiązkowej kontroli (bramki, prześwietlanie bagaży) zostajemy skierowani do niewielkiej sali konferencyjnej w tej prawdziwej „Wieży Babel”. Pierwsze, godzinne spotkanie, odbywamy z polskim administratorem Parlamentu, Katarzyną Łęcką, która informuje nas o ogólnych mechanizmach funkcjonowania **Europarlamentu**, prezentuje krótką historię powstania struktur wspólnotowych i działalności parlamentarzystów. Wspólnie z nią udajemy się do sali posiedzeń plenarnych, spacerujemy po całym obiekcie, wszędzie wzbudzając pozytywne reakcje dla naszych strojów galowych. Często też jesteśmy indagowani – w różnych językach – o to, skąd jesteśmy, co znaczą nasze emblematy, co tu robimy... To miłe. Po godzinie ponownie wracamy do sali

konferencyjnej, gdzie oczekuje już na nas poseł Jan Kułakowski w towarzystwie asystenta profesora Geremka. Po powitaniu, wysłuchujemy wystąpienia J. Kułakowskiego, który zajmująco mówi o roli Parlamentu, polskich inicjatywach, frakcjach parlamentarnych. Odpowiada też na pytania naszych uczniów (*dlaczego nie ma komisji ds. młodzieży? jak wyglądała droga do kariery politycznej pana posła? czy działalność w Parlamencie jest dla pana satysfakcjonująca? jak pan ocenia pracę polskich parlamentarzystów?*). Kończąc przekazujemy upominki przywiezione z naszego miasta i szkoły i wykonujemy wspólną fotografię. Poseł dzieli się z nami już mniej oficjalnymi refleksjami.

Na koniec miłe zaskoczenie: zostajemy zaproszeni do gabinetu prof. B. Geremka na 10 piętro gmachu. To nie-

wielkie, funkcjonalne pomieszczenie, z którego – jakby przed chwilą – wyszedł Profesor. Opuszczamy Parlament, na gorąco wymieniamy wrażenia... Cieszymy się, że zostaliśmy potraktowani niezwykle serio, bardzo gościnnie, życzliwie i ciepło.

Po południu zwiedzamy Królewski Instytut Historii Naturalnej – interaktywne muzeum, w którym niemal wszystkiego można dotknąć, zabawić się w archeologa, złożyć kości dinozaurów, rozpoznać głosy ptaków, obejrzeć strukturę DNA i podziwiać wspaniałe minerały – także z Polski.

Jeszcze raz krótki spacer po Grand Placu, drobne zakupy i ruszamy w drogę do kraju. Pozostaną wspaniałe wrażenia i wspomnienia. Już teraz myślimy o powtórzeniu wyjazdu z kolejną grupą nowotomyskich gimnazjalistów. Bo warto! ■



Pamiątkowe zdjęcie uczestników wyjazdu z prof. Kułakowskim

FOT. ARCHIWUM GIMNAZJUM

Anna Janelt

## Święto spółdzielców i lokatorów

W zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu mieszka blisko połowa mieszkańców miasta. Są to m.in. osiedla Batorego, Północ oraz ulica Wypoczynkowa. Nie bez znaczenia jest więc wpływ tejże Spółdzielni na ocenę miasta przez przyjezdnych, na tutejszą politykę samorządową oraz na życie codzienne mieszkańców miasta. W opinii władze SM, wskazane czynniki mobilizują spółdzielców do kolejnych inwestycji, mających stale poprawiać warunki zamieszkania na terenie poszczególnych osiedli. Jest to także przyczynek do wsłuchiwania się w głosy mieszkańców.

### Czterdzieści pięć lat temu

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Tomyślu powstała 29 listopada 1958 roku, z inicjatywy piętnastu pracowników byłego Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Nowym Tomyślu. W następnym roku (12 lutego), Sąd Rejestrowy wpisał Spółdzielnię do rejestru spółdzielni, co *de facto* zainaugurowało jej działalność. Wiodącym organizatorem Spółdzielni był **Bolesław Rogalski**, który został także pierwszym prezesem jej Zarządu. Patronat nad stroną organizacyjną pełnili: **Florian**

FOT. ARCHIWUM



Odnaczeni medalami Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego, wraz z prezesem Spółdzielni, Franciszkiem Stachowiakiem (w środku)

**Slósarski** (ówczesny prezes Zarządu PZWS, zasłużony działacz spółdzielczy, który został także pierwszym przewodniczącym Rady Nadzorczej) oraz **Tadeusz Skubiszyński** (wieloletni prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Poznaniu, urodzony w powiecie nowotomyskim).

## Trudne początki

– Jak to często w życiu bywa, początki działalności Spółdzielni okazały się bardzo trudne i mimo wielkiego wysiłku prezesa B. Rogalskiego i skupionych wokół niego grona działaczy, pierwszy budynek mieszkalny o 24 mieszkaniach oddano do użytku w lipcu 1964 roku – mówi obecny prezes Zarządu SM, **Franciszek Stachowiak**. – W latach 1965-69 zbudowano dalsze trzy budynki z 135 mieszkaniami. Przełom

w działalności SM nastąpił w latach 70-tych. Z inicjatywy władz powiatowych, przygotowano tereny pod budownictwo oraz wykorzystano przygotowaną rozbudowę fabryki narzędzi chirurgicznych, która partycypowała w budowie oczyszczalni ścieków i kotłowni. Od tego czasu zaczął się nasz dynamiczny rozwój. Działalność Spółdzielni to jednak nie tylko budownictwo mieszkaniowe, jak by się mogło wydawać. W Nowym Tomyszu zbudowano 2330 mieszkań i szereg obiektów infrastruktury technicznej i społecznej. Są to m. in. kotłownia, ulice, sieci uzbrojenia osiedlowego, szkoły, przedszkola, żłobek, przychodzie, apteki, wiele sklepów i innych lokali użytkowych. Korzystają z nich nie tylko mieszkańcy osiedla.

Od końca lat 60-tych, Spółdzielnia zwiększyła zasięg oddziaływania na teren dzisiejszego powiatu nowoto-



Długoletni pracownicy Spółdzielni na pamiątkowej fotografii

FOT. ARCHIWUM

myskiego, a także, stopniowo, objęła w zarząd nieruchomości w Buku, Grodzisku (do 1987 roku), Opalenicy i w Pniewach.

### Dzień dzisiejszy

Franciszek Stachowiak znajduje się w gronie zasłużonych działaczy SM. Od 1962 roku pełnił funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej, a od 1 grudnia 1971 roku, funkcję prezesa Zarządu. Gdy obejmował stanowisko w zasobach SM, spółdzielnia zarządzała 159 mieszkaniami w czterech budynkach na terenie Nowego Tomyśla oraz jednym budynkiem w Buku i pięcioma w Grodzisku Wlkp. Dziś Spółdzielnia posiada 127 budynków mieszkalnych, w których znajduje się 3626 mieszkańców oraz kilkanaście budynków użytkowych, z czego 80 budynków mieszkalnych (z 2330 mieszkaniami) oraz 15 budynków użytkowych znajduje się w Nowym Tomyślu.

Lata 90. minionego stulecia i początek obecnego, spożytkowano w Spółdzielni na modernizację zasobów, mając na celu racjonalizację zużycia energii, modernizację układów komunikacyjnych, zagospodarowanie terenów na osiedlach. Wówczas ocieplono również wszystkie budynki w ramach tej Spółdzielni.

Spółdzielnia prowadzi także działalność społeczno-kulturalną, skierowaną szczególnie do dzieci i seniorów, m.in. w klubie osiedlowym w Nowym Tomyślu działa z powodzeniem od wielu lat chór seniorów „Jarzębina”.

### Jubileuszowe podsumowania

W dniu 13 lutego 2004 roku obchodzono jubileusz czterdziestopięcioletniego istnienia Spółdzielni. Wydarzenie to stało się również okazją do wręczenia odznaczeń „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”, które wówczas otrzymali: **Anna Sokalla, Janina Zaraś, Henryk Aleszczyk, Karol Brański, Krzysztof Czarnuszka, Bogumił Korpik, Józef Kasprzak, Franciszek Łuka, Roman Światała**. Poza wyróżnionymi, jako aktywnych, wieloletnich działaczy Spółdzielni wskazano: w Nowym Tomyślu – **Jana Matysiaka** (w latach: 1974-1995, zastępca prezesa Zarządu), **Kazimierza Sołtysińskiego, Andrzeja Kurcewicza oraz Kazimierza Sochackiego** (zastępca prezesa Zarządu od 1976 roku); w Buku – **Czesława Równiaka**; w Opalenicy – **Zbigniewa Torbę** i w Pniewach – **Andrzeja Rutnickiego**.

Zdaniem prezesa Stachowiaka, współpraca Spółdzielni z administracją samorządową miasta i okolicznych powiatów, układa się bardzo poprawnie. Wnioski, kierowane przez organy Spółdzielni, znajdują zrozumienie władz poszczególnych gmin. Warto wspomnieć chociażby fakt, że w Nowym Tomyślu gmina wspiera finansowo organizowane przed Spółdzielnię imprezy kulturalne. Jak podkreśla prezes, odczuwalna jest mobilizacja do ciągłego poprawiania warunków mieszkaniowych i technicznych. ■

Marzena Kortus

## Jedynie takie ZOO

W bieżącym roku mija 30 rocznica utworzenia ogrodu zoologicznego w Nowym Tomyślu. Ewenementem na skalę (może nie tylko..) krajową jest fakt, że w mieście tej wielkości powstała taka właśnie placówka. Ogród zoologiczny powstał na terenie podmokłych łąk i piaszczystych wzniesień na obszarze obejmującym 3,7 ha. Znalazł się na obszarze Parku Kultury i Wypoczynku, który rozplanowano na 34 ha. Inicjatorem budowy kompleksu, tworzącego Park, był ówczesny przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Tomyślu, **Tomasz Żurek**.

Do realizacji projektu powołano Społeczny Komitet Budowy Parku Kultury i Wypoczynku w Nowym Tomyślu, w składzie: **Arkadiusz Tomski** (przewodniczący), **Stefan Wojtkiewicz**, **Czesław Idziński**, **Zygmunt Ciszak**, **Jan Pasek**, **Jan Plewa**.



Urokliwy obrazek z nowotomyskiego Parku

FOT. AGNIESZKA GRZESKOWIAK

Dzięki ofiarności i współuczestnictwie w realizacji przedsięwzięcia mieszkańców powiatu nowotomyskiego (którzy - co warto wspomnieć - opodatkowali się na ten cel, deklarując wpłaty w wysokości od 0,25 do 0,50 % comiesięcznych zarobków netto), w latach: 1971-1975, na terenie Parku powstały m.in.: stawy, ogród zoologiczny, Dworek Myśliwski, strzelnica, stylowy budynek - przeniesiony tu z ul. Poznańskiej (obecna siedziba Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa), wiatrak, samolot, zegar słoneczny, zamek. W tym samym okresie na terenie Parku wybudowano także kawiarnię „Słoneczna”.

Samo ZOO powstało z inicjatywy działaczy społecznych i przyjaciół zwierząt w 1974 roku.

Pierwszym kierownikiem Parku i Ogrodu Zoologicznego był **Konstanty Błażejewicz**.

Na terenie wydzielonym z Parku, wkomponowano wybiegi dla zwierząt, woliery dla ptaków, ptaszarnię, małpiarnię oraz 11 stajenek dla zwierząt kopytnych i strusi. W 1975 roku powstała tu pierwsza budowla: wybieg i klatka dla niedźwiedzi brunatnych - pierwszych mieszkańców zoo. Kolejne zwierzęta trafiały tu z innych ogrodów zoologicznych w kraju.

Na budowę budynku gospodarczego ZOO Komitet wydatkował 606.000,00 ówczesnych złotych.

Koszt budowy obiektów dla zwierząt wyniósł 1.283.000,00 zł. Kamienie na budowę pomieszczeń dowoziły okoliczne PGR-y. Cegłę pozyskiwano z rozbiórek. Konstrukcje metalowe wykonało Nowotomyskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Terenowego, prace budowlane - prywatne zakłady murarskie. Do nowotomyskiego ogrodu zoologicznego część ptactwa trafiła z ogrodu zoologicznego we Wrocławiu. Na rozmowy w celu uzyskania i „przeprowadzki” ptactwa, do Wrocławia udali się Arkadiusz Tomski i Stefan Wojtkiewicz. Rozmowy prowadzili bezpośrednio ze znanymi wszystkim (nie tylko miłośnikom zwierząt...) **państwem Gucwińskimi**, zarządzającymi „od zawsze” tą placówką.

Całością prac przy budowie paku i znajdujących się tam obiektów kierował Arkadiusz Tomski.

W istniejące już wcześniej zadrzewienia wkomponowano alejki spacerowe, wykopano stawy, wydłużono kanały, nad którymi przerzucono mostki. Powstała miniatura kamiennego zamku średniowiecznego, ustawiono też drewniany model wiatraka. Wzdłuż stawu postawiono pergole.

Na terenie parku znalazły również siedzibę - oprócz ogrodu zoologicznego - Muzeum Chmielarstwa i Wikliniarstwa oraz Dworek Myśliwski. Obiekty te tworzą pewną całość i ciekawy zakątek miasta, miejsce godne uwagi ze względu na walory rekreacyjne.

W nowotomyskim ogrodzie zoologicznym przebywa obecnie około

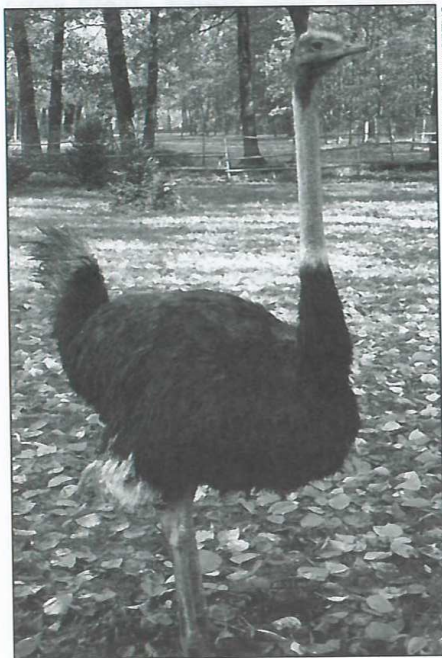
200 osobników reprezentujących 42 gatunki, pochodzące z różnych stron świata. Są wśród nich: *owce arui, jelenie barasinga, pawiany zielone, tygrysy, jeżozwierze indyjskie, aguti, watusi, lamy*, ptaki egzotyczne (*papugi mnichy, nimfy, papugi kozie, świergotki, rozele królewskie*). Na szczególną uwagę zasługują obecne w tym miejscu gatunki, objęte prawną ochroną na całym świecie i wpisane do „Czerwonej Księgi Zwierząt”. Należą do nich: *lampart chiński i koń przewalskiego*. Wśród zwierząt objętych prawną ochroną w Polsce, w nowotomyskim zoo zamieszkują: *ryś, wilk, myszołów zwyczajny, niedźwiedź brunatny i bocian biały*.

Najdłużej zamieszkującym tu lokatorem jest niedźwiedzica. Trafiła tutaj z podwarszawskiego Julinka, gdy miała 6 lat, natomiast najkrótszy staż lokatorski mają: *osiołek i lama*, które przyszły na świat na początku września 2004 roku.

Personel ogrodu liczy 7 osób, związanych już wręcz emocjonalnie ze swoimi podopiecznymi. Pracownicy podchodzą do swoich obowiązków z pasją i zaangażowaniem, znając i różniąc nawet nastroje i upodobania poszczególnych zwierząt. Pracownicy ogrodu zoologicznego dokładają starań, chcąc stworzyć jak najlepsze warunki w tej placówce. Prawie wszystkie zwierzęta kopytne i strusie mają nowe stajenki. Nową wolierę mają też myszołowy. W miarę posiadanych środków modernizowane i remontowane są wybiegi. Zwierzęta kopytne i strusie

przebywają na odpowiednio przystosowanych do ich potrzeb wybiegach. Głównym zadaniem nowotomyskiego zoo w najbliższym czasie będzie dostosowanie warunków bytowych zwierząt drapieżnych do wymogów, stawianych przez Unię Europejską. Powiększenie powierzchni wybiegów dla tej grupy zwierząt może okazać się zadaniem zbyt kosztownym dla samorządu miasta, który mimo zwyczajnego, jak we wszystkich samorządach braku środków finansowych, stara się o zachowanie wysokiego poziomu tej placówki. Najbardziej oczywistą konsekwencją takiego stanu rzeczy może być brak niektórych gatunków z obecnie tu żyjących zwierząt w najbliższym czasie.

Zwierzęta w zoo otoczone są całodobową opieką. Dzień w ogrodzie zoologicznym rozpoczyna się o godz.



FOT.: MARZENA KORTIUS

Nieodłączny element każdego szanującego się ZOO – strus

7:00. od przygotowania karmy - zajęcia wymagającego sporych nakładów czasu, bowiem dla każdego z gatunków zwierząt, sporządzane jest specyficzne pożywienie.

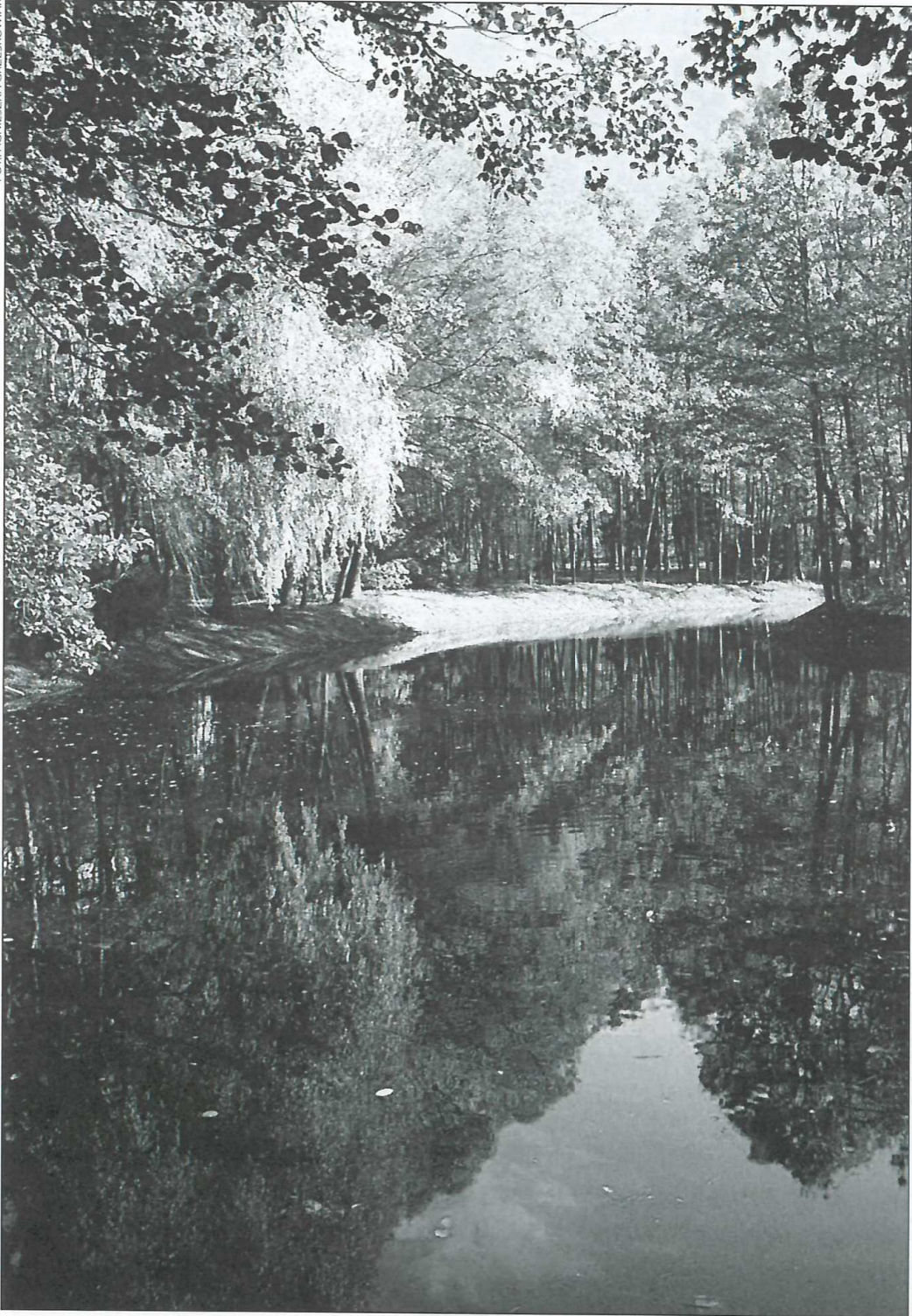
Okres lata i jesieni to czas gromadzenia zapasów na zimę. Chcąc obniżyć koszt utrzymania zwierząt w zoo, pracownicy Parku Miejskiego uprawiają niektóre warzywa i rośliny pastewne, przeznaczone później na pokarm. Pomagają także mieszkańcy Nowego Tomysła - wiele firm i osób łoży systematycznie na utrzymanie zwierząt, przekazując żywność oraz datki finansowe. Każda pomoc jest cenna. Świadczy też o trosce i przywiązaniu nowotomyszan do tego szczególnego miejsca.

Nowotomyskie ZOO pełni wiele funkcji. Przede wszystkim jest miejscem wypoczynku i rekreacji. Bliska odległość od centrum miasta, dogodne godziny otwarcia (od godziny 10:00. do zmroku), a przede wszystkim możliwość kontaktu z naturą i zwierzętami, stanowią dużą zachętę dla odwiedzających. Całymi rodzinami na spacerzy udają się tu mieszkańcy Nowego Tomysła i okolic. Dla dzieci największą atrakcją stanowią młode zwierzątka: kózki, osiołek czy też szop. Dorośli natomiast większą uwagę skupiają na zwierzętach drapieżnych.

Ogród Zoologiczny pełni także nie mniej istotną funkcję dydaktyczną. W czasie roku szkolnego odbywają się tu niektóre zajęcia lekcyjne. Poza tym nowotomyskie zoo pełni też funkcję sanatorium i lecznicy dla zwierząt wol-



FOT.: AGNIESZKA GRZEŚKOWIAK



*Fragment nowotomyskiego Parku*



FOT.: MARZENA KORTUS

*Rzadko kto nie lubi osiołków...*

nożyjących. Odnalezione na polach, łąkach i na terenach leśnych ranne zwierzęta i ptaki, trafiają tu po pomoc weterynaryjną i opiekę, by móc powrócić po wyzdrowieniu do swojego naturalnego środowiska. Aktualnie w zoo przebywają nie tylko dwa bociany z uszkodzonymi skrzydłami – przy czym nikogo nie dziwi widok tych dostojnych ptaków, wędrujących i po ścieżkach ogrodu, i po pomieszczeniach biurowych – ale i podrzucone pod bramę ogrodu kotki.

Co roku w nowotomyskim zoo przychodzi na świat wiele zwierzęcych noworodków. Każde narodziny

są ogromnym wydarzeniem w życiu tej placówki i świadczą o tym, że zwierzęta czują się tu doskonale. Warunki finansowe i lokalowe nie pozwalają jednak na pozostawienie w ogrodzie wszystkich urodzonych tu zwierząt. Dlatego też młode osobniki (lamy, kozy syryjskie, owce górskie, osiołki) sprzedawane są do innych ogrodów zoologicznych.

Przez 30 lat swojego istnienia ogród zoologiczny wrósł na stałe w pejzaż miasta.

\*\*\*

W 2004 roku **Emilia Brychcy**, dyrektor Parku Miejskiego, obchodzi 20-lecie pracy zawodowej oraz 10-lecie pełnienia funkcji dyrektora tej placówki.

Trudno jej wypowiedzieć się na temat dalszych planów dotyczących ZOO. Wszystko uzależnione jest od wysokości środków finansowych, jakie zostaną przekazane na dalsze jego funkcjonowanie. Marzyłaby o rozszerzeniu powierzchni ogrodu zoologicznego, by utrzymać zwierzęta drapieżne.

W najbliższym czasie pani dyrektor planuje przede wszystkim dalsze unowocześnianie wybiegów dla zwierząt. Sprawi to, że nie tylko zwierzętom będzie się żyło tu lepiej, ale i dla odwiedzających, mieszkańcy ZOO nie będą się tak jednoznacznie kojarzyć z życiem w niewoli... ■



FOT.: MARZENA KORTUS

*Jaki, ulubieńcy odwiedzających ZOO*

Sylwia Kupiec

## Śpiewać każdy może... czyli dziesięć lat z Karol Bandem

Rok 2004 obfituje w Nowym Tomyślu w jubileusze. 25-leciu Nowotomyskiego Ośrodka Kultury i 80-leciu Banku Spółdzielczego, towarzyszy (choć trudno go odnosić jakkolwiek do jubileuszy poprzednich...) 10-cio lecie Karol Bandu.

Karol Band powołał do życia w 1994 roku Karol Rogacz, instruktor muzyki w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, przy którym zespół działa do dziś.

Podczas koncertu jubileuszowego „Przeżyjmy to jeszcze raz” (12 listopada b.r. w NOK), wystąpił obecny skład zespołu oraz jego goście z Nowego Tomyśla i okolic. Wspólnie wykonano 20 utworów, pochodzących z programu koncertów „Karol Band i przyjaciele”, które to koncerty odbywały się regularnie przez całe dziesięciolecie istnienia zespołu. Fragmenty archiwalnych zapisów tych koncertów zaprezentowano publiczności na telebimie.

Od 1994 Karol Band muzykował przy wielu okazjach i w różnym repertuarze. Wykonywał wówczas piosenki: biesiadne, ludowe, kolędy... Koncertował także z okazji Dnia Kobiet.

To niektóre z przykładów.

Przez dziesięć lat grało i śpiewało z zespołem 60 amatorów i 40 absolwentów szkół muzycznych. Nowotomyślanie w trakcie jubileuszu

odnajdywali na filmach wykonawców (czasem samych siebie...) sprzed dekad, co niejednokrotnie wywoływało salwy śmiechu. Telebimowe pokazy wydłużyły tradycyjne, estradowe dziewięćdziesiąt minut do prawie stu osiemdziesięciu, zwalniając przy tym

FOT.: SYLWIA KUPIEC



Konferansjerka była między innymi dziełem Marty Szwiec i Tomasza Napieręły

niebezpiecznie dynamikę akcji scenicznej. Jednak fani zespołu pozostali na swoich miejscach do końca.

Atmosfera koncertu była gorąca – również za sprawą braku cyrkulacji powietrza w tak licznie wypełnionej słuchaczami sali. Sukces występu w trakcie tego wieczoru tkwił być może w tym, że prawie każdy słuchacz znalazł coś dla siebie, a każdy z zaproszonych gości wystąpił w najdogodniejszym dla siebie repertuarze.

\*\*\*

Największą furorę zrobił występ Mirosława Kozłowskiego (redaktora naczelnego tygodnika Dzień po dniu). „Głęboka studzienka” w jego wykonaniu

niu, wzbogacona o układ choreograficzny (podziw bida elastyczność pana Mirosława...), zachwyciła publiczność co najmniej do tego stopnia, co zmysłowo wykonany przez Edytę Kaczmarek-Rogacz (odzianą w złocistobrokatową suknię) standard jazzowy: „Gdy wszyscy święci idą do nieba”. Potężny aplauz zyskał również duet: Henryk Helwing i Wojciech Ruta, wykonujący (może trochę za wcześnie, ale za to w jakim dwugłosie!) kolędę „Cicha noc”.

Pojawiły się także nawiązania do jazzowej działalności big bandu: „Night and day” (w wykonaniu Aleksandry Walczak, na początku koncertu) oraz „Paper Moon” (Barbary Kubali-Ratajczak) i wspomniani „Święci” Edyty Rogacz. Znajomością repertuaru klasycznego zdążył się popisać Stanisław Maciejewski - z wielką pasją i ogromną dozą energii zagrał „Czardasza”, za co otrzymał burzę oklasków.

Karol Band podobał się najbardziej w repertuarze biesiadnym. „Hej, Sokoly”, „Marianna” i „Kwiatki, bratki...”, wprowadziły publiczność w szampański nastrój i tak już pozostało do końca koncertu.

Przedostatnim elementem programu były wspomnienia z Ogólnopolskiego Festiwalu Big Bandów, zapoczątkowanego w 1996 roku przez Rogacza. Dzięki temu festiwalowi, na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury zagościły nie tylko najlepsze big bandy z kraju, ale i uznane w kraju i za granicą gwiazdy jazzu. Wystarczy tylko wymie-

**Karol Band**  
10 lat minęło

Nowotomyski Ośrodek Kultury  
zaprasza na koncert

*"Przeżyjemy to jeszcze raz"*  
12.11.2004r. piątek godz. 19.00

WYSTĄPIĄ:  
Roman Wróbel, Romuald Langiewicz, Aleksandra Walczak,  
Jerzy Romuald Stankiewicz, Ewa Krasnowska,  
Włodzimierz Ciesieleczak, Lechosław Szarata, Bartek Czekala,  
Stanisław Maciejewski, Mirosław Kozłowski, Anna Kaczmarek

Bogusław Nawrot, Renata Orlicka, Alicja Witkiewicz  
Sylwia Modrzyk, Natalia Modrzyk, Paula Prążyńska  
Henryk Helwing, Wojciech Ruta, Barbara Kubala - Ratajczak  
Edyta Kaczmarek - Rogacz

PROWADZENIE:  
Zdzisław Barski, Beata Baran, Marta Szwiec,  
Tomasz Napierała

sala widwiskowa nok  
wstęp 5zł

Plakat koncertu jubileuszowego

nić: Urszulę Dudziak, Kwartet Jana „Ptaszyna” Wróblewskiego, czy Ewę Bem. Największe sukcesy Karol Bandu na festiwalu to II miejsce w 1996 r. i III w 1997 roku. Edyta Kaczmarek-Rogacz sześciokrotnie uzyskała tytuł najlepszej wokalistki festiwalu (co prawda solistek zwykle nie było wiele...). Spotkanie zamykał „O sole mio” – utwór ten połączył na scenie wszystkich wykonawców. Głos decydujący miał jednak Janusz Raj, dysponujący chyba najpotężniejszym głosem tenorowym w Nowym Tomysłu i okolicy.

\*\*\*

Gratulacje, wręczenie kwiatów i wyrażanie podziękowań, wiesz-

*Karol Band'1994: Sławomir Sukienicki, Jerzy Bryza, Stanisław Różnański, Tomasz Tomaszewicz, Tadeusz Nieściorowicz, Zbigniew Zimny, Jarosław Dura, Arkadiusz Zientarski, Marcin Bober, Ryszard Bochna, Marek Gawron, Dariusz Hanysz.*

*Karol Band'2004: Sławomir Sukienicki (perkusja), Bartosz Kucz (gitara basowa), Daniel Patalas (gitara elektryczna), Łukasz Płoński (fortepian), Mateusz Płoński (saksofon altowy), Dominika Kościelniak (saksofon sopranowy), Tomasz Raczek (klarnet), Arkadiusz Szewczyk (trąbka), Zbigniew Zimny (trąbka), Andrzej Piosik (puzon) oraz solistki: Barbara Kubala-Ratajczak i Edyta Kaczmarek-Rogacz*



Aleksandra Walczak jako solistka, w otoczeniu jubilatów

czyło schyłek gorącego wieczoru. Genowefa Stanisława Hreczyńska, dyrektor NOK (nazwana przez prowadzącego koncert, Zdzisława Barskiego „matką” założyciela bandu), rozpoczęła część gratulacyjną. Zakrzyknąwszy „synu!”, wezwała Karola na scenę. Serdeczne słowa burnistrza Henryka Helwinga oraz Eleonory Ścieszki, przewodniczącej Rady Miejskiej, dopełniły bukietu jubileuszowych życzeń.

Największą fetę zgotowali bandowi Nowotomyślanie, śpiewając polskim obyczajem – na stojąco – „Sto lat”.

Big Band po raz kolejny ofiarował swojej publiczności rozrywkę i radość oglądania wykonawców, znanych na co dzień z innych ról zawodowych i społecznych. W myśl „śpiewać każdy może...”.

Obserwując energię i pasję muzyków Karol Bandu, zastanawiam się jednak nad tym, czym byłby ten zespół, gdyby poszedł wąską, jazzową ścieżką, reprezentowaną przez swoich najznamienitszych, corocznych, festiwalowych gości...

Marzena Kortus

## Dziesięciolecie PPE Wielkopolska

Dnia 3 grudnia 2004 roku odbyły się uroczyste obchody 10-lecia istnienia Przedsiębiorstwa Produkcji Elektronicznej **Wielkopolska** sp. z o.o., z siedzibą w Nowym Tomysłu. Jubileusz ukoronowano otwarciem dwóch nowych hal produkcyjnych oraz parkingu na 250 pojazdów. Zainicjowała też istnienie firmy pod nową nazwą, już jako **Phoenix Contact Wielkopolska spółka z o.o.**

Phoenix Contact Wielkopolska jest przedsiębiorstwem, wchodzącym w skład niemieckiej grupy Phoenix Contact. Firmy z osiemdziesięcioletnią tradycją, zatrudniającej na całym świecie ponad 6000 osób, produkującej urządzenia elektrotechniczne i elektroniczne z grupy automatyki przemysłowej, zabezpieczeń przeciwprzepięciowych, wtyczek przemysłowych i złączy elektrotechnicznych.

Przedsiębiorstwo Produkcji Elektronicznej **Wielkopolska** powstało w 1994 roku. Początkowo firma funkcjonowała w dzierżawionych obiektach. Z końcem 1995 roku wybudowała własną halę, o powierzchni 3300 m<sup>2</sup>. Od tego czasu spółka systematycznie zwiększa sprzedaż, inwestycje i zatrudnienie (obecne zatrudnienie to ponad 600 osób). Trzy czwarte załogi to kobiety.

Zakończona inwestycja pozwoli na zwiększenie zatrudnienia o kolejnych 100-150 osób. Od trzech lat firma

zatrudnia też uczniów miejscowych szkół zawodowych, w celu praktycznej nauki w kilku zawodach. Najlepsi uczniowie mają możliwość wyjazdu na kilkumiesięczne praktyki zawodowe do siedziby firmy macierzystej, mieszczącej się w Blombergu.

W perspektywie kilku lat firma planuje dalszą rozbudowę i powiększenie zakładu o trzy nowe hale.

Jak podkreślali uczestniczący w uroczystości przedstawiciele władz samorządowych miasta i gminy Nowy Tomyśl, pomiędzy miejscowym samorządem a przedsiębiorstwem-jubilatem, istnieje wręcz wzorcowa współpraca. Była to także okazja do podziękowań dla kierownictwa firmy, za **niezawodne wspieranie różnego rodzaju społecznych inicjatyw.** ■



FOT.: UM NOWY TOMYSŁ

Klaus Eisert- udziałowiec zarządzający PHOENIX CONTACT

Witold Machura

## Wikli-Nowy Tomyśl

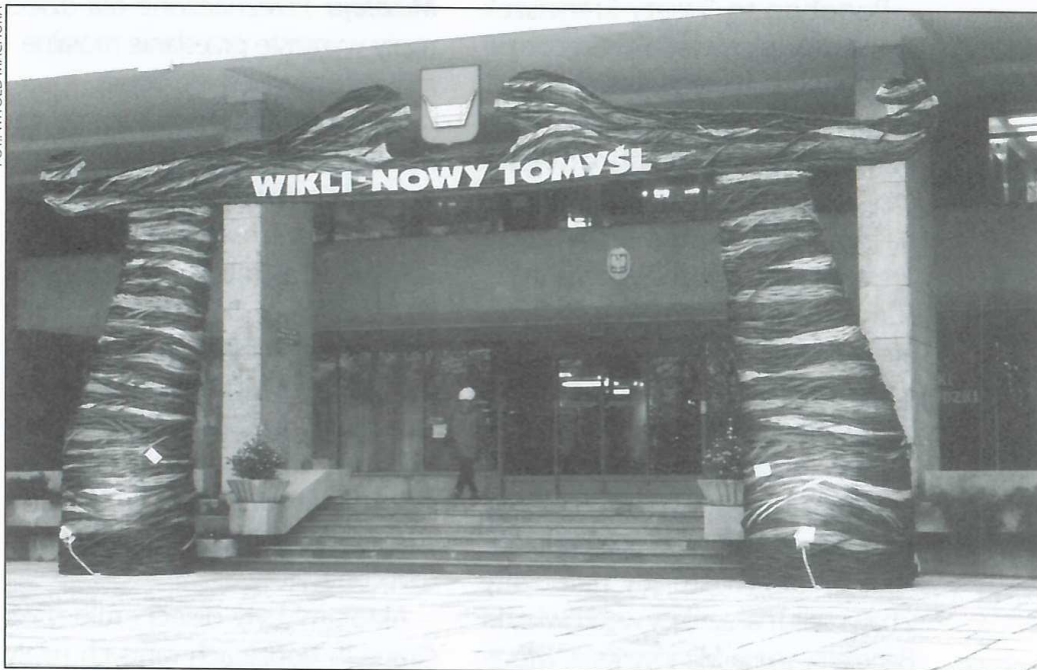
Od 9 grudnia 2004 roku Wielkopolski Urząd Wojewódzki ma wyjątkowo ciekawą elewację. Jeśli ktoś zdecyduje się przyglądać bliżej wiklinowemu opłotowi wejścia do budynku, przeczyta z pewnością, że jest ono dziełem nowotomyślan, a wystawa została ulokowana w holu Urzędu.

Otwarcie tej prezentacji-wystawy obfitowało w konwenanse. Goście z Nowego Tomysła, za pośrednictwem swego burmistrza, zachwalali życzliwość gospodarza budynku dla tak nietuzinkowych eksponatów. Gospodarze komplementowali twórców i podkreślali inwencję nowotomyślan - nie tylko samych twórców.

Niewątpliwie ta prezentacja jest wydarzeniem dla Poznania. Nie w kategoriach „kultury z górnej półki”, bo nie taki był zamysł jej twórców. Osiąga ona jednak swój cel, jako ciekawy sposób prezentacji specyfiki jednego z rejonów Wielkopolski. Także jako ciekawy sposób promowania wśród poznaniaków i mieszkańców regionu, niezbyt znanego, jej zachodniego zakątka.

Jeśli nadal przechodnie będą tak często przystawać przy budynku Urzędu i nadal z równym zainteresowaniem będą zaglądać do jego wnętrza, to nowotomyślanie mogą być pewni że przedsięwzięcie okazało się równie udane, jak to zaplanowano. ■

FOT.: WITOLD MACHURA



*Jak wyjątkowo gustownie zaaranżować elewację bryły betonu, jaką jest gmach Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego? Odpowiedź znają plecionkarze z Nowego Tomysła*

## Pastorałka Nowotomska

Historia o spisie ludności w Palestynie, jaki nakazał cesarz August, o mrozolnej wędrownicy Maryi i Józefa do Betlejem, narodzeniu Jezusa w ubogiej stajence, o pasterzach u żłobka, aniele zwiastującym im radość – znalazła się po raz pierwszy w Ewangelii wg św. Łukasza. Nieco wcześniej Mateusz opowiedział o Mędrcach ze wschodu, gwieździe - przewodniczącej, wizycie u Heroda, pokłonie oddanym Dzieciątku, darach, jak też o Ucieczce Świętej Rodziny do Egiptu i rzezi niewiniątek. Obie opowieści splotły się w jedną fabułę o Narodzeniu.

Taż opowieść z dwóch spleciona stała się podstawą dramatów liturgicznych, misterii, dialogów o Narodzeniu Pańskim, wreszcie pastorałek.

Podobno to Święty Franciszek w 1223 roku wprowadził w Greccio po raz pierwszy „żywy” żłobek do liturgii. Formy misteryjne wychodzą przed front kościoła, na ulice i place miejskie. Officium Pasterzy (Pastorałka) grywana była dla wiernych, misteria zaś dla szerokiej publiczności. Misteria są już kompozycją samodzielną, ściśle teatralną, o niezależnej fabule, obejmują całość opowieści obu ewangelistów, uzupełnioną o dodatkowe epizody rodzajowe, przeważnie z życia pasterzy, ujętych humorystycznie. Ustala się wzorzec fabularny: scena pasterzka, anioł zwiastujący narodzinę Zbawiciela i nakazujący wędrowkę do Betlejem, scena Magów/Króli, wreszcie scena adoracji Dzieciątka.

W Polsce pierwsze dialogi na Boże Narodzenie odgrywa młodzież z poznańskiego kolegium jezuitów. Jest rok 1573, dialog *O narodzeniu Chrystusa i pasterzach* powoduje ścisk tak wielki, że widzowie wchodzą na ołtarz kolegiaty. Na „widowni” znajdują się nawet innowiercy. Od tego czasu pastorałka wpisuje się na stałe w tradycję Święt Bożego Narodzenia, odtwarzając wciąż „czas początku”.

Ubożuchnym i późnym dzieckiem wielkiej tradycji jest Pastorałka Nowotomska.

Okolo 1984 roku zaczęto grywać na scenie Nowotomyskiego Ośrodka Kultury baśnie wigilijne: *W krainie śniegu, O aniołach, diabłach i zagubionej Gwieździe Wigilijnej, Gra o Świętym Mikołaju*. Przeznaczone dla dzieci miały wyraziste przesłanie moralne - mówiły o zwycięstwie dobra.

Pragnienie dobra posuwało się niemal do apokatastazy - dzieci grające w baśniach żądały, by nawet upadłe anioły w końcu osiągały niebo, a przynajmniej miały możliwość radowania się przy choince. Dokładnie w grudniu 1987 roku młodzież zagrała pierwszą pastorałkę: pełną buntu, wykorzystującą psalmy z *Kolędy-Nocki*, ubogą w formie. Od tej pory na przemian z baśniami wigilijnymi, pastorałka wkroczyła na scenę Nowotomyskiego Ośrodka Kultury.

Aktorami były dzieci i młodzież. Grane w godzinach rannych miały takąż i widownię.



Wreszcie przed bodaj 10 laty, w pastorałce zagrały dzieci, młodzież, dorośli. *Którędy do Betlejem*, bo taką nazwę nosiła gra, zjednoczyła „wszystkie stany”, na widowni pękającej w szwach – wzruszenie.

Wreszcie Pastorałka wyszła na zewnątrz, gdzie wiatr, śnieg i noc stały się równoprawnymi aktorami. W niedzielę poprzedzającą noc Bożego Narodzenia dzieci, młodzież, rolnicy, kupcy, muzycy, władze samorządowe wcielają się w pastorałkowe postaci, dzieląc się z miastem kolędą i opłatkiem.

Pastorałki grywane w plenerze dzielą się na dwa rodzaje: te tradycyjne, z pasterzami, królami, Herodem, i te bardziej współczesne, szukające odniesień w najnowszej poezji, rzeczywistości. Na zmianę słychać ze sceny śpiew pasterzy lub wołania zagubionych, szukających Gwiazdy Betlejemskiej.

Zawsze jednak jest to prośba jednoczącego wszystkich misterium, przyjmowanego ciepło i serdecznie przez mieszkańców Nowego Tomysła. ■

(NOK)



FOT. ARCHIWUM NOK

## Symboliczne znaczenie wikliny

rozmowa z *Andrzejem Pawlakiem*,  
prezesem Krajowego Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy

**Redakcja:** *Zastanawiam się, czemu może służyć takie Krajowe Stowarzyszenie i nic innego nie przychodzi mi do głowy, jak tylko kwestie merkantylne... Przecież nie macie w swoim statucie ani słowa na przykład o kształtowaniu postaw, przekazywaniu dziedzictwa.. i tym podobnych wartościach...*

**Andrzej Pawlak:** Jak można kształtować wartości, kiedy niektórzy posłowie w naszym kraju nie mieli do niedawna pojęcia, czym jest wikliniarstwo i wypłacanie wyrobów z wikliny? Kojarzyli wiklinę z drewnem, więc na przykład uszczęśliwili nas 22-procentową stawką podatku VAT. Potraktowali wytwórców, pracujących niejednokrotnie w domu, w kuchni, na równi z olbrzymimi tartakami i Lasami Państwowymi. Musieliśmy zacząć od uzmysłowienia im, że w ten sposób zniknie kilkanaście tysięcy stanowisk pracy.

### **Z jakiej przyczyny?**

Zacznijmy od tego, że żaden urząd centralny nigdy nie orientował się w statystykach, odnośnie wikliniarstwa i plecionkarstwa. Nie prowadzono takich badań, bo ponoć nie były one potrzebne. Traktowano na, jak chałupników, więc kto się miał nami przejmować? Poważnie traktowano tylko artystów, którzy za wyroby z wikliny zdobywali laury na międzyna-

rodowych wystawach. A wypłatacz był marginesem wśród podmiotów gospodarczych. Gdyby nie my i życzliwość urzędników w różnych instytucjach, dalej nikt by nie wiedział, jaka jest skala zatrudnienia w naszej branży, ile jest zakładów, jakie są kierunki jej dystrybucji, jaka jest kondycja tego rodzaju zakładów, a także – ilu i na jakich zasadach zatrudnia się ludzi w przeciętnym przedsiębiorstwie tej branży.

### **Nawet w Ministerstwie Rolnictwa?**

Przede wszystkim w tym ministerstwie. Tam sądzono – i taką informację otrzymywali na przykład posłowie – że uprawy naszego surowca zajmują około 700 hektarów w całym kraju. Nawet pobieżne nasze dociekania dowiodły, że areał wynosi dużo ponad 2500 hektarów. Tak na początek. Z kilkuset stanowisk pracy w kilkudziesięciu warsztatach, zrobiło się na samym Podkarpaciu około 10 000. To chyba dobitne uzasadnienie naszej roli i powstania takiej organizacji. Bo jeszcze pozostają inne centra wikliniarstwa i plecionkarstwa na terenie kraju. Choć przyznać muszę, że nie wszystkie warsztaty zniosły transformację. Także w Wielkopolsce. Ale z drugiej strony proszę wziąć pod uwagę, że tradycje pozostały. Jeśli nawet ktoś zarzucił uprawę wikliny, jej przetwórstwo i wyrób z tego surowca, to pra-

cując w tym zawodzie od dziecka, nie mógł wszystkiego zapomnieć. Jeśli znów stanie się to opłacalną produkcją, to rolnicy do niej wrócą. Czy to nie wystarczające uzasadnienie naszego istnienia?

***Z pewnością, lecz czy wikliniarstwo powinno być bardziej biznesem, czy sztuką?***

Wie pan, skoro działa na rynku, to trzeba ponosić jakieś konsekwencje tego faktu i to powinna być rzetelna forma rozróżnienia.

***A co z rękodzielnikami, nigdzie nie zarejestrowanymi?***

Nie znam takiego pojęcia. Nie sądzę jednak, żeby była to jakaś osobna kategoria plecionkarzy. Istnieje wiele warsztatów plecionkarskich, które działają w szarej strefie, które nie mając oficjalnie kosztów, psują rynek rzetelnie opodatkowującym się wytwórcom. Skutek jest taki, że klienci dokonują zakupu tańszego wyrobu, który – jak wszystko, co tanie – jakość ma praktycznie żadną. To psuje opinię twórcom i producentom, dokładającym starań, w celu uzyskania i jakości i trwałości wyrobu. O inwestowaniu we wzornictwo, maszyny, ekspozycje targowe wręcz nie wspomnę. Producent, nie mający ambicji twórczych, a tylko „odtwórcze”, jest zwykłym podmiotem gospodarczym. Powinien podlegać procedurze rejestrowania, w celu opodatkowania działalności.

***Dlaczego o tym wspominam?***

Jeśli nie uporządkujemy sobie tych pojęć, powstanie galimatias, który od-

bije się na wszystkich: i na twórcach i na producentach (choć swoją drogą uważam to za sztuczny podział – ale cóż zrobić, skoro inaczej na razie się nie da...). Twórca również musi z czegoś żyć, a więc musi tworzyć i sprzedawać, czyli osiągać pewien dochód, w konsekwencji musi podlegać opodatkowaniu.

***To nie tyle ostre kryteria, co rygorystyczne klasyfikowanie wytwórców...***

Nie sądzę. Jestem realistą i myślę w taki sposób, by środowisko plecionkarzy i wikliniarzy mogło w spokoju pracować, chroniąc warsztaty wytwórcze, zatrudnionych w nich ludzi.

Czasem dochodzi do animozji pomiędzy właścicielami zakładów wikliniarskich, a „twórcami” (celowo nazywam ich w cudzysłowie). Osoby, uznające się za twórców, wykluczają podleganie regułom, jakim podlegamy my, właściciele zakładów, produkujących w tym surowcu.

To raczej bardziej nieporozumienie, niż pewien sensowny spór. Da się go szybko zażegnać, ponieważ już w tej chwili widać, że jako stowarzyszenie zdołaliśmy wymóc zainteresowanie specyfiką naszej wytwórczości i zdołaliśmy wymóc inne sposoby traktowania nas, wikliniarzy i plecionkarzy. To chyba dużo, jak na kilka miesięcy działalności?

***Dlaczego siedzibą stowarzyszenia jest właśnie nowy Tomyśl?***

Tu zawsze tworzono w tym surowcu. Fakt, że Muzeum Chmielu i Wikliny mieści się w Nowym Tomyślu, też o czymś świadczy. Trwają na

przykład spory, co uprawiano na tej ziemi wcześniej: chmiel, czy wiklin? Co tak naprawdę było motorem napędowym miejscowej wytwórczości i produkcji rolnej: ten pierwszy, czy ten drugi surowiec? Nie zważając na to, nowotomyskie słygnęło i jednym i drugim dobrem.

***Areał upraw wikliny systematycznie spada. Czy spotka nas sytuacja analogiczna do krajów rozwiniętych, w których wikliniarstwo jest rzemiosłem spotykanym tylko na festynach w skansenach?***

Nasze istnienie jako stowarzyszenia ma swoje podłoże również w obronie tej branży przed tak przygnębiającą perspektywą. Przecież wiklina to surowiec pięknym, wdzięczny, poszukiwany przez klientów nie tylko w kraju, ale i za granicą.

To już nie czas produkowania i handlu tego rodzaju wyrobami przez milicjantów, którzy nie przeszli pozytywnie weryfikacji i handlarzy przy międzynarodowych drogach. Jak taki, za przeproszeniem, producent, weźmie na siebie koszty ekspozycji swoich wyrobów na targach w Niemczech, we Francji, czy w innym miejscu? Przecież nie myśli w kategoriach rozwoju tego biznesu, tylko w kategoriach, ponownie przepraszam za określenie, „z łapy do papy”!

***A więc jednak biznes ponad wszystko!***

Bardzo cienka linia dzieli artystyzm od biznesu w takiej dziedzinie wytwórczości, jaka związana jest z wyrobami wiklinowymi. Może umówimy się, że

najpierw należy dojść do poziomu XXI wieku w standardach wytwarzania i handlu wyrobami, a potem dopiero będziemy kultywować wzorce i przekazywać tradycję.

Nie sądzi pan, że to racjonalne rozwiązanie?

***Jakie zamierzenia ma Krajowe Stowarzyszenie w najbliższym czasie?***

Reprezentujemy środowisko zawodowe, niczym nie różniące się od innych środowisk producentów. Wyjątkowość powinniśmy odzwierciedlać w wyrobach, a nie w deklaracjach programowych, czy w apelach o preferencje, kierowanych do sfer rządzących. Będziemy upominać się jedynie o właściwe miejsce tej gałęzi produkcji na rynku, o jej równoprawne traktowanie i rozsądek w podejściu do nas.

Bo jest nas coraz więcej i coraz bardziej udanie konkurujemy ze światowymi potęgami w swojej dziedzinie. Nie musi być tak, że moda na rattan wyprze na stałe wiklinę lub odwrotnie.

Jeśli pozbędziemy się niektórych paradoksów podatkowych i preferencji dla importerów wyrobów gotowych, osiągniemy już bardzo dużo.

Będę mógł wtedy przekazać pałeczkę innemu prezesowi, przedstawicielowi młodego pokolenia i rozpoczną kultywowanie dawno nie używanych wzorów użytkowych. ■

notował  
Witold Machura

**STATUT STOWARZYSZENIA PLECIONKARZY I WIKLINIARZY POLSKICH****Rozdział I - Postanowienia ogólne****§ 1.**

1. Stowarzyszenie Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich - Nowy Tomyśl zwane dalej „Stowarzyszeniem”, posiada osobowość prawną.
2. Nazwa Stowarzyszenia jest prawnie zastrzeżona.

**§ 2.**

Tereniem działania Stowarzyszenia jest obszar Rzeczypospolitej Polskiej, a tymczasową siedzibą władz Nowotomyski Ośrodek Kultury, ul. Tysiąclecia 3, 64-300 Nowy Tomyśl.

**§ 3.**

Stowarzyszenie opiera swoją działalność na pracy społecznej członków. Do prowadzenia swych spraw może zatrudniać pracowników.

**§ 4.**

Stowarzyszenie może używać odznak i pieczęci na zasadach określonych w przepisach szczegółowych.

**§ 5.**

1. Stowarzyszenie może być członkiem krajowych i międzynarodowych organizacji o tym samym lub podobnym profilu działania.
2. O przystąpieniu do organizacji, o których mowa w ust. 1, bądź wystąpienia z nich decyduje Walne Zebranie Członków większością kwalifikowaną co najmniej 2/3 głosów członków zwyczajnych biorących udział w Walnym Zebraniu Członków.

**Rozdział II - Cele i sposoby działania.****§ 6.**

Celem Stowarzyszenia jest:

- 1) dbałość o interesy plecionkarzy i wikliniarzy z Nowego Tomyśla i całego kraju,
- 2) ochrona praw w tym rzemiośle,
- 3) kształtowanie opinii i ocen na terenie Polski i poza jej granicami,
- 4) upowszechnianie wiedzy o kulturze rzemiosła,
- 5) popularyzacja zasad etyki rzemieślniczej,
- 6) prowadzenie szkoleń,
- 7) udzielanie pomocy wzajemnej,
- 8) prowadzenie poradnictwa w zakresie: prawa, podatków, marketingu, reklamy i kształtowanie cen (ryнку).

**§ 7.**

Stowarzyszenie realizuje swoje cele poprzez:

- 1) popularyzację wiedzy i podnoszenie kwalifikacji zawodowych plecionkarzy i wikliniarzy, kształtowanie etyki społecznej i zawodowej członków,
- 2) obronę interesów zawodowych plecionkarzy i wikliniarzy z Polski,
- 3) organizowanie kursów, wystaw, pokazów, odczytów, dyskusji, sympozjów, seminariów, itp.
- 4) współdziałanie z władzami, instytucjami oraz organizacjami zainteresowanymi działalnością Stowarzyszenia,
- 5) organizowanie i prowadzenie szkoleń,
- 6) udzielanie pomocy wzajemnej,
- 7) współpracę z pokrewnymi stowarzyszeniami krajowymi i zagranicznymi,
- 8) występowanie z wnioskami i postulatami,
- 9) udział w targach, w celach handlowych i promocyjnych.

**§ 8.**

Stowarzyszenie może prowadzić działalność gospodarczą na ogólnych zasadach określonych w odrębnych przepisach. Dochód z działalności gospodarczej Stowarzyszenia służy realizacji celów statutowych i nie może być przeznaczony do podziału między jego członkami.

**Rozdział III - Członkowie, ich prawa i obowiązki.****§ 9.**

1. Członkami Stowarzyszenia mogą być osoby fizyczne i prawne.
2. Osoba prawna może być jedynie wspierającym członkiem Stowarzyszenia.

## § 10.

Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na:

- 1) członków zwyczajnych,
- 2) członków wspierających,
- 3) członków honorowych.

## § 11.

1. Członkiem zwyczajnym może zostać osoba fizyczna posiadająca pełną zdolność do czynności prawnych i nie pozbawiona praw publicznych, akceptująca statutowe cele Stowarzyszenia.
2. Członkiem wspierającym może zostać osoba fizyczna lub prawna zainteresowana działalnością Stowarzyszenia, która zadeklarowała na jego rzecz pomoc fizyczną lub rzeczową. Osoba prawna działa w Stowarzyszeniu przez swojego przedstawiciela.
3. Członkiem honorowym może być osoba fizyczna, która wniosła wybitny wkład w rozwój idei Stowarzyszenia lub w inny szczególnie sposób wniosła zasługi dla Stowarzyszenia.
4. Członków zwyczajnych i wspierających przyjmuje w drodze uchwały Zarząd na podstawie pisemnej deklaracji.
5. Nadanie godności członka honorowego następuje przez Walne Zebranie Członków, na wniosek Zarządu.

## § 12.

1. Członek zwyczajny ma prawo do:

- 1) czynnego i biernego prawa wyborczego do władz Stowarzyszenia,
- 2) uczestnictwa w zebraniach, odczytach, konferencjach, sympozjach, itp. organizowanych przez władze Stowarzyszenia
- 3) zgłaszania opinii, wniosków i postulatów pod adresem władz Stowarzyszenia,
- 4) korzystania z urzędzeń, świadczeń i pomocy Stowarzyszenia,
- 5) noszenia odznaki organizacyjnej,
- 6) zaskarżania do Walnego Zebrania Członków uchwały Zarządu Stowarzyszenia o skreśleniu z listy członków lub orzeczenia Sądu Koleżeńskiego o wykluczeniu ze Stowarzyszenia.

2. Członek zwyczajny obowiązany jest do:

- 1) aktywnego uczestnictwa w pracach i realizacji celów Stowarzyszenia,
- 2) przestrzegania statutu, regulaminów i uchwał władz Stowarzyszenia,
- 3) przestrzegania etyki zawodowej,
- 4) regularnego opłacania składek i innych świadczeń obowiązujących w Stowarzyszeniu.

## § 13.

1. Członek wspierający i honorowy, z wyjątkiem czynnego i biernego prawa wyborczego, posiada prawa określone w § 12 ust. 1 pkt. 2-6.
2. Członek wspierający i honorowy ma prawo brać udział - z głosem doradczym - w statutowych władzach Stowarzyszenia.
3. Członek wspierający jest zobowiązany do regularnego wywiązywania się z deklarowanych świadczeń oraz przestrzegania w określonym zakresie statutu, regulaminów i uchwał władz Stowarzyszenia.
4. Członkowie honorowi zwolnieni są z opłacania składek członkowskich.

## § 14.

1. Członkostwo Stowarzyszenia ustaje na skutek:

- 1) dobrowolnej rezygnacji z przynależności do Stowarzyszenia, zgłoszonej na piśmie zarządowi, po uprzednim uregulowaniu składek członkowskich i innych zobowiązań,
- 2) śmierci członka lub utraty osobowości prawnej poprzez członka wspierającego,
- 3) skreślenia z listy członków z powodu nieusprawiedliwionego zalegania z opłatą składek członkowskich lub innych zobowiązań, poprzez okres przekraczający 6 miesięcy,
- 4) wykluczenia ze Stowarzyszenia na skutek prawomocnego orzeczenia Sądu Koleżeńskiego, w przypadku stwierdzenia rażącego naruszenia zasad statutowych, nieprzestrzegania postanowień, uchwał i regulami-

nów, zasad i etyki.

- 5) wykluczenia w wyniku prawomocnego orzeczenia sądu powszechnego orzekającego karę dodatkową w postaci pozbawienia praw publicznych,
  - 6) pozbawienia członkostwa honorowego, w wyniku rażącego działania na szkodę Stowarzyszenia i następującego w wyniku uchwały władz Stowarzyszenia, która członkostwo nadała.
2. W przypadku określonym w ust. 1 pkt 1,2,3 i 6 orzeka Zarząd, a w przypadkach określonych w ust. 1 pkt 4 i 5 Sąd Koleżeński. Organy te zobowiązane są zawiadomić członka o skreśleniu lub wykluczeniu, podając przyczyny skreślenia lub wykluczenia, wskazując na prawo wniesienia odwołania do sądu wyższego szczebla lub Walnego Zebrania Członków, w terminie 21 dni od daty doręczenia stosownej uchwały lub orzeczenia.
3. Do osób, którym odmówiono prawa członkostwa stosuje się odpowiednio zasady określone w ust. 2.

### **Struktura organizacyjna**

#### **§15.**

1. Władzami Stowarzyszenia są:
  - 1) Walne Zebranie Członków,
  - 2) Zarząd,
  - 3) Komisja Rewizyjna,
  - 4) Sąd Koleżeński,
  - 5) Komisja weryfikacyjna do spraw członkowskich,
  - 6) Inne komisje powołane przez Walne Zebranie Członków dla określenia spraw.
2. W przypadku, gdy liczba członków przekroczy 1000 osób, Walne Zebranie Członków zostaje zastąpione Walnym Zebraniem Delegatów, wybranych w proporcji jeden delegat na 20 członków. Mandat delegata trwa do czasu nowych wyborów.
3. Szczegółowy tryb wyboru delegatów określi regulamin.

#### **§16.**

1. Kadencja wszystkich władz Stowarzyszenia trwa 2 lata, a ich wybór odbywa się w głosowaniu tajnym, bezwzględną większością głosów. Wybór władz następuje spośród nieograniczonej liczby kandydatów.
2. Uchwały władz Stowarzyszenia, jeżeli statut nie stanowi inaczej, podejmowane są w głosowaniu jawnym, zwykłą większością głosów, przy obecności co najmniej połowy ogólnej liczby uprawnionych członków (kworum). Zgromadzeni mogą uchwalić głosowanie tajne.

#### **§17.**

W przypadku ustąpienia, wykluczenia lub śmierci członka władz Stowarzyszenia trakcie kadencji, skład osobowy tych władz jest uzupełniany spośród nie wybranych kandydatów, wg kolejności uzyskanych głosów. Liczba dokooptowanych w ten sposób członków władz nie może przekroczyć 1/3 liczby członków pochodzących z wyborów. Uzupełnienie składu władz przeprowadza się, jeżeli do końca kadencji pozostało więcej niż sześć miesięcy, zwykłą większością głosów.

Walne Zebranie Członków

#### **§ 18.**

1. Walne Zebranie Członków jest władzą Stowarzyszenia.
2. W Walnym Zebraniu Członków biorą udział:
  - 1) z głosem stanowiącym - członkowie zwyczajni,
  - 2) z głosem doradczym - członkowie wspierający, honorowi i zaproszeni gości.
3. O miejscu, terminie i porządku obrad Zarząd powiadamia członków, co najmniej 14 dni przed terminem Walnego Zebrania Członków.
4. Uchwały Walnego Zebrania Członków zapadają zwykłą większością głosów przy obecności:
  - 1) w pierwszym terminie - 50%+1 członek
  - 2) w drugim terminie, wyznaczonym w tym samym dniu 5 minut później od pierwszego terminu - bez względu na liczbę osób uprawnionych do głosowania.

#### **§19.**

1. Walne Zebranie Członków może być zwyczajne i nadzwyczajne.
2. Sprawozdawcze Walne Zebranie Członków zwołuje się raz w roku, sprawozdawczo-wyborcze w terminie,

określonym w § 16 ust. 1.

3. Walne zebranie członków obraduje wg uchwalonego przez siebie regulaminu obrad.
4. Obradami Walnego Zebrania kieruje prezydium w składzie: przewodniczący, zastępca, dwaj sekretarze, członkowie.
5. Członek ustępujących władz nie może wejść w skład Prezydium Walnego Zebrania Członków i powołanych na nim komisji.
6. Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków może odbywać się w każdym czasie, w szczególnie uzasadnionych przypadkach.
7. Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków zwołuje Zarząd:
  - 1) z własnej inicjatywy,
  - 2) na żądanie Komisji Rewizyjnej
  - 3) na umotywowane żądanie co najmniej 1/3 członków zwyczajnych.
8. W przypadkach określonych w ust. 7 pkt 2 i 3 Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków winno być zwołane nie później niż w ciągu 14 dni od daty przedstawienia (złożenia) odpowiedniego wniosku (żądania) Zarządowi, z zachowaniem postanowień § 18 ust. 3.
9. Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków obraduje wyłącznie nad sprawami, dla których zostało zwołane.

#### **§20.**

Do kompetencji Walnego Zebrania w szczególności należy:

- 1) określenie głównych kierunków działania i celów Stowarzyszenia,
- 2) uchwalenie statutu i jego zmian, przeniesienie siedziby,
- 3) uchwalenie regulaminu władz Stowarzyszenia,
- 4) uchwalenie budżetu,
- 5) wybór i odwołanie Prezesa oraz członków władz Stowarzyszenia,
- 6) rozpatrywanie i zatwierdzanie sprawozdań władz Stowarzyszenia,
- 7) ustalenie wysokości składek członkowskich oraz innych świadczeń, ulg i zwolnień od tych składek lub świadczeń,
- 8) rozpatrywanie wniosków i postulatów zgłoszonych przez członków Stowarzyszenia lub jego władze,
- 9) rozpatrywanie odwołań w sprawach członkowskich od uchwał Zarządu oraz orzeczeń Sądu Koleżeńskiego,
- 10) podejmowanie uchwał o przynależności do innych organizacji,
- 11) nadawanie i pozbawianie godności członka honorowego,
- 12) podejmowanie uchwał w sprawie rozporządzania majątkiem Stowarzyszenia,
- 13) podejmowanie uchwał w innych sprawach wniesionych pod obrady,
- 14) powoływanie komisji do załatwiania określonych spraw,
- 15) podejmowanie uchwały o rozwiązaniu Stowarzyszenia i przeznaczeniu jego majątku.

#### **Zarząd**

#### **§21.**

1. Zarząd kieruje całokształtem działalności Stowarzyszenia, zgodnie z uchwałami Walnego Zebrania Członków, reprezentuje je na zewnątrz i ponosi odpowiedzialność przed Walnym Zebraniem Członków.
2. W skład Zarządu wchodzi 7 osób: prezes, wiceprezes, skarbnik, sekretarz, trzech członków,
3. Prezes Stowarzyszenia kieruje pracami Zarządu.
4. Prezydium Zarządu, które tworzą: Prezes Stowarzyszenia, Wiceprezes oraz Sekretarz i Skarbnik, kieruje działalnością Stowarzyszenia w okresie między posiedzeniami Zarządu. Zakres kompetencji Prezydium określa Zarząd.
5. Zasady działania Zarządu i jego Prezydium określa regulamin uchwalany przez Zarząd.
6. Posiedzenia Zarządu odbywają się w miarę potrzeb, nie rzadziej jednak niż 12 razy w roku.
7. Zarząd do prowadzenia spraw Stowarzyszenia może tworzyć biuro i zatrudniać pracowników.

#### **§22.**

Zarząd jest obowiązany zarządzać majątkiem i sprawami Stowarzyszenia oraz spełniać swoje obowiązki ze starannością wymaganą w obrocie gospodarczym - finansowym, przy ścisłym przestrzeganiu przepisów prawa, postanowień statutu, regulaminów i uchwał powziętych przez Walne Zebranie Członków.



**§23.**

1. Do składania oświadczeń woli w zakresie praw i obowiązków majątkowych Stowarzyszenia oraz podpisywana umów i zobowiązań w jego imieniu jest wymagane współdziałanie dwóch członków Zarządu - w tym Prezesa.
2. Dla ważności innych pism i dokumentów wymagany jest podpis Prezesa lub innego upoważnionego członka Zarządu.
3. Zarząd Stowarzyszenia może udzielić - osobie sprawującej funkcję kierowniczą biura - pełnomocnictwa ogólnego, obejmującego umocowanie do zwykłego zarządu w imieniu Stowarzyszenia.

**§24.**

Do zakresu działania Zarządu należy:

- 1) realizacja programu celów Stowarzyszenia oraz wykonanie uchwał Walnego Zebrania Członków,
- 2) określenie szczegółowych kierunków działania,
- 3) ustalenie budżetu i preliminarzy,
- 4) sprawowanie zarządu nad majątkiem Stowarzyszenia,
- 5) uchwalanie regulaminów przewidzianych w statucie,
- 6) powoływanie komisji, zespołów oraz określenie ich zadań,
- 7) zwoływanie walnego zebrania członków,
- 8) organizowanie i prowadzenie działalności gospodarczej,
- 9) podejmowanie uchwał w sprawach członkowskich (przyjmowanie, skreślanie),
- 10) prowadzenie dokumentacji członkowskiej,
- 11) wnioskowanie o nadanie lub pozbawienie godności członka honorowego Stowarzyszenia,
- 12) opracowywanie i składanie sprawozdań ze swojej działalności na Walnym Zebraniu Członków,
- 13) występowanie z inicjatywą uchwałodawczą oraz opracowywanie projektów uchwał i regulaminów.

**Komisja Rewizyjna****§25.**

1. Komisja Rewizyjna jest jedną z władz Stowarzyszenia powołaną do sprawowania kontroli nad jego działalnością.
2. Komisja Rewizyjna składa się z 3 członków, w tym: przewodniczącego, jego zastępcy oraz sekretarza.

**§26.**

Do zakresu działania Komisji Rewizyjnej należy:

- 1) kontrolowanie działalności Stowarzyszenia,
- 2) występowanie do Zarządu z wnioskami z przeprowadzonych kontroli i lustracji,
- 3) prawo żądania zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Członków w razie stwierdzenia nie wywiązania się przez Zarząd z jego statutowych obowiązków, a także prawo żądania zwołania zebrania (posiedzenia) Zarządu,
- 4) zwołanie Walnego Zebrania Członków, w razie niezwołania go przez Zarząd w terminie lub trybie ustalonym statutem,
- 5) składanie na Walnym Zebraniu Członków wniosków o udzielenie (lub odmowę udzielenia) absolutorium władzom Stowarzyszenia, bądź w stosunku do każdego członka oddzielnie,
- 6) składanie sprawozdań ze swojej działalności na Walnym Zebraniu Członków.

**§27.**

1. Przewodniczący lub członkowie Komisji Rewizyjnej mogą brać udział, z głosem doradczym, w posiedzeniach Zarządu.
2. Członkowie Komisji Rewizyjnej nie mogą pełnić innych funkcji we władzach Stowarzyszenia,
3. Komisja Rewizyjna działa na podstawie regulaminu uchwalonego przez tę władzę.

**§28.**

W przypadkach określonych w § 26 pkt 3 Walne Zebranie Członków winno być zwołane w terminie nie dłuższym niż 30 dni od daty zgłoszenia żądania, a zebranie (posiedzenie) Zarządu nie później niż w terminie 14 dni od daty zgłoszenia żądania.

**Sąd Koleżeński****§29.**

1. Sąd Koleżeński składa się z 5 członków, którzy na pierwszym posiedzeniu wybierają ze swego grona przewodniczącego, wiceprzewodniczącego i sekretarza.

2. Członkowie Sądu Koleżeńskiego nie mogą pełnić funkcji w innych władzach Stowarzyszenia.

## §30.

1. Sąd Koleżeński orzeka w składzie co najmniej trzyosobowym.
2. Zespołowi rozpoznającemu sprawy - przewodniczy przewodniczący Sądu lub jego zastępca.
3. Postępowanie przed Sądem Koleżeńskim toczy się na zasadzie równości stron, z zapewnieniem stronom prawa do obrony, z także odwołania się do sądu wyższej instancji lub Walnego Zebrania Członków.
4. Podstawę wydania orzeczenia może stanowić całokształt okoliczności ujawnionych w postępowaniu przed Sądem Koleżeńskim.
5. Rozstrzygnięcia Sądu Koleżeńskiego wydane są w formie orzeczenia.

## §31.

Do zakresu działania Sądu Koleżeńskiego należy:

- 1) rozpoznawanie spraw związanych z naruszeniem przez członków postanowień statutu,
- 2) rozpoznawanie i rozstrzyganie sporów pomiędzy członkami a władzami Stowarzyszenia,
- 3) składanie sprawozdań ze swojej działalności na Walnym Zebraniu Członków,
- 4) orzekanie w kwestiach zgodności wewnętrznych przepisów i decyzji władz Stowarzyszenia ze statutem.

## §32.

Członek Stowarzyszenia nie może być ukarany po upływie roku od powzięcia wiadomości o dopuszczeniu się przez niego naruszenia statutu lub uchwał władz Stowarzyszenia.

## §33.

Sąd Koleżeński może nakładać kary organizacyjne:

- 1) upomnienia,
- 2) nagany,
- 3) zawieszenia w prawach członkowskich do odwołania,
- 4) wykluczenia ze Stowarzyszenia.

## §34.

Przewodniczącemu Sądu Koleżeńskiego przysługuje prawo uczestniczenia w posiedzeniach Zarządu i Komisji Rewizyjnej - z głosem doradczym.

## §35.

Szczegółowy tryb i zasady działania Sądu Koleżeńskiego określa regulamin uchwalony przez ten Sąd.

## Rozdział V - Majątek i fundusze

### §36.

1. Majątek Stowarzyszenia stanowią nieruchomości, ruchomości i fundusze.
2. Majątek ten przeznaczony może być wyłącznie do realizacji celów statutowych.

### §37.

1. Źródłami powstawania majątku Stowarzyszenia są:

- 1) opłaty wpisowe i składki członkowskie,
- 2) dochody z nieruchomości i ruchomości stanowiących własność lub będących w użytkowaniu Stowarzyszenia,
- 3) dotacje,
- 4) dywidendy należne Stowarzyszeniu w spółkach kapitałowych, darowizny, zapisy i spadki,
- 5) korzyści z ofiarności publicznej,
- 6) wpływy z działalności statutowej.

2. Środki pieniężne, niezależne od źródeł ich pochodzenia, mogą być przechowywane wyłącznie w banku na koncie Stowarzyszenia. Wpłaty gotówkowe winny być, przy uwzględnieniu bieżących potrzeb, jak najszybciej przekazane na konto.

3. Składki członkowskie powinny być wpłacane do końca I kwartału każdego roku. Nowoprzyjęci członkowie wpłacają składki, wg zasad przyjętych przez Zarząd, w ciągu 2 tygodni od otrzymania powiadomienia o przyjęciu na członka Stowarzyszenia.

4. Stowarzyszenie może tworzyć spółki i fundacje oraz przystępować do już istniejących i korzystać z osiągniętych dochodów z przeznaczeniem na działalność statutową.

5. Stowarzyszenie prowadzi gospodarkę finansową oraz rachunkowość, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

### §38.

1. Dla ważności oświadczeń woli, pism i dokumentów, w przedmiocie praw i obowiązków majątkowych Stowarzyszenia, wymagane są podpisy dwóch osób: prezesa i jednego z pozostałych członków Zarządu.
2. Dla ważności innych pism i dokumentów wymagane są dwa podpisy: członków Zarządu.

## Rozdział VI - Zmiana statutu i rozwiązanie Stowarzyszenia

### §39.

1. Uchwalenie statutu lub jego zmiana oraz podjęcie uchwały o rozwiązaniu Stowarzyszenia przez Walne Zebranie Członków wymaga kwalifikowanej większości dwóch trzecich głosów przy obecności co najmniej połowy uprawnionych do głosowania
2. Uchwalenie statutu lub jego zmiana oraz rozwiązanie Stowarzyszenia mogą być przedmiotem obrad Walnego Zebrania Członków wyłącznie wtedy, gdy sprawy te zostały umieszczone w porządku obrad Walnego Zebrania Członków. Do zawiadomienia określonego w § 18 ust. 3 należy załączyć projekt stosownych uchwał.
3. Uchwalenie statutu lub uchwała o jego zmianie wywiera skutki prawne od chwili jej podjęcia.
4. Podejmując uchwałę o rozwiązaniu Stowarzyszenia Walne Zebranie Członków określa sposób przeprowadzenia likwidacji oraz przeznaczenia majątku Stowarzyszenia.
5. W sprawach dotyczących rozwiązania i likwidacji Stowarzyszenia, nie uregulowanych w statucie, mają odpowiednie zastosowanie przepisy ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. nr 20, pozycja 104 z późniejszymi zmianami).

## Rozdział VII - Przepisy przejściowe

### §40,

Statut oraz jego zmiany wchodzi w życie po wpisaniu do Krajowego Rejestru Sądowego.



Andrzej Pawlak - Prezes Zarządu

FOT. WITOLD WACHURA

## Zarząd Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich

Andrzej Pawlak - prezes  
Rafał Górczyński - wiceprezes  
Maciej Pawlak - sekretarz  
Barbara Kasperkiewicz -  
skarbnik  
członkowie: Halina Haładuda,  
Janusz Witczak, Andrzej Rau

Piotr Osędowski

## III Rajd Szlakiem Chmielu i Wikliny

W dniach 3-5 września, Klub Turystyki Rowerowej **Szarka** z Nowego Tomysła, przy wsparciu Oddziału PTTK w Buku i Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu, był organizatorem *III Rajdu Szlakiem Chmielu i Wikliny – Powiat Nowotomyski w Unii Europejskiej*. Młodzi cykliści chcieli w ten sposób zaprezentować gościom z kraju i zagranicy, co w sferze gospodarczej, społecznej i kulturalnej wnosi do Zjednoczonej Europy ziemia nowotomyska.

W trzecim dniu września (piątek) do Nowej Wsi Zamku, położonej 8 km od Zbąszynia, zjeżdżali cykliści z całej zachodniej części Polski, a także z Niemiec i Francji.

Ostatecznie na zlot dotarło **ponad 130 cyklistów** z następujących ośrodków: Gorzowa Wlkp. (PTTK **Gorzów** i GKR **Cyklista**), Brzegu (KTR **Na Przełaj**), Poznania (KTR **Sigma** i KTR **Piasty**), Wrocławia (KTR **Rewor**), Zielonej Góry (KTK **Lubuszanie73**), Wągrowca (PTTK **Wągrowiec**), Gubina (GSR **Luz**), Sulęcina (KTR **Tramp** i KTR **Bezdroże**), Jarocina (KTG **Grule**), Nowej Soli (KTK **Turkot**), Rawicza (KTR **W Pedał**), Dzierżoniowa (AKTR **Dętka**), Kargowej (LKST **Agroś**), Włoszakowic (PTTK **Włoszakowice**), Żor (KTK **Wandrys**), Buku (PTTK **Buk**) oraz cykliści indywidualni z: Berlina, Brzeźna Starego, Ciboża, Czerwonaka, Dąbrówki, Kopanicy, Krosna Odrzańskiego, Międzyrzecza, Ostrowa Wlkp, Otynia, Ratajna, a tak-

że organizatorzy Rajdu – KTR **Szarka** z Nowego Tomysła.

### I dzień zlotu – 3 września 2004

O godzinie 20.00. rozpoczęła się ceremonia otwarcia. Pierwszym jej elementem był występ kapeli koźlarzkiej. Po przywitaniu cyklistów, głos zabrali zaproszeni goście. burmistrz Zbąszynia, **Rafał Sucharski** oraz burmistrz Nowego Tomysła, **Henryk Helwing**. Obaj mówcy podkreślali dorobek wnoszony przez ich gminy do Zjednoczonej Europy. Wystąpiła również **Teresa Chromińska** – dyrektor Stowarzyszenia Gmin Regionu Kozła, która wskazała na specyficzne cechy terenu, po którym przebiegała trasa Rajdu.

Po rozdaniu uczestnikom krajoznawczych, wystąpił **Kwartet Osobny** z Nowego Tomysła, którego koncert zakończył się owacją na stojąco.

### II dzień zlotu – 6 września 2003

Dla cyklistów przygotowano dwie trasy: 50 km i 80 km. Na przejazd krótszą trasą nie zdecydował się żaden z uczestników, wobec czego przeszło 130-osobowa grupa cyklistów, podzielona na 5 podgrup, wyruszyła na szlak.

Pierwszą atrakcją na trasie było Muzeum Ziemi Zbąskiej w Zbąszyniu. Można tam było zapoznać się ze zbiorami folklorystycznymi, związanymi z gminą Zbąszyń. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów przez

Przyprostynię i Bełęcín, grupy dotarły do Boruji, gdzie goście mogli podziwiać zabudowania poolęderskie.

Kolejną, niewątpliwie niepowtarzalną atrakcją na trasie, był pokaz zbioru chmielu, przygotowany przez państwa Nawrotów w Paproci.

W Nowym Tomysłu cyklisci wystąpili prelekcji burmistrza miasta i gminy, który przeprowadził także wszystkich uczestników spod Kosza'2000, poprzez Deptak, pod wiklinową muszlę koncertową. Było to z pewnością wydarzenie historyczne – jeszcze nigdy w historii Nowego Tomysła, tak liczna grupa cyklistów, wywodząca się z tyłu miejsc, nie przemieszczała się przez deptak. Przy muszli koncertowej burmistrz podziękował *Szarkowcom* za zorganizowanie zlotu. Zdaniem burmistrza Helwina, powiat i miasto Nowy Tomysł pochwalić się może Zjednoczonej Europie młodym pokoleniem, które jest w stanie zorganizować imprezy w tak dużej skali, jak *III Rajd Szlakiem Chmielu i Wikliny*.

Ostatnią z atrakcji, czekającą przyjezdnych w Nowym Tomysłu, było zwiedzanie Muzeum Chmielarstwa i Wikliniarstwa, ZOO oraz Parku Kultury i Wypoczynku.

Po zakończeniu tej interesującej części zlotu, uczestnicy – przez Zbąszyń, Przyprostynię i Perzyny – wrócili do miejsca zakwaterowania.

Wieczorem miały miejsce konkursy sprawnościowe (trzymanie roweru na czas, rzut woreczkami, szczudła, zwijanie żyłki na czas itp.) o różnym stopniu trudności – chodziło o dobrą

zabawę i sprawdzenie samego siebie. O godzinie 22.00. rozpoczął się konkurs *Z niejednej beczki*, skierowany do klubów turystyki rowerowej. Polegał on na tym, że jeden reprezentant klubu odpowiadał na pytania z geografii, historii, kolarstwa i innych dziedzin, zadawane przez *Szarkowców*. Zwyciężył klub KTR *Wandrys* z Żor.

### III dzień zlotu – 7 września 2003

Rano nastąpiło uroczyste zakończenie zlotu. Wręczono puchary, dyplomy i nagrody za konkursy przeprowadzone w dniu poprzednim. Puchar dla najliczniejszej grupy otrzymał KTR *Sigma* z Poznania. Puchar dla najlepiej zorganizowanej grupy otrzymał KTR „Tramp” z Sulęcina. Za zwycięstwo w konkursie *Z niejednej beczki* KTR *Wandrys* z Żor otrzymał namiot ufundowany przez firmę *BSI Polska* z Paproci. W sumie organizatorzy rozdali około 30 nagród, a także puchary dla najstarszego i najmłodszego uczestnika zlotu. Najstarszym uczestnikiem okazał się **Wacław Urkiel** z Zielonej Góry (71 lat), a najmłodszym – **Martyna Walerych** z Czerwonaka k.Poznania (13 lat) ■

FOT. PIOTR OSĘPKOWSKI



Chwila odpoczynku na trasie...

## Pokłosie konkursu *O wiklinowy laur* (1)

Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne wraz z Komitetem Organizacyjnym Jarmarku Chmielo-Wikliniarskiego ogłosiły w tym roku pierwszą edycję OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO I MALARSKIEGO *O wiklinowy laur*. Konkurs miał charakter jednoetapowy, otwarty i przeprowadzono go w dwóch kategoriach: dorośli i młodzież (13-19 lat). Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpiło 27 sierpnia 2004 roku. Rozpoczynamy w tym numerze publikację wyróżnionych tekstów i ich autorów. Pierwsze miejsce wśród dorosłych, w kategorii wiersz uzyskała **Dorota Dziedzic** (na zdjęciu poniżej) za cykl wierszy - godło: Sport i prognoza pogody.

*Przypadkowe spotkanie  
w Sun Biagio*

*Ja cześć  
on dzień dobry  
zamilkliśmy zaczęliśmy naraz*

*co słyhać gdzie pracujesz co u Ani  
źle wyglądasz nie dosypiam ja śpię w pracy  
oho wprowadzamy standardy UE  
i to niewłoskimi ścieżkami  
o ironio! palec na menu krótki śmiech  
znów milczenie  
chwila przerwy i on zaczął*

*że on wie że ja mam w oczach nowe kontakty  
te w naturalnym kolorze chmielo-szyszek  
że tak nie chciał że powinnam wiedzieć  
przed użyciem przeczytać ulotkę*

Anna Janelt

## Darz Bór

Imieniny św. Huberta rozpoczynają każdy sezon polowań. Już po raz 54 rozpoczęli sezon w tym roku myśliwi z Koła Łowieckiego nr 44 *Jeleń*, z Nowego Tomysła. Koło założono w 1950 roku.

Przed pierwszym polowaniem w sezonie, w lasach nadleśnictwa Bolewice, w pobliżu Sępólna, od kilku już lat przy ufundowanej przez bractwo myśliwską figurze ich patrona, odprowadzają mszę św. Uczestniczą w niej także rodziny i sympatycy koła. Wielokrotnie w polowaniach brali udział także przedstawiciele Związku Hodowców Koni w Nowym Tomysłu.

W tym roku symboliczne *krawatniki* wręczono trzem myśliwym, należącym do koła już od 25 lat. Swoje jubileusze obchodzili: **Władysław Kokociński**,

**Jan Pigla** i **Kazimierz Pilz**.

*Hubertowiny* prowadzi zwykle wybrany łowczy. W tym roku był nim **Wojciech Pluskota**. W trwającym kilka godzin polowaniu, wzięło udział ponad trzydziestu myśliwych, w tym jedna kobieta.

Od 1994 roku stało się już tradycją, że podsumowanie polowania odbywa się w Wigwamie przy leśnictwie *Smolarnia*. Królem polowania, który ustrzelił dwie łanie i dzika, został aktualny prezes koła, **Zdzisław Worsa**. W sumie, w *hubertusowskim pokocie*, znalazły się: trzy łanie, dwa dziki, trzy lisy i dwa bażanty.

Nie zabrakło grochówki, dzika, pieczonego chleba oraz *grzańca*. Zabawa przy muzyce, przeplatana opowieściami o leśnych przygodach, trwała do późnego wieczora. ■

FOT. ANNA JANELT



Władysław Kokociński, Jan Pigla i Kazimierz Pilz wraz z innymi członkami Koła Łowieckiego JELEŃ, w trakcie Hubertusa

Witold Machura

## Jak widzą nowotomyski samorząd

Nie wiadomo, które z tegorocznych wyróżnień, przyznanych samorządowi miasta i gminy Nowy Tomyśl, jest istotniejsze. Jeśli patrzeć z punktu widzenia inwestorów, to z pewnością Statuetka **Gminy Fair Play**. Jeśli patrzeć na uhonorowanie dokonań w sferze społecznej, to niewątpliwie najcenniejszym jest samo znalezienie się wśród laureatów przyznawanej po raz pierwszy, **Nagrody FRDL**.

Z okazji jubileuszu **Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej** (FRDL), 23 września 2004 roku, po raz pierwszy wręczono w Warszawie Doroczną Nagrodę tej Fundacji (w trzech kategoriach: zasłużonych osób, organizacji pozarządowych i instytucji).

Kapituła nominowała po pięciu finalistów w trzech kategoriach. W każdej z kategorii przyznano jedną nagrodę:

W kategorii **jednostek samorządowych wyróżniono**: Gminne Centrum Kultury w Świętej Katarzynie (woj. dolnośląskie), Miejski Ośrodek Kultury w Przemyślu (woj. podkarpackie), Urząd Gminy w Morawicy (woj. świętokrzyskie) i **Urząd Miejski w Nowym Tomyślu**.

Z kolei Instytut Badań nad Demokracją i Przedsiębiorstwem Prywatnym jest organizatorem konkursu dla gmin, o nazwie: *Gmina Fair Play – Certyfikowana Lokalizacja Inwestycji*. Celem konkursu i certyfikacji jest „wyróżnianie gmin zaangażowanych w tworzenie możliwie najlepszych warunków dla prowadzenia działalności gospodarczej i inwestowania oraz udzielenie im wsparcia w wysiłkach na rzecz przyciągnięcia nowych inwestorów”. W edycji 2004, w kategorii *Miasteczka i małe miasta*, Statuetki *Gmina Fair Play* otrzymały następujące samorzady: gmina Babimost (woj. lubuskie), gmina Mszczonów (woj. mazowieckie) oraz **miasto i gmina Nowy Tomyśl**.

Oby ogólnokrajowe sukcesy pozwoliły odczuć wszystkim mieszkańcom, że żyją we *wzorcowej społeczności lokalnej* i że „samorządność” to nie „urząd”, nie „administracja”, a cała społeczność, w imieniu której nagrody i wyróżnienia odbierają jej przedstawiciele... ■



Nowotomyscy samorządowcy z prof. J. Regulskim (w środku)



## O Zdzisławie Połącarzu słów kilka...

Trafiłem do Nowego Tomyśla bardzo, wydawałoby się, prozaicznie, choć dla mnie ma to niesamowite znaczenie: ze względu na żonę. Poznaliśmy się w roku 1998, w 1999 roku przyrzekłem wszystko to, co powinno się przyrzec ukochanej osobie, a w 2000 roku zostałem w tym mieście na stałe i nigdzie indziej stąd raczej się nie wybieram... Czy porzuciłem Oświęcim? Raczej tak. Chciałem zostawić w tym mieście tę całą gehennę, jaką przeżyli moi rodzice – więźniowie, a potem mieszkańcy Oświęcimia. Zresztą ta gehenna w pewnym sensie nie była mi obca, bo choć na świat przyszedłem w 1945 roku, to chyba w łonie matki przeżywałem wraz z nią obozową rzeczywistość. O tym nie można zapomnieć. Tym bardziej, jeśli kilku członków najbliższej rodziny straciło życie w tym miejscu. Klimat tamtejszy był już dla mnie wręcz tragiczny. Poczuliśmy konieczność wyzwolenia się od tego wszystkiego.

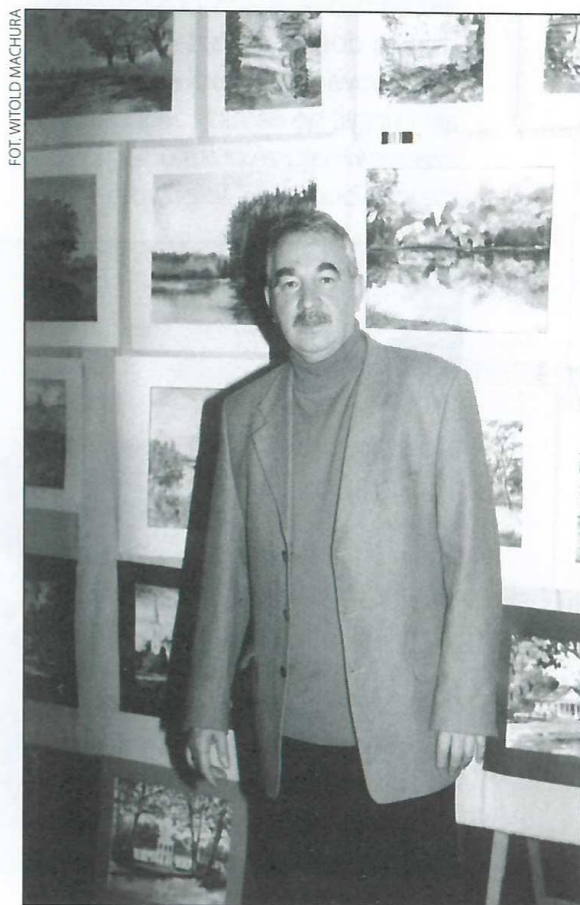
Każdy wyraża swoje odczucia inaczej. Nie chciałem zafałszowywać rzeczywistości, więc jeśli w moich ukochanych akwarelach przedstawiałem krajobraz pełen słońca, to jedynie mogłem wprowadzać elementy nadchodzącej burzy: napływające, granatowe chmury, nawiązania do nasilającego się wiatru... Pesymizm był we mnie, ale niekoniecznie przelewał się na każde płótno, nad którym pracowałem. Wiem tylko, że w latach:

1996-1999, moje akwarele były coraz bardziej „burzowe”, a przecież akwarela prowokuje soczystość barw, ciepło, przejrzystość... Tego zaczynało mi brakować, a czułem nadmiar uderzania w „burzowe tony”.

Dopiero w Nowym Tomyślu zyskałem pogodę ducha i optymizm, o których zaczynałem już zapominać – mimo tego, że jestem przecież życiowym optymistą.

### Geneza mojej twórczości?

To niełatwe pytanie. Wymaga



FOT. WITOLD MACHURA

ważnego spojrzenia wstecz, odrobiny refleksji. Określenie „być twórczym” zakłada intensywność działania. Znaleźć wtedy czas na prawdziwą refleksję nie jest łatwo.

Mój dziadek był artystą i to dosyć znanym. Zmarł w 1956 roku. Był kustoszem, wspaniałym malarzem, konserwatorem dzieł sztuki, pracującym na Węgrzech, w Austrii i w Czechach. Dziadek jeszcze w Oświęcimiu zrobił dla mnie pędzelek, który gdzieś jeszcze mam. Spoglądał na moje szkice (ciągle miałem przy sobie ołówek i szkicownik i permanentnie coś szkicowałem...) i powtarzał: „Pamiętaj, że anatomia jest bardzo ważna. W przyrodzie występują doskonałe kształty, które nie tylko powinniśmy odwzorowywać, ale i uczyć się na nich. Jeśli malujesz zwierzę w naturze, przestuduj dokładnie jego budowę...” To przydaje mi się

dziś na plenerach, które prowadzę i to staram się również przekazywać ich uczestnikom. Trzeba czerpać z natury, bo są w niej wytwory o doskonałych kształtach i proporcjach, które należy tylko naśladować.

Dziadek powtarzał również: *„O pędzel trzeba dbać tak samo, jak o zdrowie, bo pędzel daje malarzowi możliwość tworzenia”*...i o tym będę zawsze pamiętał. Dobry pędzel jest dla malarza tak istotny, jak powietrze, którym oddycha.

Ogólnie rzecz biorąc, Małopolska, z której pochodzę, wychowała wielu dobrych malarzy. Mogłem się o tym wielokrotnie przekonać.

Patrzyłem na malarstwo i na życie w ogóle może inaczej, niż inni malarze. tak się działo z wielu względów. Pochodzę z rodziny robotniczo-chłopskiej, która zawsze żyła dosyć



biednie, z pracy rąk, a nie odłożonego kapitału. Wojna i martyrologia moich bliskich spotęgowała nie tylko tę biedę, ale też sprawiła, że wszystkie bolesne doświadczenia nawarstwiły się do ogromnych rozmiarów. O tym zapomnieć nie można, ani nie można się z tego wyzwolić jednym ruchem pędzla. To w człowieku tkwi bardziej, niż można sobie to wyobrazić! Można o tym nie wiedzieć... I dopiero wówczas, gdy widzę patrzy na płótno lub szkic i pyta, dlaczego na tym kawałku materiału jest aż takie nagromadzenie emocji, twórca zaczyna się nad tym zastanawiać. Samoistnie trudno się o tym zorientować. Obraz jest sposobem wypowiedzi tworzącego, bardzo osobistym, a więc trudnym do obiektywnej oceny. Nie mniej oceniać targające mną emocje.

Na plenerach zdobywam doświadczenie i pogłębiam znajomość techniki malarskiej. Akwarela jest moim sposobem na życie. Malarstwo pomogło mi się odnaleźć, dostrzec radość i piękno, które nas otacza.

Sam odrywam się od nawału codziennych spraw, od tego codziennego chaosu, tworząc w plenerze. Umiejętność pokazywania sprowadza się do tego, że chciałbym, żeby odbiorca również to piękno poczuł.

Wracając do rodziny. Fakt, że jej losy sprzęgnięte są z ogólnoświatową tragedią, z bestialstwem i ogromem cierpienia II wojny światowej sprawia, że czasem trudno mi odróżnić, co otrzymałem w genach, a co jest rezultatem tego ogromnego kataklizmu, który



miałem okazję dosłownie przeżywać na własnej skórze.

Ludzie mojego pokolenia byli zresztą kształtowani przez wiele kataklizmów. Także Wydarzenia Marcowe 1968 roku, w czasie których znajdowałem się na studiach, na Politechnice Gliwickiej, były w pewnym sensie - psychicznie chociażby - kataklizmem. Wcześniej wielki wpływ, jak sądzę, wywarły na mnie nastroje społeczne po Czerwcu 1956 roku... To wszystko w człowieku się kumulowało i wraz z doświadczeniami oświęcimskimi i życiem w Oświęcimiu sprawiło, że patrzę na wszystko zupełnie inaczej, niż wielu moich „przyjaciół po pędzlu”.

Byłem poza tym sportowcem.. Szereg różnych doświadczeń skumulowało się we mnie i w sposób trwały wpłynęło na moje życie.

Z pewnością patrzyłem i patrzę na wszystko w poczuciu kruchości wielu podstawowych wartości, z którymi ludzie mogą z dnia na dzień zrobić wszystko. To najpełniej czułem wówczas, kiedy wręcz musiałem już opuścić Oświęcim. Czułem się tym wszystkim zdruzgotany. Mimo sukcesów na plenerach, mimo wielu udanych wystaw, mimo wielu udanych przedsięwzięć, dzięki którym czułem, że to, co robię, jest ludziom potrzebne...

Na plenerach przede wszystkim chcę przekazać innym, że sztuka wcale nie jest sprawą drugorzędną – i to nawet w tak trudnych czasach, jak dzisiejsze. Prowadziłem na przykład plenery w Krotoszynie, skąd i dzięki któremu zresztą nawiązałem kontakt z Wielkopolską i w konsekwencji, trafiłem do Nowego Tomyśla. Przez kilka lat były to bardzo udana impreza, promująca tamte okolice, sprawiająca, że mówiło się o Krotoszynie daleko poza regionem i krajem. I wszystko się urwało, kiedy nastąpiła zmiana władz samorządowych. Nagle wówczas stały się ważniejsze zupełnie inne przedsięwzięcia. Trudno zresztą powiedzieć, że mieściły się one w kategorii „sztuka”, czy nawet „kultura”.

W Krotoszynie skierowano się ku widzowi masowemu, w stronę muzyki popularnej, nie rozumiejąc, że taka muzyka splendoru – równego międzynarodowym plenerom - przynieść

nie może. Przesadziłbym znacznie, gdybym gloryfikował bezkrytycznie Nowy Tomyśl. Tu jest bardzo dobra atmosfera dla twórcy takiego, jakim jestem. Zresztą można zobaczyć to w Galerii „Zdzich”, jaką otworzyliśmy wraz z panią dyrektor Lucyną Kończal-Gnap, w nowotomyskiej bibliotece.

Jako „Zdzich” od 40 już lat podpisuję swoje obrazy, stąd nazwa tej galerii. To skrót, który artyści z Europy już rozpoznają, który oznacza tylko tego jednego „Zdzicha” – tego z Oświęcimia i teraz z Nowego Tomyśla.

Akwarele to najtrudniejsza z technik malarskich. Artysta zawsze dąży do stworzenia czegoś najlepszego, zbliżonego do doskonałości. Akwarela wytwarza we mnie dużo emocji – dzięki tej technice malarskiej mogę ukazać siebie z jak najlepszej strony, a to daje mi ogromną satysfakcję

To, co we mnie dziś najlepsze, zawdzięczam żonie. Jest wspaniałym człowiekiem, potrafiącym nie tylko czuć sztukę, ale i inspirującym mnie do twórczości. To dzięki niej zapominam, że dookoła nas pełno jest pogoni za wszystkim tym, co materialne. Zapominam o tym, że trwa współzawodnictwo w tym, kto ma więcej i kto bardziej potrafi się z tym obnosić.

Dzięki żonie mam motywację do pracy, mam chęć uczestniczyć w wielu przedsięwzięciach charytatywnych, mam dzięki niej siłę znoszenia codziennych małości, zawiści, oszustw i drobnych świństwewek, którymi wszyscy się raczą, kiedy tylko mogą. Bezinteresownie zresztą.



Z czego żyje artysta? Artysta żyje z twórczości - dosłownie i w przenośni. W moim przypadku to jeszcze skromne dochody, które uzyskuję jako rencista. Wiele z działań, w których brałem udział, przypłaca się zdrowiem. Przypłaca się zdrowiem ten tryb życia, tę ciągłą nieregularność, dzięki której z kolei można coś stworzyć... Bo obraz nie czeka na twórcę, aż ten spokojnie zje, wyśpi się, umyje i ubierze. Obraz tkwi w człowieku i trzeba go namalować wtedy, kiedy się go widzi. Nie jutro, nie pojutrze, nie „kiedy tam”...

Zdzisław Połączarz chciałby podziękować samorządowi Nowego Tomyśla, a przede wszystkim burmistrzowi, Henrykowi Helwingowi. Atmosfera, jaką mu tutaj stworzono, jest naprawdę niepowtarzalna... ■

notował  
Witold Machura

Urodzony w 1945 roku w Oświęcimiu. Należy do oświęcimskiej Grupy Twórców Na Zamku. Jest członkiem Związku Plastyków Warmii i Mazur oraz Stowarzyszenia Artystów Niepełnosprawnych w Krakowie. Wypowiada się w różnych technikach plastycznych, między innymi w rysunku, pastelach, malarstwie olejnym i akwarelowym.

Dorobek artystyczny:

- wystawy indywidualne – 120 w kraju i zagranicą
- wystawy zbiorowe – 580 w kraju i zagranicą
- udział w 262 plenerach krajowych i międzynarodowych
- 243 nagród i wyróżnień.

Artysta opracował cykle grafik: Oświęcim, Grodzisk Wlkp., Stary Zator, Kominy, Krotoszyn. Zajmuje się ilustrowaniem i projektowaniem tomików poetyckich.

W 1998 roku wydał własny tomik fraszek *Taniec z fraszkami*. W roku 2001 zostały wydane następujące albumy, zawierające jego prace: *Oświęcim i Grodzisk Wlkp. w grafice, Ginąca architektura oraz stare kościołki i zabytki w Małopolsce, Uroki plenerowe w rysunkach graficznych, Moje miasta w rysunkach graficznych, a także Miasta Europy w akwareli (dwa tomy), Najpiękniejsze zakątki Krotoszyna w akwareli (album wydany przez Urząd Miasta i Gminy Krotoszyn).*

Połączarz działa na rzecz upowszechnienia kultury polskiej w Niemczech, za co otrzymał specjalne podziękowanie. Otrzymał także Certyfikat of Chievement (Columbus, Ohio). Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych w kraju i zagranicą oraz w kolekcjach prywatnych.

W trakcie długoletniej działalności twórczej i społecznej został uhonorowany m.in.:

- odznaczeniem Zasłużony Działacz Kultury (1997 r.)
- nagrodą specjalną Ministra Kultury i Sztuki (1997 r.)
- Złotym Krzyżem Zasługi (2002 r. – za całokształt twórczości)
- Medalem Miasta Oświęcimia (2002 r.)
- tytułem Honorowy Obywatel Niemczy (2003 r.)
- tytułem Zasłużony dla Miasta Niemczy (2003 r.)
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2004 r.).

W roku 2003 otrzymał stypendium Ministra Kultury. Jest inicjatorem plenerów malarsko-rzeźbiarskich i wielokrotnym ich komisarzem oraz konsultantem grup artystów z Europy Zachodniej i Wschodniej.

Witold Machura

## Gmina Miedzichowo mogła zniknąć z mapy

W dniu 13 października 2004 roku każdy zainteresowany mógł się przekonać, jak wygląda ta wykpiwana czasem „ze stolicy”, *Polska gmina...* Wystarczyło przyjechać do Miedzichowa i uważnie wsłuchać się w wypowiedzi uczestników dyskusji, w trakcie nadzwyczajnej sesji tamtejszej Rady Gminy.

Funkcjonowało za starego reżimu określenie *partykularyzm*, którego nikt tak naprawdę nie rozumiał, dlatego wszyscy się tego pojęcia obawiali. Części miedzichowskich radnych zgłębienie tego pojęcia gorąco polecam.

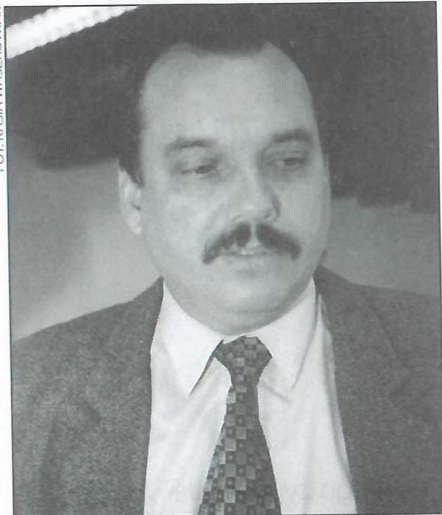
Ale może po kolei, bo rzecz warta jest nawet krótkiej relacji i pewnego komentarza.

### Kto lansuje na siłę patriotyzm lokalny...

*Realizacja głoszonych przez niektórych radnych w kampanii wyborczej hasel (choć brak ich w oficjalnych dokumentach) o zmianie nazewnictwa gminy i przeniesienia jej siedziby – nie może prowadzić do wymuszania na pozostałych radnych tzw. „patriotyzmu lokalnego”...* to fragment oświadczenia części radnych, optujących za pozostaniem siedziby władz gminy Miedzichowo w... Miedzichowie.

Spyta ktoś, gdzie miałyby znajdować się siedziba tej gminy, jeśli nie w miejscowości, od której gmina nosi nazwę? Nic bardziej mylnego, niż

FOT. KASJA WASZKOWIAK



Reprezentujący „bolewicką większość”  
– radny Tadeusz Kolecki

### Fragment stanowiska grupy radnych, wywodzących się z Miedzichowa (treść oryginalna):

(...) z dezaprobatą przyjmujemy wniosek radnych z Bolewic i Grudnej w sprawie przeniesienia siedziby gminy z Miedzichowa do Bolewic. Działając jako mandatariusze 11 wsi sołeckich na 14 w gminie, po przeprowadzonych w czerwcu 2000 roku konsultacjach w 10 sołectwach i mając wsparcie w podjętych uchwałach zebrani wiejskich opowiadamy się za pozostawieniem siedziby gminy w Miedzichowie.

(...) Mieszkańcy 7 sołectw opowiedzieli się za przyłączeniem do Miasta i Gminy Trzciel, 2 sołectw do Miasta i Gminy Międzychód w przypadku podjęcia decyzji o przeniesieniu siedziby gminy z Miedzichowa do Bolewic, mieszkańcy 1 sołectwa żądają utrzymania siedziby gminy w Miedzichowie.

(...) Zwracamy uwagę, że obecne działania radnych, z Bolewic i Grudnej mogą prowadzić do skłócenia nie tylko radnych, ale społeczeństwa całej gminy i to społeczność gminna poniesie za to cenę, jaką może być likwidacja gminy Miedzichowo.(...)

takie zdroworozsądkowe podejście. W tej gminie bowiem część mieszkańców (a może nie tyle „mieszkańców”, co ich przedstawiciele) wymyśliła inny wariant. Jaki? A taki, że gmina Miedzichowo powinna mieć siedzibę w Bolewicach i w konsekwencji nazywać się „gmina Bolewice”. W skrócie rzecz ujmując motywy, streścić je można następująco: **bo to największa wieś jest....**

Ludzie obdarzeni zdrowym rozsądkiem, zwracali uwagę na tak „prozaiczne” niedogodności, jak:

- brak pomieszczeń dla siedziby administracji gminnej w Bolewicach
- koszty przeprowadzania zmian nazewnictwa (od prawno-administracyjnych począwszy – na szczeblu Rady Ministrów, na wykonywaniu nowych pieczętek przez podmioty gospodarcze skończywszy)
- galimatias w rozlokowaniu instytucji i urzędów na szczeblu gminy



Lider „zachodu” – radny Andrzej Pięniężny

FOT. KASJA WASZKOWIAK

#### Z listu jednego z mieszkańców do przewodniczącego Rady Gminy Miedzichowo:

*(...)” Nie podcina się gałęzi, na której się siedzi, a Państwo zaczęliście to właśnie czynić. Nie będzie gminy Bolewice i nie będzie gminy Miedzichowo, z siedzibą w Bolewicach. W najgorszym razie tej gminy nie będzie wcale. Jeśli taki założyliście sobie cel, to jesteście na prostej drodze, aby tę jednak, mimo wszystko chorą gminę, rozwalić. (...) Wówczas przejdziecie do HISTORII jako ostatnia rada gminy Miedzichowo i ostatni jej radni. Jak zwykle trzymam za Was kciuki i zazdroścę Wam; też bym chciał przejść do historii!!!”(..)*

oraz, nie mniej przecież istotna

- szczupłość gminnego budżetu, dla którego każdy wydatek poza założonymi z góry i uchwalonymi przez radnych, może okazać się katastrofą.

Sytuację tę skojarzyć można z Sienkiewiczem i bohaterami *Trylogii*. Określenia, typowe dla szlachty, której obce było myślenie w kategoriach państwowych, przewijające się na kartach jego książek (*Furda, mości panowie!*, *Dalej na mopanków!*, *Krew gra, duch gra...* – a wszystko w buńczucznym tonie, bez odrobiny refleksji, bez myślenia o konsekwencjach), można odnosić do atmosfery miedzichowsko-bolewickiej konfrontacji.

#### Kto sieje wiatr...

Zwołanie nadzwyczajnej sesji miedzichowskiej rady na 13 października było konsekwencją od dawna znanego faktu. Jedną tylko wieś w tej gminie, Bolewice, zamieszkuje połowa mieszkańców gminy. Od dawna bolewiccy radni (zwani „wschodem” – to od położenia ich wioski wobec innych

Demokracja zakłada co prawda prymat woli większości; z tym jednak, że w klasycznym ujęciu zakłada również szacunek dla zdania mniejszości. Tego jakby w Miedzichowie brakowało...

Po przegranym głosowaniu, radni z „zachodu” oświadczyli (i oświadczenie to w formie pisemnej złożyli do protokołu, opatrując je podpisami), że głosowali przeciw podjętej uchwale. **To dla potomnych**, jak to ujął radny Andrzej Pieniężny – niekwestionowany lider „zachodu”.

\*\*\*

Test demokracji odbył się w związku z tym w uchwalonym terminie czyli 5 grudnia 2004 r. Najlepiej wnioski z jego przeprowadzenia oddadzą „statystyki konsultacyjne” (bo przecież nie „wyborcze?”):

- uprawnionych do głosowania: **2949**
- wydanych kart do głosowania: **1961**
- liczba głosów ważnych: **1937**
- liczba głosów na „tak”: **732**
- liczba głosów na „nie”: **1182**
- liczba wstrzymujących się: **23**

W rezultacie siedziba gminy nie zostanie przeniesiona do Bolewic, ale przetestowano uroki demokracji na szczeblu lokalnym. Na jeden dzień zaprzęgnięto do pracy komisje „konsultacyjne”, zajęto czas w dniu wolnym od pracy wielu ludziom, odnowiono trochę kontaktów towarzyskich w trakcie oddawania głosów w lokalach i... co więcej? Sądzę, że niewiele więcej.

Czy wysnuto jakiegokolwiek wnioski? Obawiam się, że jeśli tak, to nie dalekość, ale to może być wynikiem

### Z wypowiedzi w dyskusji na temat „konsultacji społecznych”, w trakcie nadzwyczajnej sesji Rady Gminy Miedzichowo:

*Swoje brudy pierzcie sami. Znacze zdanie starosty – przedstawiciel starosty nowotomyskiego. Skąd to wszystko się wzięło? Nie wszystkim wiadomo, kto i dlaczego podpisał się pod wnioskiem – jeden z sołtysów.*

*Niech sami wnioskodawcy opowiedzą o tym, skąd to wszystko się wzięło, a nie przewodniczący Rady! – jeden z radnych.*

*Nie ma takiej potrzeby – przedstawiciel wnioskujących o „konsultacje”.*

*Zróbcie najpierw konsultacje w swojej wiosce, bo wiem, że za przeniesieniem siedziby gminy do Bolewic jest 2,5% mieszkańców tej wsi. I zróbcie te konsultacje z waszych pieniędzy, sołteckich, a nie oskubujcie gminy ze środków z rezerwy budżetowej! – uczestnik spoza Rady. Dla samouwieśnienia szykujecie wydatek z kasy samorządowej – jeden z radnych.*

*Możemy być skłóceni jako radni, ale nie skłócajmy mieszkańców! – inny radny.*

jedynie pobieżnej obserwacji człowieka z zewnątrz. Wiadomo teraz, że do końca obecnej kadencji samorządu zanosi się w tej minie na dalsze referenda (**konsultacje, głosowania...**), bo czy to przeprowadzone 5 grudnia kogokolwiek usatysfakcjonowało? Jestem przekonany, że głębszej satysfakcji nie czuje nawet gminny „zachód”, zdając sobie sprawę z kruchości tego triumfu.

\*\*\*

Wójt Miedzichowa, Józef Ćwiertnia, pochodzi ze Lwówka, a mieszka w Bolewicach, stąd też bliskie są mu nie tylko problemy gminnego samorządu, ale także ambicje i zapędy części bolewiczian. Kto, jak kto, ale to on właśnie powinien rozumieć – a więc i łagodzić – motywy działania „wschodu”

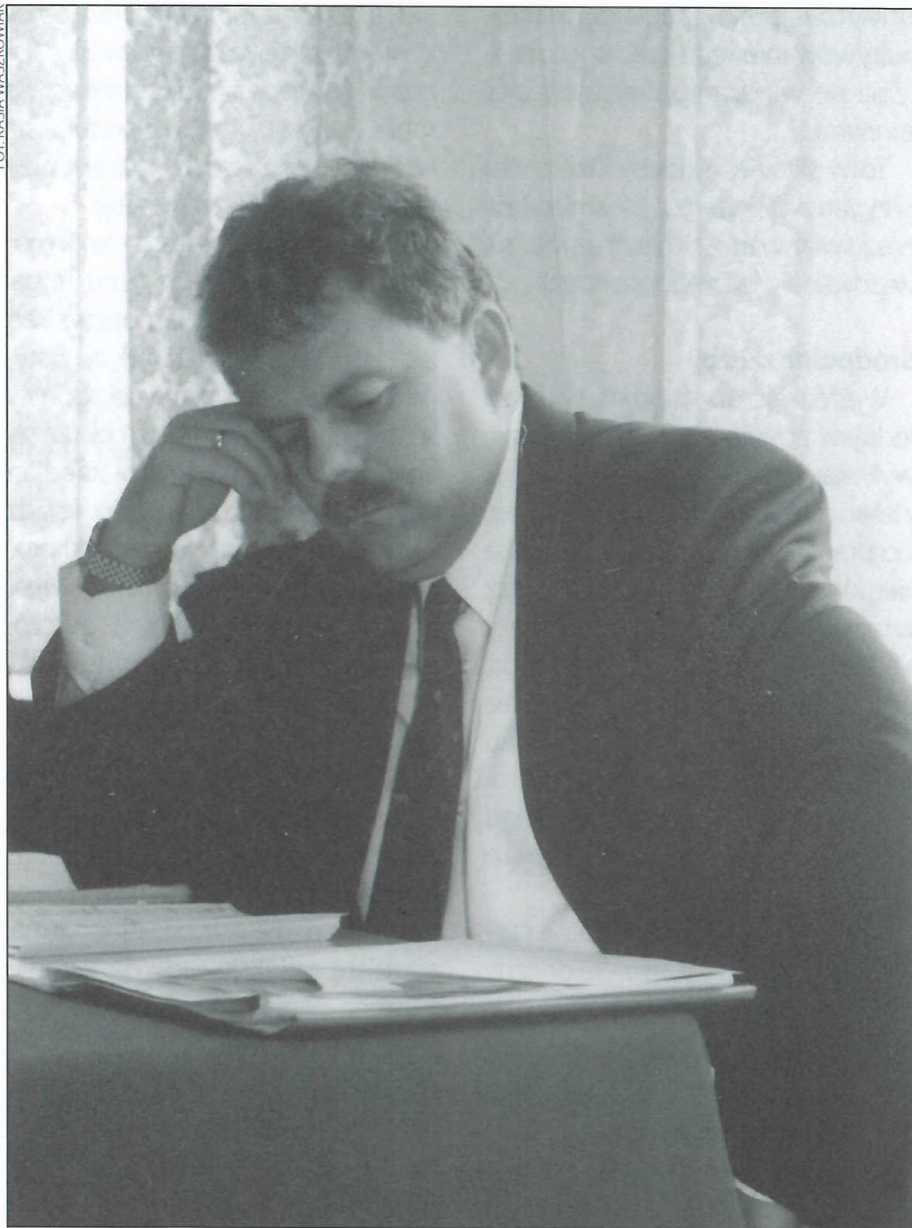


i „zachodu”. Wydaje się, że z tych konfrontacji potrafił on jak dotąd wybrnąć obronną ręką. Któż jednak zaręczy, że tego rodzaju wydarzenia, jak grudniowe, nie skomplikują na trwałe działalności gminnej administracji, która i bez tego ma wiele problemów?

### Co będzie się w gminie działo dalej?

Każde zwycięstwo – obojętnie, jaki rezultat „konsultacji” osiągnięto – wydaje się już dziś być dla tej gminy pyrrusowym. ■

FOT. KASIA WASZKOWIAK



Wójt Jerzy Ćwiertnia (pierwszy z prawej), niezależnie od wszystkiego, ma o czym myśleć...

Witold Machura

## W zaginionym świecie Alfonsa Rogala

Najtrudniej pisze się zawsze o sprawach oczywistych. Oczywistymi zaś są podstawowe wartości: szczerłość, otwartość, przywiązanie do tradycji, kultywowanie tejrże oraz chęć dzielenia się wiedzą i umiejętnościami z innymi.

To w skrócie. A gdyby ktoś chciał przypatrzeć się temu, jak zmienił się nasz świat wartości, niech zawita na wąsowskie włości Alfonsa Rogala.

### Śródpolne rzeźby

Wjeżdżając do Wąsowa, widzi za jednym z zakrętów kierunkowskaz, wykonany z pewnością ręką amatora, z lekko zamazanym napisem Skansen. Co prawda kierunkowskaz wskazuje kierunek nie do końca określony, lecz w przybliżeniu wiadomo, gdzie należy się kierować. Polna, wyboista droga, pomiędzy łanami zbóż... Jak – nie przymierzając – w (filmowym) Panu Tadeuszu. Nagły skręt, wykonany w towarzystwie przelatującego w zasięgu ręki myszołowa i pojawia się skupisko niewielkich budynków.

Nieszablonowo wygląda przywitanie z gospodarzem. Serdeczny uśmiech, równie serdeczny uścisk dłoni (*Każdy, kto do mnie przyjedzie, nie jest „obcym”, jest przyjacielem, a przyjacielom okazuje się szacunek*). Zachęta do zapoznania się z „obejściem”, a raczej propozycja nie do odrzucenia. Potem nagły zwrot akcji (*Masz na imię Witek?*

*No to będę Ci mówił po imieniu. Nie obrazisz się, jak starszy zaproponuje Ci przejście „na ty”? Mów do mnie też po imieniu*), a potem zaproszenie (*Przyjechali kiedyś do mnie ludzie z telewizji, z Poznania i nakręcili film o pszczołkach i o mnie. Film jest krótki, ale podoba się wszystkim. Pooglądasz?* – już jest przy video, w które wkłada kasetę).

Charakterystyczne jest to, że na monitorze rozwija się akcja filmu. Rogal oprowadza reporterkę poprzez sad z pasieką nad mały stawek ze złotymi karpiami, demonstruje eksponaty ze swoich zbiorów. Potem obraz się zmienia: mówi wieloletni kapelan wąsowskich pszczelarzy, śp. ksiądz kanonik, Zygmunt Humerczyk, prowadzący posługę w Grodzisku Wlkp., a przy tym wielki miłośnik pszczoł i znawca tej trudnej profesji (dziś nb. jego funkcję przejął ks. kanonik Zbigniew Grus).

Alfons Rogal nie patrzy w ekran – zna ten film chyba na pamięć. Ale zapada w taki spokojny letarg, z wiele mówiącym uśmiechem na twarzy. I zaczyna nagle wypowiadać ważną, osobistą refleksję, gdy na ekranie zaczyna płynąć muzyka w tle jego wypowiedzi... Alfons mówi cicho, ale jednocześnie niezwykle dobitnie i ciepło: *Teraz będę mówił o pszczołkach, bożych stworzeniach, których poświęciłem całe swoje życie...* Nie wypada komentować.

## Rocznik 1937

Standardowy polski życiorys chłopaka z wioski, urodzonego przed II wojną światową. Po wojnie skończył szkołę podstawową, potem pracował przez 3 lata w Państwowej Pasiece w Sątopach (gmina Nowy Tomyśl), jako pomocnik pszczelarza. Następnie samodzielnie prowadził pasiekę (z 97 rodzinami pszczelimi) w Wąsowie.

W 1957 roku upomniało się o niego Lufowe Wojsko Polskie, lecz służba wojskowa Rogala trwała tylko (dokładnie) rok i 3 dni. Jak udało mu się „wymigać od armii” - nie wspomina, mimo ustawicznych nalegań. Pamiętający te czasy wiedzą, że wówczas trzeba było położyć na szali nie lada argumenty, by tego dokonać.

Po wojsku od razu znalazł zatrudnienie w Fabryce Narzędzi Chirurgicznych CHIFA w Nowym Tomyślu, gdzie przez pięć lat pracował jako szlifierz, a następnie jako kierowca-mechanik, aż do emerytury, na którą odszedł w 1989 roku. To tyle życiorysy zawodowego.

Ale jest drugi życiorys i drugie życie Alfonsa Rogala. Tym drugim życiem i drugim życiorysem zawodowym - oprócz pszczelarstwa - jest pasja gromadzenia wszystkiego tego, co niektórym wydaje się niepotrzebnym przedmiotem, zawalidrogą w drobniawo przygotowanej koncepcji wystroju domu czy mieszkania. Dla Alfonsa to skarby, nad którymi się wciąż pochyla, konserwuje, zaopatruje w (ręcznie pisane na kartonie) „fiszki”.

Kto dziś chciałby mieć jedne z pierwszych (co najmniej w Wielkopolsce, je-

śli nie dalej patrząc) radiotelefonów, u kogo nie razi patefon na chodzie (z zestawem standardów muzycznych A.D. 1998?

A to nawet nie najważniejsze z eksponatów, zebranych przez Alfonsa Rogala.

## Skansen Pszczelarsko-Rolniczy

Kiedy przegląda się dziś cv współczesnego człowieka, aż roi się w nim od miejsc pracy, osiągniętych sukcesów, odbytych kursów i uzyskanych uprawnień. Między innymi dlatego Alfons Rogal jest człowiekiem z innej epoki. Jako ten, który ma bardzo prosty życiorys i prozaicznie proste zasady życiowe.

FOT. ARCHIWUM



Pierwsze pszczoły miał w swojej pieczy od 18 marca 1945 roku i nie rozstał się z nimi do dziś. Zbiory zaczął gromadzić mając 10 lat, a Skansen Pszczelarsko-Rolniczy otworzył we własnych zabudowaniach 7 grudnia 1997 r. Mając w 2005 roku będzie więc obchodził sześćdziesięciolecie swojego pszczelarzowania. Dwa lata później będzie miał okazję świętować pierwszy poważny jubileusz Skansenu.

Pszczoły są dla Alfonsa nie tylko stworzeniami bożymi – dla niego wszyscy i wszystko to stworzenia boże. Aktualnie ma 60 rodzin pszczeli w 60 ulach (bo jedna pszczoła rodzina mieszka w jednym ulu – to informacja dla laików, o podobnym do mojego poziomie wiedzy o sprawach pszczelarstwa). Najwięcej rodzin (93) miał przed kilkunastoma laty, lecz teraz zdrowie mu nie pozwala na aż takie zaangażowanie w czysto fizyczne prace.

Jest głęboko wierzącym, nastawionym optymistycznie do życia człowiekiem, który bliźniemu przypisuje jedynie dobroć i szczerść.

Dlatego też od 21 października 1961 r., kiedy to ożenił z Krystyną, żyje z nią zgodnie, sprawiając do dziś dnia ukochanej (i podziwianej!) żonie nieoczekiwane prezenty. Nie myślę o Hani, Danusi, Bożenie i Przemysławie, dzieciach Rogalów, ale na przykład o kapliczce Matki Boskiej, którą wystawił w tym roku żonie na urodziny. Kapliczka stanęła na terenie ich posesji, za rzeźbami związanymi tematycznie z pszczelarstwem i obok

głównego budynku Skansenu (*Gdybyś wiedział, Witek, jak szybko poszła budowa, to byś nie uwierzył! A jak się Krystyna cieszyła...*).

### Świat eksponatów

Dla nie wtajemniczonych, czerwony wartburg, największe osiągnięcie przemysłu motoryzacyjnego nieistniejącej już Niemieckiej Republiki Demokratycznej, powinien być ozdobą Rogalowego Skansenu. Może i tak jest, ale raz, że samochód jest doskonale utrzymany i właściciel podróżuje nim codziennie, a po wtóre – plastik (z którego zbudowano karoserię tego samochodu) nie mógłby być cennym nabytkiem w świecie drewna, smoły i miedzi, a w takiej surowce obfituje świat eksponatów Alfonsa Rogala.

Nie będąc się rozwodził nad wieloma zabytkami o charakterze sakralnym, pochodzących z remontowanych, czy też rozbieranych świątyń. Wart byłby szerszego opisu dzwonem pokoju, którego motyw powstania jest tak charakterystyczny dla prostolinijności Rogala (jego zmarły przyjaciel, niegdyś więzień sowieckich łagrów, nie zrealizował marzenia o wybudowaniu prawdziwej dzwonnicy w kościele w Wąsowie, więc po jego śmierci Alfons powiesił pod okapem budynku Skansenu dzwon, za który pociąga od czasu do czasu, w intencji duszy zmarłego...).

Zwiedzający, witani domowym plackiem (a jeśli trafią się w porze kolacji, to i ona z pewnością ich nie ominie...), nie płacą za bilety, a słuchają

prelekcji o pszczołach, narzędziach rolniczych, wiejskiej biedzie w powojennej Polsce i zahartowanych wiejskich charakterach, kształtowanych przez niedostatek, nadmiar pracy ponad siły i echa wyniszczającej wojny, która niejednemu odebrała wszystko.<sup>1</sup> Zgromadzone w Skansenie przedmioty, przekazywali Rogalowi ludzie, którzy w takim pasjonacie widzieli najlepszego opiekuna (a wiec kustosa) przedmiotów, będących ich własnością, a przy tym czasem kontynuatora swoich własnych pasji.

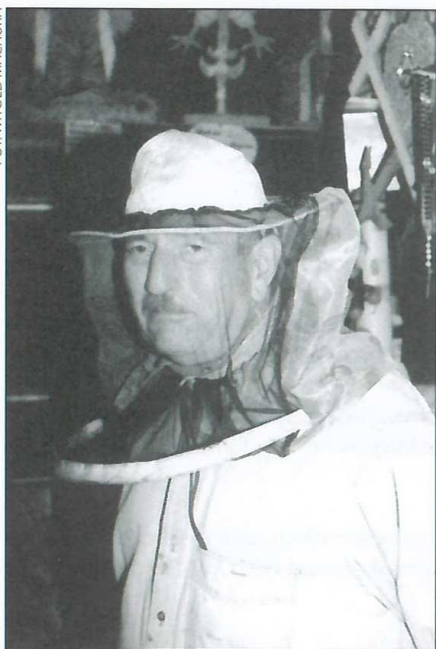
Nie wnikając już w to, które eksponaty pochodzą z darowizn, a do których Rogal dotarł samodzielnie, najcenniejszym i najstarszym przedmiotem u niego jest śrutownik kamienny (liczący sobie ponad 1000 lat - to zdanie fachowców, geologów). Spotkać tu można narzędzia pszczelarskie o niezwykłych rodowodach:

dwie miodarki ręczne (jedna o ponad 200-letnim rodowodzie i druga, licząca sobie lat około 70), miodarkę napędzaną zębatką rowerową i łańcuchem (sprzed 120 lat), ule słomiane różnego rodzaju (kalice, kuszki-czubiutki, kuszki prostokątne) - wszystkie sprzed około 110-115 lat. W tych ostatnich najbardziej interesujące jest to, że starsze z nich zszywano korzeniami drzew (jak dawne wiejskie obuwie, nazywane słomiakami). Młodsze wykańczano już drutem, co jednak w niczym nie deprecjonuje ich zabytkowej wartości. Warto zobaczyć także drewniane kraty odgradowe - element niezwykle przydatny w ulach - mające już ponad 100 lat.

\*\*\*

Cóż można powiedzieć jeszcze o pogodnym, acz potężnym mężczyźnie, z włosiem przyprószonym siwizną, statecznie poruszającym się wokół rozsianych wokół zabudowań ulach? Niewiele. Trzeba go poznać osobiście i uważnie posłuchać. To wystarczy. 5 grudnia 2004 roku w kościele w Wąsowie odbyło się uroczyste poświęcenie obrazu Matki Boskiej Królowej Pszczoł (Marii Reginy Apium). Nietrudno zgadnąć, kto był spiritus movens tego wydarzenia... ■

<sup>1</sup> Wstrząsające swoją lapidarnością, a przez to tym bardziej przemawiające do wyobraźni, wspomnienia Feliksa Kaczmarskiego, przekazane redakcji Kwartalnika przez Alfonsa Rogala, opublikujemy w przyszłorocznym numerze wrześniowym naszego pisma.



**Anna Janelt**

Publikowała dotychczas w *Gazecie Poznańskiej* i *Dniu nowotomysko-grodziskim*. W kręgu jej zainteresowania znajdują się: poezja i literatura współczesna, psychologia jednostki i społeczeństwa, problemy funkcjonowania państwa.

**Marek Fertig**

Absolwent Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu. Kieruje Powiatowym Centrum Informacji Europejskiej w Nowym Tomyślu. Członek Polskiego Towarzystwa Etnologii Miasta. Publikował w kwartalniku *Lud* i miesięczniku *Echa Opalenickie*.

**Ewa Gałązka**

Stażystka w nowotomyskim Starostwie Powiatowym, absolwentka Wydziału Ogrodniczego Akademii Rolniczej im Augusta Cieszkowskiego w Poznaniu (kierunek: kształtowanie terenów zieleni). Zainteresowania: botanika, problemy krajobrazu wiejskiego, filatelistyka.

**Genowefa Stanisława Hreczyńska**

Dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, działaczka społeczno-kulturalna, współtwórczyni wielu projektów o charakterze lokalnym i ponadlokalnym w dziedzinie kultury.

**Marzena Kortus**

Pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Interesuje się literaturą, fotografią i kulinariami. Dotychczas publikowała w prasie codziennej i w periodyku *Kronika Wielkopolski*.

**Sylwia Kupiec**

Absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno-kulturowe, malarstwo XIX i XX w., proza czeska, jazz.

**Witold Machura**

Politolog i dziennikarz, członek *Stowarzyszenia Dziennikarzy RP*, pomysłodawca i prezes *Wielkopolskiego Klubu Rzeczników Prasowych i Dziennikarzy Samorządowych*, współpracownik kilkunastu tytułów prasy regionalnej i ogólnopolskiej, wykładowca szkoleń dla dziennikarzy i rzeczników prasowych, redaktor kilku publikacji innych autorów.

**Piotr Osękowski**

Założyciel Klubu Turystyki Rowerowej *Szarka*, pomysłodawca odbywającego się od trzech lat, Rajdu Szlakiem Chmielu i Wikliny. Studiuje pedagogikę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.

**Izabela Putz**

Dziennikarka lokalnego tygodnika *Nasz dzień po dniu*. Zainteresowania: socjologia polityki, psychologia społeczna, etnografia, języki obce, muzyka i literatura francuska, malarstwo.

**Mirosław Stróżyński**

Pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Poza działalnością zawodową, zajmuje go przede wszystkim historia XX wieku.

**Krystyna Szymko**

Dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. Witolda Lutosławskiego w Nowym Tomyślu Nauczyciel z powołania, jak sama mówi o sobie. Pasjonuje ją muzyka, a fascynują podróże i poznawanie kultur różnych narodów.

**Andrzej Wałęsa**

Dyrektor Gimnazjum nr 2 w Nowym Tomyślu, nauczyciel chemii, działacz społeczno-kulturalny. Członek Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego (NTK). Uczestnik corocznych Pastorałek Nowotomyskich.

**Stefan Wojtkiewicz**

Historyk, autor 90 publikacji. Harcmistrz, członek Komendy Hufca, przew. Rady Przyjaciół ZHP w Nowym Tomyślu. Przewodniczący koła Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego w Nowym Tomyślu, członek Zarządu Głównego TPPW w Poznaniu. Obecnie na emeryturze.

**Edward Żurek**

Geograf, miłośnik ziemi nowotomyskiej. Długoletni nauczyciel nowotomyskich szkół średnich, obecnie na emeryturze. Przewodniczący Komitetu Na Rzecz Powiatu Nowotomyskiego (od 1993 r.). Wiceprzewodniczący Rady Powiatu Nowotomyskiego w I kadencji (1998-2002).



